



Romuald Szeremietiew: Rosja chce wygrać z Ukrainą niekoniecznie na froncie wojny
• Film o Rambo ma już 40 lat. Był symbolem amerykańskich niezłomności i hartu w starciu z komunistami
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA



Piątek
21.10.2022

Nr 246 (4794)
Nakład: 17.020 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

TOŻSAMOŚĆ KOLEJNE ODRESTAUROWANE BUDYNKI W SWOŁOWIE

Kraina w kratę za miliony



Tradycyjne zabudowania pomorskiej wsi zachwycają. Tym bardziej, gdy zostały odnowione za olbrzymie pieniądze str. 4

Filatelistyka. Hobby sprzed lat powraca. Czy tylko jako pasja, czy może również lokata kapitału? str. 2

Spory ruch statków. Kanał przez Mierzę obsłużył w miesiąc 300 jednostek str. 6

Polska. Szczeciński wątek w głośnych zeznaniach Marcina W. Co mówi poseł Napieralski? str. 10

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Celem były szczury.
_ Umarło dziecko.
Trwa proces

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 13



Użyj joysticka na bolszewika i ograż kacapa w grze

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 18



Stachura na wieży hangaru dla szybowców, a my na niebie, w szybowcu. Czujemy wolność tygodynik regionów - str. 14-15

REKLAMA

0010641939

GRAJCIE, GŁOSUJCIE i Wgrywajcie

Szczegóły i regulamin loterii promocyjnej na grannywygrywamy.pl

Kup dowolne produkty **W??** za min. 1 zł,
weź udział w loterii, zgłoś się na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny i sprawdź czy wygrałeś!



Okres sprzedaży produktów promocyjnych trwa od 20 października do 18 listopada 2021. Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 20 października 2022 r. do 20 listopada 2022 r.

Organizator

loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. targowa 25, 03-728 Warszawa.



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA Taka dolina. Dolina Pupil-ków. Miejsce szczególne	PONIEDZIAŁEK Sportowy24 - raport „Głosu” ze sportowych aren	WTOREK Strefa Biznesu - jak ubezpieczyć nagrobki	ŚRODA Strona Zdrowia - wszystkim o jodku potasu	CZWARTEK Pod Paragrafem - polscy seryjni mordercy	PIĄTEK Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości
---	--	---	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 3401114, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Chodzą trudno to sobie wyobrazić, ale to fakt: w dobie elektroniki zbieramy znaczki



Danuta Zięta: - Niektórzy wydają na znaczki nawet kilkaset złotych miesięcznie, ale można też przeznaczać o wiele mniejsze kwoty i systematycznie budować kolekcję

Wojciech Lesner
Rozmowa

Z Danutą Ziętą, prezesem Koła Polskiego Związków Filatelistów „Gryf” im. Tadeusza Zięty w Słupsku.

Znaczkami kolekcjonowali nasi dziadkowie i ojcowie. Wydają mi się, że w obecnych czasach już chyba mało kto je zbiera. Czy to hobby powoli wymiera?

Może świat internetu, komputerów zawładnął trochę młodzieżą i dziećmi, dlatego hobby to odeszło trochę w niepamięć. Nie powiedziałabym jednak, że wymiera. Uważam, że kluczowe jest zachęcenie młodych do kolekcjonowania, przekazanie im właściwej motywacji. Bo okazuje się, że da się skutecznie zainteresować dzieci filateli- styką. Założyłam Młodzieżowe Koło Filatelistyczne w Siemianicach, które liczy obecnie 49 członków, czyli bardzo dużo w porównaniu do innych tego typu organizacji w kraju. Na każdym zebraniu we wtorek zauważam nowe dzieci, które są zainteresowane tematem, przynoszą stare klasery babć, dziadków i wujków. Gdzieś w rozmowach z dziećmi zawsze przewija się to, że ktoś z rodziny zbierał kiedyś znaczki - to już stanowi pewnego rodzaju motywację.

Jak już zainteresujemy się zbieraniem znaczków, to jak rozpocząć ich kolekcjonowanie? Słyszałam, że to nie takie tanie hobby.
Tak, to dość kosztowne hobby. Znaczkami rzeczywiście

są drogie. Kiedyś filatelistyką zajmowali się królowie, książęta, osoby dobrze sytuowane, bo to nigdy tanie nie było. Tym bardziej, jeżeli ktoś chciał skompletować sobie jakiś konkretny zbiór. Niektórzy wydają na znaczki nawet kilkaset złotych miesięcznie, ale można też na to przeznaczać o wiele mniejsze kwoty i systematycznie budować kolekcję - to lokata pieniędzy na przyszłość. A naprawdę warto zainteresować się filateli- styką, ponieważ znaczek uczy, bawi, kształci. To „królowa hobby”, hobby królów, skarbnica wiedzy. Pozytywnie kształtuje charakter każdego człowieka, a szczególnie młodego. Dostarcza również wiele satysfakcji. Dzięki znaczkom dzieci poznają świat historii, geografii, muzyki, plastyki i wielu innych dziedzin. Wszystko, co stworzył człowiek i natura jest przedstawiane na znaczkach pocztowych. Przecież sama Poczta Polska wydaje je zgodnie z kalendarzem wydarzeń - wydarzeń aktualnych, ale też tych sprzed lat. Wszystko uwieczniane jest na znaczkach - stanowią one swoistą kronikę świata.

Gdzie najlepiej zaopatrywać się w znaczki?
Na pewno w internecie, bo tam można kupić wszystko, do głowy przychodzi mi jeszcze oczywiście placówki pocztowe. Są sklepy filatelistyczne, jest jeden taki w Słupsku. On skrzętnie ściąga wszystkie walory - i to walory nie tylko te, które są na bieżąco wydawane, ale też walory z poprzednich lat. Można również kupować

znaczki właśnie w internecie - jest bardzo dużo ogłoszeń, ale można się naciąć na oszustów, którzy sprzedają podróbki. W ramach koła filatelistycznego członkowie kupują znaczki także od siebie nawzajem. Większość z członków to osoby starsze, które powoli wyprzedają swoje zbiory. Dlatego można trafić czasem na niezłe okazje.

Od filatelistów miałem już okazję usłyszeć, że nie można zbierać wszystkiego. W jaki sposób zatem budować swoją kolekcję?
Kolekcjonując znaczki, zaczę- łabym od określenia swoich zainteresowań, hobby, tego co kochamy, co lubimy. Grasz na gitarze? Zbieraj znaczki z instrumentami, motywami muzycznymi. Uwielbiasz czytać książki? To skup się na walorach przedstawiających pisarzy. Dzieci mogą zacząć od kolekcjonowania tych z wizerunkami postaci z bajek. Na znaczkach prezentowane jest dosłownie wszystko - fauna, flora, kosmos, sport, pojazdy, sławni ludzie, malarstwo, bi- twy historyczne, dzieła sztuki, a nawet latarnie morskie, wodo- spadły czy zachody słońca. Niezwykle popularne są rów- nież te z wizerunkiem Jana Pawła II. Wymieniać można długo. To, w jakim kierunku chcemy pójść, zbierając znaczki, jest uzależnione wy- łącznie od naszych indywidu- alnych preferencji. To nie tak, że trzeba od razu wykupować abonament ze wszystkimi znaczkami. Można to zrobić, ale nie trzeba - kolekcjonować trzeba z głową.
©®

KALENDARIUM

21 PAŹDZIERNIKA
1797
Wszedł do służby najstarszy obecnie pływający okręt na świecie, USS Constitution. Okręt nosi imię upamiętnia- jące Konstytucję Stanów Zjed- noczonych i obecnie pełni czynną służbę w US Navy. Dzi- siejszą misją statku jest przede wszystkim propagowanie wiedzy o dziejach amerykań- skiej marynarki i jej roli w ko- lejnych wojnach, a ponadto uczestniczenie w świętach państwowych i innych uro- czystościach.
1879
W Menlo Park w stanie New Jersey zespół badawczy pod kierownictwem Thomasa Alvy Edisona skonstruował pierwszą w pełni użyteczną żarówkę z grafitowym żarni- kiem, która świeciła przez kil- kadziesiąt godzin.
1933
Ukraiński nacjonalista Mykoła Łemky, na znak protestu prze- ciwko wywołaniu wielkiego głodu na Ukrainie, zabił na- czelnika kancelarii konsulatu sowieckiego we Lwowie i jed- nocześnie emisariusza sowiec- kiego wywiadu Aleksieja Maj- łowa. Według różnych szacun- ków historyków Hołodomor spowodował w Rosji Sowiec- kiej śmierć około 6-10 milio- nów ludzi, z czego ponad trzy miliony ludzi zmarło na Ukra- inie.
1944
Wojna o Pacyfik: pierwszy atak japońskich kamikaze. Żołnierze kamikaze poświęcali swoje ży- de w ataku na nieprzyjaciela, pi- lotując specjalnie przystoso- wane do tego celu samoloty lub jednostki wodne. Pierwszym celem ich ataków był australijski krążownik HMAS Australia.
1949
Przekazany został do eksplo- atacji pierwszy zbudowany po wojnie w Polsce pełnomor- ski statek parowy - Sołdek. Do 30 grudnia 1980 r. odbył prawie półtora tysiąca rejsów morskich, przewiózł ponad trzy i pół miliona ton towarów, zawijając do ponad 60 portów. Pływał dla szczyńskiej Pol- skiej Żeglugi Morskiej.
W grudniu 2014 r. użyty został w filmie „Persona Non Grata” w roli statku japońskiego, wio- zącego w 1941 r. żydowskich uchodźców z Litwy i Polski przez Władawostok do Japo- nii. Dziś to statek muzeum za- cumowany na Motławie w Gdańsku.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

15°C
12°C

Słońce
Okolo 2 godzin
w ciągu dnia
Uwaga
Możliwe są przelotne,
mało intensywne
deszcze

Sobota

18°C
11°C

Słońce
Okolo 3 godzin
w ciągu dnia
Uwaga
Zachmurzenie duże,
deszcz możliwy
w ciągu dnia

Niedziela

16°C
10°C

Słońce
2 godziny
w ciągu dnia może
będą słoneczne
Uwaga
Zachmurzenie
całkowite

Piotr Polechoński

ŚMIERĆ KSIĘDZA.
KIEDYŚ BYLIŚMY RAZEM

Kościół św. Stanisława Kostki w Warszawie. Kilka dni od zaginięcia księdza Jerzego Popiełuszki. Tłum modlący się w intencji duchownego, nikt jeszcze nie wie, co się tak naprawdę stało. Po chwili ksiądz prowadzący nabożeń- stwo mówi, że odnalezienie zostało dało księdza Jerzego, że został on zamordowany. To, co dzieje się w tym momencie w świątyni - a rzecz została nagrana i można tę scenę odnaleźć w internecie - mrozi krew w żyłach. Tłum faluje, słuchać głuchy jęk. Pełen bólu, niedowierzania, ale też chęci odwetu. Ksiądz od ołtarza niemal siłą wymusza, aby wszyscy łącznie z nim, wśród powszechnego szło- chu, zaczęli się modlić. „Których zanasderpiałany...”. Raz, drugi, trzed. Wymusza, aby rodzący się gniew nie wygrał z tym, co za- wsze głosił ksiądz Jerzy - „Zło dobrem zwyciężaj”. Wymusza, aby nienawiść, która zawsze dzieli, nie wygrała z jednością ludzi, któ- rzy wtedy, w tamtym kościele, stanęli po stronie prawdy.
W środę minęła 38 rocznica porwania i zabójstwa kapelana Soli- darności. Przemknęła medialnie prawie niezauważona, na margi- nesie wojny na Ukrainie, gospodarczych trzęsień ziemi i dalszego ciągu taśmowej afery. Szkoda, bo we współczesnym chaosie wyda- reniowo-informacyjnym niczego tak bardzo nie potrzebujemy jak tego, abyśmy jako społeczeństwo tworzyli wspólnotę podobną do tej, która wtedy - w ciemnych latach PRL-u - zjednoczyła się wokół ta- kich ludzi jak ks. Jerzy Popiełuszko. Wokół tego jak żyli i za co oddali swoje życie. Bo podzieleni i skłóceni nie damy rady, a obcy będą nas rozgrywać. Jak zawsze i jak tylko będą chcieli. ©®

Młody człowiek żyje dzięki tym policjantom

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

20-letni mężczyzna chciał skoczyć z okna. Tylko dzięki szybkiej interwencji sierż. Leszka Tempskiego i st. post. Daniela Stanowickiego nie doszło do tragedii.

Późnym wieczorem dyżurny Komendy Miejskiej Policji w Słupsku odebrał zgłoszenie, że 20-letni mężczyzna zamknął się w pokoju i grozi swoim naj-

bliższym, że wyskoczy przez okno z mieszkania. Patrol szybko dojechał na miejsce. Po otwarciu drzwi do pokoju, w którym przebywał mężczyzna, policjanci zobaczyli, że siedzi on na parapecie z nogami zwieszonymi na zewnątrz budynku. Zaczęli z nim rozmawiać i przekonywali go, aby wszedł do mieszkania.

- Próbowali dowiedzieć się, jaki jest powód takiego zachowania i cały czas przekonywali mężczyznę, żeby wszedł z pa-

rapetu. Mówili, że nie zostanie sam z problemami, które nagromadziły się w jego życiu. W pewnym momencie, gdy jeden z policjantów rozmawiał z 20-latką, drugi wykorzystał moment, w którym siedzący na parapecie mężczyzna patrzył w inną stronę, a następnie szybko i stanowczo złapał go i wciągnął do środka mieszkania - relacjonuje mł. asp. Jakub Bagiński ze słupskiej policji. - Dzięki szybkiej i skutecznej interwencji sierż. Leszka

Tempskiego i st. post. Daniela Stanowickiego z Komisariatu Policji II w Słupsku nie doszło do tragedii, a uratowany mężczyzna trafił pod opiekę lekarzy. Po raz kolejny mundurowi udowodnili, że ludzkie życie jest dla nich największą wartością.

Gdzie znajdziesz pomoc

Bagiński apeluje: - Pamiętajmy, jeśli potrzebujemy pomocy, nie wstydźmy się o nią

poprosić. Każdy z nas może mieć słabsze chwile, w których trudno jest znaleźć rozwiązanie problemu. Zawsze możemy zwrócić się do osób, które pomogą nam przejść przez ciężki okres w życiu. Najlepiej nawiązać kontakt ze specjalistami, którzy dyżurują pod numerem telefonu 116123. Można też zarezerwować na stronie internetowej psychologia.edu.pl, gdzie znajduje się lista placówek, w których możemy otrzymać profesjonalną pomoc. ©



Policjanci wykazali się refleksem i zimną krwią

FOT. KMP SŁUPSK

Krok ku samodzielności. Pionierski program dla niepełnosprawnych

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

- Chciałabym tu mieszkać sama - mówi Magda. - Jak to sama. a ja? - ripostuje Przemek. I dodaje z radością: - Sami gotowaliśmy i byliśmy w kinie. Oboje są intelektualnie niesprawni.

Magda i Przemek razem z dwoma innymi podopiecznymi Warsztatów Terapii Zajęciowej Diament spróbowali samodzielnego życia w pierwszym w Słupsku mieszkaniu treningowym.

- Nie do końca samodzielnego, bo jednak z terapeutką - zaznacza Iwona Grota z Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Słupsku. - Mogli jednak przećwiczyć podstawowe umiejętności społeczne. To mieszkanie dla osób z niepełnosprawnościami żyjących poza środowiskiem rodzinnym, przy wsparciu osoby wspomagającej.

Mieszkanie powstało w należącej do miasta kamienicy przy ul. Tuwima 34. Samorząd przekazał je PSONI. Stowarzyszenie wyremontowało lokal i zdobyło finansowanie z Państwowego Funduszu Rehabili-

tacji Osób Niepełnosprawnych. Na razie do końca roku, ale stowarzyszenie stara się o dofinansowanie na dłuższy czas.

- W Słupsku brakowało takiej placówki, w której osoby niepełnosprawne mogły nauczyć się, jak żyć niezależnie od rodziny. W naszym mieszkaniu treningowym jednorazowo może mieszkać do pięciu osób. Będą ćwiczyć, jak samodzielnie dbać o zdrowie, gospodarować pieniędzmi, spędzać wolny czas, załatwiać sprawy w urzędach, przygotowywać posiłki, robić zakupy, pracować i sprzątać. Słowem, żyć jak inni. Terapeuta będzie osobą wspomagającą - tłumaczy pani Iwona.

W związku z tym, że jest to projekt pionierski, osoby z niepełnosprawnością będą przebywać w mieszkaniu dwa tygodnie, tak, by jak najwięcej osób mogło z tej szansy skorzystać.

W mieszkaniu trenowała już pierwsza czwórka. Magda powiedziała nam, że najbardziej podobało się jej samodzielne przygotowywanie posiłków. Przemkowi - wyjście do kina na polską komedię. Miał tylko jeden problem: - Było fajnie, ale w domu u mamy nie trzeba jednak robić jedzenia - uznał. ©



Do mieszkania treningowego już wprowadziła się druga grupa

REKLAMA

0010642748



Zacznij pracę, gdzie Uczysz się Ty!
Z prywatną opieką medyczną oraz obiadami za 1 zł

Zarabiaj do 27 ,60* zł/godz brutto

Aplikuj na pracujwamazon.pl
Więcej informacji pod numerem 22 307 82 80

amazon

*Maksymalna stawka godzinowa wyliczona jako suma stawki bazowej oraz premii za realizację celów przez zespół i frekwencję indywidualną na 168 godzin w miesiącu.

Jeszcze bardziej w kratę. Zakończona została kolejna inwestycja w skansenie. I nie ostatnia...

Wojciech Lesner
Region

Zagroda, stodoła, dom mieszkalny, a do tego organy. W Swołowie odrestaurowane zostały kolejne obiekty, które od teraz służyć będą mieszkańcom i turystom.

Dzięki swojej charakterystycznej zabudowie szachulcowej Swołowo znane jest w całym regionie. Uroku i swojskiego klimatu dodają wsi brukowane uliczki, wszędołybskie kury i gęsi. Co roku stolicę Krainy w Kratę odwiedza blisko 30 tys. osób. Miejscowość nie byłaby tak oczywistym punktem na turystycznej mapie regionu, gdyby nie liczne inwestycje realizowane tutaj od lat.

Właśnie zaprezentowane zostały efekty kolejnego projektu, który polegał na odrestaurowaniu zabytkowej zabudowy mieszkalnej i gospodarczej. A było co pokazywać, bo zadanie obejmowało modernizację aż kilku obiektów i dostosowanie ich pod potrzeby organizacji wystaw, warsztatów czy ekspozycji. Dawny blask odzyskały także zabytkowe organy w swołowskim kościele.

Pokazywać te nowości też było komu, bo w Swołowie pojawili się m.in. marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, przedstawiciele lokalnych samorządów, a nawet Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na uro-



Nazwa Kraina w Kratę nawiązuje do zabudowy szachulcowej charakterystycznej dla Swołowa i okolic

czystości nie zabrakło także pracowników Muzeum Pomorza Środkowego, którego Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie jest częścią.

- Pojawiliśmy się w Swołowie pod koniec lat 90. XX wieku i wówczas, zachwyceni zagrodą numer 8, którą przekazała nam gmina Słupsk, rozpoczęliśmy batalię o to, żeby przywrócić blask tym wszystkim zrujnowanym obiektom - mówiła Marzena Mazur, dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Głównym elementem inwestycji była adaptacja wiejskiej zagrody nr 5 na Zagrodę Inicja-

tyw Twórczych. W skład kompleksu budynków wchodzi zabytkowy dom mieszkalny, od teraz Przystanek Artystów i Twórców, w którym parter przeznaczony jest na pracownię. Na piętrze natomiast są całoroczne pokoje gościnne.

Odrestaurowane zostały także dwie stodoły. Jedna stanie się przestrzenią do organizacji wystaw poplenerowych i warsztatów kulinarnych. Wnętrze drugiej wypełnia ekspozycja pt. „Swołowo-historie (nie)oczywiste”, czyli zdjęcia, opisy, dokumenty traktujące o życiu w stolicy Krainy w Kratę.

Nie zapomniano o budynku bramnym, w którym mieścić się będzie sklepik z pamiątkami i remiza strażacka.

W ramach inwestycji przebudowany został również zabytkowy dom i dostosowany na potrzeby ekspozycji muzealnej. Prezentowana w nim wystawa została poświęcona medycynie ludowej Pomorza, a w przyszłości budynek posłuży również jako suszarnia ziół.

Nie można zapomnieć także o odnowionych kościelnych organach, których działanie zebrałym gościom zaprezentował Zbigniew Gach, dyrektor



Odnowione organy od razu sprawdził Zbigniew Gach, dyrektor Centrum Kultury Gminy Słupsk

Centrum Kultury Gminy Słupsk, z wykształcenia organista.

- Od lat byliśmy partnerem dla Muzeum Pomorza Środkowego. Przy takim współdziałaniu, partnerstwie, można robić rzeczy wielkie i piękne. Swołowo to jest magiczne miejsce - kto raz je odwiedzi, chce do niego wracać - nie kryła dumy Barbara Dykier, wójt gminy Słupsk.

- To jest absolutnie wyjątkowe miejsce, wyjątkowa kraina, część tożsamości tej ziemi, jej bogatej historii - podkreślił marszałek Struk. - Będą dalsze etapy rozwoju Swołowa.

Na tym trzecim etapie się nie skończy.

Projekt „Wzmocnienie potencjału pomorskiej Krainy w Kratę poprzez rewitalizację zabytkowych budynków szkieletowych wraz z restauracją organów kościelnych we wsi Swołowo na potrzeby mieszkańców Pomorza i innych regionów Polski” wspólnie z MPŚ realizowała gmina Słupsk, przy współpracy z parafią w Bruszkowie Wielkim. Wartość przedsięwzięcia to niemal 14 milionów złotych, z czego blisko 7,5 mln pochodziło z unijnego dofinansowania. ©

Martwią się, że będą stłuczki przy fast foodzie

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

W ostatni weekend października ma zostać otwarty McDonald's budowany przy ul. Bohaterów Westerplatte. Radnym nie podoba się zaplanowana dla tego miejsca organizacja ruchu.

Obecnie na działce, której właścicielem jest spółka Astoria, prowadzone są dwie budowy: restauracji sieci McDonald's i supermarketu Aldi. Organizacja ruchu pojazdów jest tam zatwierdzona przez ratusz i zgodna ze wszystkimi normami. Wjazd oraz wyjazd będzie i na ulicy Gdyńskiej, i na ulicy Bohaterów Westerplatte. Jednak zapewnienia urzędników nie wszystkich przekonują. Dlaczego?

- Tam będzie dochodzić do stłuczek. Wyjazd i wjazd na ulicę Gdyńską zbudowany



McDonald's przy ul. Bohaterów Westerplatte będzie drugą restauracją tej sieci w Słupsku

jest tak, że jest wąsko i moim zdaniem nie będzie bezpiecznie - mówiła radna Małgorzata Lenart z klubu Łączy nas Słupsk podczas komisji gospodarki komunalnej rady miejskiej

Co ważne, jeszcze w lipcu, gdy inwestycja dopiero się zaczynała, Lenart wraz z przewodniczącą rady Beatą Chrzanowską z Platformy Obywatel-

skiej zadały władzom miasta oficjalne pytanie o organizację ruchu. Odpowiedź otrzymały taką: „Zaprojektowane i zatwierdzone rozwiązania komunikacyjne zakładają wjazd i wyjazd na zasadzie prawno- i lewoskrętu na połączeniu ruchomości z ulicą Gdyńską oraz wjazd i wyjazd na zasadzie prawoskrętu na połącze-

niu z ulicą Bohaterów Westerplatte”. Do odpowiedzi dołączone były mapki.

Podczas posiedzenia komisji Jarosław Borecki, dyrektor Zarządu Infrastruktury Miejskiej w Słupsku, tłumaczył, że nie widzi w tej sprawie problemów, a urzędnicy wszystko sprawdzą, gdy inwestycja będzie gotowa do odbioru.

Dodajmy, że na tak zaplanowaną organizację ruchu zgodziła się też policja.

McDonald's ma zacząć działać jeszcze w tym miesiącu, market Aldi - bliżej końca roku. Na działce jest jeszcze miejsce na kolejny obiekt. Radna Lenart pytała, czy gdyby powstał, będzie tam budowany kolejny wjazd.

Jarosław Borecki odpowiedział, że nie wie, ale wolna część działki zlokalizowana jest od strony ulicy Sułkowskiego, która ma być teraz przebudowywana. ©

Bezpłatne warsztaty dla wszystkich

Wojciech Lesner
Słupsk

Na serię spotkań poświęconych stresowi i emocjom zaprasza Fundacja im. Julii Woykowskiej. Udział jest bezpłatny, a te obowiązują zająć.

Warsztaty odbędą się w dniach 24-28 października. W pierwszej kolejności odbędą się warsztaty mocy dla nastolatków w wieku 14-17 lat. Później - ćwiczenia dla kobiet pod hasłem „Odmalowane”. Na warsztatach dla rodziców i opiekunów uczestnicy wypracują sposoby dbania o odporność psychiczną, jak i dowiedzą się jakbyć wsparciem dla siebie. Będą też zajęcia arteterapeutyczne (terapia przez sztukę - przyp. red) dla młodzieży. Uczestnicy będą zaangażowani w ćwiczenia plastyczne

i ruchowe, które pomogą im poznać i nazwać własne emocje.

Harmonogram

Warsztaty mocy dla nastolatków - 24 i 25.10, godz. 12-15, ratusz, pl. Zwycięstwa 3-
Odmalowane, warsztaty dla kobiet - 24.10 (grupa 1,15 osób), godz. 16.30-19.30; 25.10 (grupa II, 15 osób), godz. 16.30-19.30, szkoła mechaniczna, ul. Niedziałkowskiego 2.

Warsztaty dla samodzielnych rodziców i opiekunów - 27.10 (I grupa godz. 13-16, II grupa godz. 17-20), ratusz.

Warsztaty arteterapeutyczne dla młodzieży - 28 października (I grupa godz. 13-16, n grupa godz. 17-20), ratusz.

Liczba miejsc jest ograniczona. Obowiązują zapisy: agata@woykowska.org lub pod nr. tel. 501435 585- ©

Bezpieczniejsze podróże koleją dzięki miliardowym inwestycjom

Efektywne wykorzystywanie przez PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. miliardów złotych z projektów unijnych i budżetowych zwiększa poziom bezpieczeństwa na polskiej kolei. Wzrasta liczba bezkolizyjnych skrzyżowań na styku torów i dróg. Nowoczesne urządzenia wspierają pracowników w prowadzeniu ruchu pociągów i zabezpieczają przejazdy. Montowany jest europejski system zarządzania ruchem ERTMS/GSM-R. Kolej umacnia pozycję jako najbezpieczniejszy i najbardziej ekologiczny środek transportu.

Poziom bezpieczeństwa na sieci kolejowej zwiększyły zrealizowane i realizowane projekty z Krajowego Programu Kolejowego ze środków unijnych: Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, Programu Operacyjnego Polska Wschodnia, instrumentu CEF „Łącząc Europę”, Regionalnych Programów Operacyjnych oraz projekty ze środków budżetowych.

Nad lub pod torami

W ostatnich latach znacznie zwiększyła się liczba bezkolizyjnych skrzyżowań. Takie obiekty powstają na

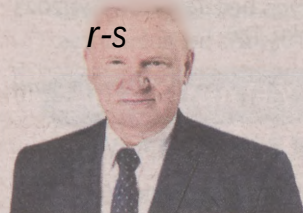


Dodatkowe zabezpieczenia na przejazdach kolejowo-drogowych zwiększyły bezpieczeństwo pasażerów kolei oraz kierowców i pieszych.



Andrzej Bittel, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury

Coraz bezpieczniejsza kolej jest efektem realizacji Krajowego Programu Kolejowego. Budowane są bezkolizyjne skrzyżowania, montowane dodatkowe zabezpieczenia na przejazdach kolejowo - drogowych oraz nowoczesne systemy sterowania i łączności. Mieszkańcy zarówno dużych miast jak i mniejszych miejscowości coraz częściej wybierają kolej jako bezpieczny i ekologiczny środek transportu.



Ireneusz Merchel, prezes Zarządu PKP Polskie Linie Kolejowe S.A.

Każdy projekt realizowany przez PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. uwzględnia bezpieczeństwo podróży i przewozów. Bezpieczeństwo jest uwzględniane na etapie projektowania i realizacji inwestycji. Wykorzystane w ostatnich latach miliardy złotych z Krajowego Programu Kolejowego usprawniły zarządzanie ruchem kolejowym i zapewniły wsparcie pracownikom nadzorującym kolejowe przewozy. Konsekwentnie, zwiększamy liczbę bezkolizyjnych skrzyżowań i włączamy do eksploatacji nowoczesne, strzegące bezpieczeństwa urządzenia.

liniach, po których pociągi już jeżdżą powyżej 160 km/h, jak np. na Centralnej Magistrali Kolejowej lub planowane są podróże z dużą prędkością. Wiaduktami drogowymi lub kolejowymi PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. zastępują także przejazdy kolejowo-drogowe na modernizowanych liniach oraz w miejscach, w których radykalnie wzrósł ruch kolejowy i drogowy lub tam, gdzie są istotne potrzeby społeczne. Budowę bezkolizyjnych skrzyżowań zapewniają ogólnopolskie projekty, uwzględniające inicjatywy

Poziom bezpieczeństwa na przejazdach kolejowo-drogowych zwiększa się dzięki wykorzystaniu przez PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. środków unijnych i budżetowych. W województwie zachodniopomorskim wzrosła liczba przejazdów z dodatkowym zabezpieczeniem. W Szczecinie Zdunowie, Reptowie, Miedwiecku, Grzędzicach i Starym Klukomiu o przejeździe pociągów ostrzega kierowców sygnalizacja świetlna i dźwiękowa.



Średnio w ciągu doby po polskich torach kursuje około 7000 pociągów pasażerskich i towarowych. Nad bezpieczeństwem i prowadzeniem ruchu codziennie czuwa około 1700 kolejarzy.

samorządów zainteresowanych zwiększeniem bezpieczeństwa i usprawnieniem komunikacji drogowej. Przebudowane obiekty, poszerzone i wyższe, uzupełnione o chodniki to większy komfort życia mieszkańców wielu miejscowości.

Monitoring i sygnalizacja

Kierowcy na setkach przejazdów kolejowo-drogowych zyskali dodatkowe zabezpieczenia i jaśniejsze oświetlenie. Sygnały świetlne i dźwiękowe oraz rogatki ułatwiają uczestnikom ruchu przekraczanie torów. Dzieci w drodze do szkoły, rowerzyści na weekendowych wycieczkach i kierowcy na codziennych trasach mogą liczyć na „wsparcie” kolejowych urządzeń. Dyżurni ruchu dzięki monitoringowi zyskali pomoc w podejmowaniu decyzji związanych z bezpieczeństwem na przejazdach, a maszyniści w wielu miejscach korzystają z sygnalizacji przytorowej, informującej o prawidłowym działaniu urządzeń.

Pociągi pod kontrolą komputerowych urządzeń

Obok torów, którymi zarządzają PKP Polskie Linie

Kolejowe S.A., montowane są nowoczesne systemy sterowania, które zapewniają sprawny i bezpieczny przejazd większej liczby pociągów. Za ponad 2 mld zł budowany jest nowoczesny system ERTMS/GSM-R na prawie 14 tys. km linii kolejowych. System umożliwi szybszą i dokładniejszą wymianę informacji pomiędzy personelem kolejowym w pociągach i obok torów. Zarządzanie ruchem będzie sprawniejsze, zwiększy się poziom bezpieczeństwa podróży i przewozu ładunków.

Już dziś kolejarze w nastawniach i lokalnych centrach sterowania tzw. LCS mają komputerowe urządzenia. Z jednego miejsca, na coraz dłuższych trasach, na bieżąco nadzorowane i sprawdzane jest bezpieczeństwo ruchu kolejowego.



Głos
Pomorza

Gotuj się na sobotę

W magazynie „Weekend z rodziną”
smaczne domowe przepisy
gp24.pl

REKLAMA

0110633678

USŁUGI POGRZEBOWE w Słupsku

HERMES, ul. Obrońców Wybrzeża I
(całodobowo), tel. 59 842 84 95, 604 434 441.
Winda i baldachim przy grobie.HADES, ul. Kopernika 15, całodobowo,
tel. 59 842 98 91, 601663 796.
Winda i baldachim przy grobie.KALLA, ul. Armii Krajowej 15,
tel. 59 842 8196, 601928 600
- całodobowo. Pełna oferta pogrzebowa.ZIELEŃ SŁUPSK Zakład Pogrzebowy,
ul. Kaszubska 3A, tel. 502 525 005
- całodobowo. Pełna oferta pogrzebowa.

Dla jednych trzeba było unieść mosty, inne się pod nimi mieściły, ale ruch był spory

Agnieszka Libudzka (PAP)
Polska**W ciągu miesiąca od otwarcia Kanału przez Mierzęję Wiślaną przeprowiło się ponad 300 jednostek.**

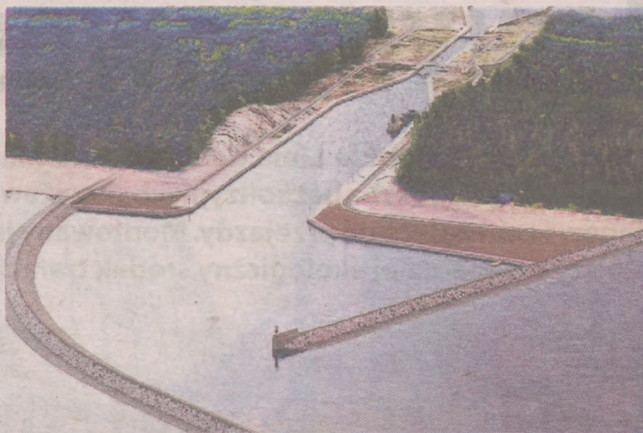
Kanał żeglugowy przez Mierzęję Wiślaną został otwarty 17 września tego roku. Od 18 września jest dostępny dla jednostek.

Jak podała Agnieszka Robakowska z Urzędu Morskiego w Gdyni, od 18 września do 16 października przez Kanał przepłynęło zostało 309 jednostek.

Z kierunku Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślaną było to 158 jednostek dużej przeprawy i trzy małej przeprawy, a z kierunku Zalewu Wiślanego na Zatokę Gdańską 138 jednostek dużej przeprawy i dziesięć jednostek małej.

Gdyński Urząd Morski podał, że statki podpływały też do portu osłoniętego od strony Zatoki Gdańskiej i portu od Zalewu Wiślanego bez zamiaru przeprawy.

Wyjaśnił, że duża przepływność oznacza, iż po to, by taka



ŹRÓDŁO: ZMPG

Kanał przez Mierzęję Wiślaną otwarty został 17 września, z należytą pompą. Dzień później, 18 września, był już ogólnodostępny dla jednostek pływających

jednostka mogła się przeprawić, konieczne jest otwarcie mostów, które są na wysokości 4,6 m. W przypadku małej przeprawy taka jednostka jest w stanie przepłynąć pod mostami i wystarczy otworzyć bramę śluzy.

Aby nowa droga wodna łącząca Zalew Wiślaną z Zatoką Gdańską była funkcjonalna i możliwe było dotarcie do portu w Elblągu większych niż żaglówki jednostek, potrzebne jest pogłębienie torów

wodnych na Zalewie Wiślanym i rzece Elbląg, a także pogłębienie infrastruktury dostępowej.

II etap inwestycji obejmuje przebudowę istniejącego toru wodnego na rzece Elbląg w zakresie obudowy brzegów, które docelowo przejmą funkcje ziemnych wałów przeciwpowodziowych, budowę przystani niskich, ułatwiających dostęp do rzeki, oraz budowę mostu obrotowego nad rzeką Elbląg w Nowakowie, wraz ze

zmianami układu drogowego. III etap obejmuje natomiast pogłębienie toru wodnego na Zalewie Wiślanym.

Wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk w połowie września mówił, że prace dotyczące II etapu są zaawansowane w 67 proc., a III (obejmujące roboty pogłębiarskie na Zalewie Wiślanym) - w 29 proc.

- Wszystkie prace są prowadzone zgodnie z harmonogramem i ostateczny termin zakończenia całości inwestycji nastąpi jesienią przyszłego roku - podkreślił.

Całkowita długość drogi wodnej z Zatoki Gdańskiej przez Zalew Wiślaną do Elbląga to prawie 23 kilometry, w tym samo przejście przez Zalew Wiślaną Uczy nieco ponad dziesięć kilometrów, na rzece Elbląg - także ponad dziesięć kilometrów; pozostałe około dwóch i pół kilometra to odcinek, na który złożą się śluza i port zewnętrzny oraz stanowisko postojowe.

Kanał oraz cały tor wodny będą miały docelowo pięć metrów głębokości. Całość inwestycji będzie gotowa w 2023 roku. ©©

Tania energia
czyli odzysk energii
z odpadów

Jednym z kluczowych aspektów społecznych, z którym obecnie dotyka niemal wszystkich są drastycznie rosnące ceny energii. Wszyscy poszukują realnych alternatyw, które będą oznaczały oszczędności lub przynajmniej zminimalizują bolesne podwyżki.

Tania energia jest pożądana. Obecnie popularne są zarówno panele fotowoltaiczne, czy farmy wiatrowe - są jednak zależne od warunków pogodowych i nie zawsze dostarczają energię, zwłaszcza w zimie. Innym skutecznym rozwiązaniem jest pozyskanie energii z odpadów - rozwiązanie znane w Europie, powoli wkraczające do Polski. W instalacjach do odzysku energii z odpadów są one spalane, w ten sposób uzyskuje się jednocześnie ciepło, które może być wykorzystane w instalacjach grzewczych, jak i energię elektryczną.

Co istotne, współczesne instalacje tego typu stanowią jedno z najczystszych i najbezpieczniejszych dla środowiska rozwiązań technolo-

gicznych. Podlegają rygorystycznym normom w zakresie emisji spalin. Zachodzące procesy technologiczne są szczegółowo kontrolowane, a otwarcie zakładu następuje po uzyskaniu stosownych zgód i decyzji administracyjnych. Nowoczesne technologie termicznego przekształcania odpadów w ciepło i prąd to alternatywa dla tradycyjnych źródeł energii. Co więcej, tradycyjne źródła energii mają ograniczone zasoby, natomiast odpady były, są i będą, tym bardziej stanowią wartościowe, tanie i łatwo dostępne źródło energii.

Stosowanie alternatywnych źródeł energii (takich jak odpady) przynosi dodatkowe korzyści: rozwiązujemy problem składowania śmieci i zmniejszamy emisję gazów cieplarnianych.

Patrząc na to zagadnienie z szerszej perspektywy - mimo, iż pozornie spalanie może kojarzyć się z zanieczyszczeniem powietrza, to nowoczesne technologie i wyśrubowane normy sprawiają, że faktycznie dbamy o środowisko naturalne z myślą o przyszłych pokoleniach.

Znakomitym przykładem efektywnego wykorzystania odpadów jako źródła energii jest Szwecja, postrzegana

jako państwo jako niezwykle dbające o środowisko naturalne. W tym skandynawskim kraju energię odzyskuje się zarówno w procesie termicznego przekształcania odpadów jak i w wyniku procesów zachodzących w biogazowniach. Zaledwie poniżej 3% odpadów w Szwecji trafia obecnie na składowiska, pozostałe poddawane są spalaniu. Co istotne, jeszcze w 1975 r. na wysypiskach gromadzono w tym kraju 62% odpadów.

Podsumowując, poszukiwanie tańszej energii - to wyzwanie, z którym borykają się wszyscy.

Problem cen energii jest szeroko dyskutowany w naszej przestrzeni publicznej, na rozmaitych forach. W tej sytuacji bezpieczne i nowoczesne zakłady do odzysku energii z odpadów mogą stanowić jedno z rozwiązań problemu. Dlatego też wspieranie takich inicjatyw biznesowych przez samorządy i społeczności lokalnych jest jak uzasadnione. Tym bardziej, że lokalnie odzyskiwane ciepło i energia elektryczna mogą być wykorzystywane przez lokalne społeczności.

EMKA

1810422244



4-krotnie popraw jakość słyszenia i wyeliminuj szumy uszne

To małe urządzenie może zapewnić (^GIGANTYCZNĄ POPRAWĘ €& słuchu nawet od 1. użycia!

To najskuteczniejszy sposób na wsparcie narządu słuchu, jaki w 2020 roku pojawił się na polskim rynku! Chcesz mieć wzorowy słuch bez pisków, szmerów i dudnienia w uchu? Załóż miniaturowy aparacik i jeszcze tego samego dnia: swobodnie rozmawiaj przez telefon, ciesz się telewizyjnym seansem bez podgłaśniania, jak dawniej zatańcz do ulubionej piosenki z radia. Dzięki miniaturowym rozmiarom urządzenia nikt nie zauważy różnicy w Twoim wyglądzie, za to Ty usłyszysz kolosalną różnicę w jakości dźwięku. Już od 1. założenia! Przeczytaj, jak możesz dostać darmowy egzemplarz błyskawicznego wzmacniacza słuchu.

AKCJA REFUNDACJA - pula produktów za 0 zł!

^ piew ptaków za oknem,
śmiec wnuczka w słuchawce telefonu, ukochane melodie - jest tyle drobniaków, które umilają życie...
Od teraz możesz usłyszeć je nawet z dużej odległości i bez zakłóceń. Pomoże Ci douszny „drobiazg” o wielkiej mocy. Audio-technologiczny cud już od 1. zastosowania pomaga wzmocnić odbierane dźwięki, wyeliminować szumy uszne i uwolnić od słabego słuchu

**ZAKŁÓCENIA SŁYSZENIA
WYŁĄCZ JE W 5 MINUT!**

TOPwzmacniacz słuchu nowej generacji:

- ✓ Błyskawicznie wzmocnia dźwięki otoczenia i podgłaśnia je do 82%
- ✓ Natychmiast separuje mowę ludzką od odgłosów tła
- ✓ Automatycznie blokuje szumy, dudnienia, piski i trzaski fantomowe
- ✓ Pomaga usłyszeć i rozróżnić pełen zakres i każdy rodzaj dźwięków - od szeptu do chóralnego śpiewu

Najlepszy domowy sposób na szybką poprawę słuchu

Zaburzenia słyszenia da się pokonać w każdym wieku. Szybko i dyskretnie! Może to potwierdzić już 127 453 Polaków korzystających z tego niezwykłego urządzenia. Aż 97/100 osób przyznaje, że odkąd stosuje foniczny hit, wreszcie uwolniło się od zawstydzających przesłyszeń. Ludzie stosujący wzmacniacz słuchu nie muszą już przerywać rozmów krępującym „Słucham?” czy „Powtórz”. Wśród użytkowników powyżej 60. roku życia szczególnie

cenione jest nawet 4-krotne wzmocnienie oraz wyostrenie dźwięków z telewizora, telefonu i radia oraz wyciszenie szumów usznych. Wystarczy jeden ruch włączający aparacik i koniec z sąsiedzkimi skargami na dudniący odbiornik! Od teraz rozmowa telefoniczna z lekarzem, urzędnikiem czy konsultantem telewizji kablowej będzie autentyczną wygodą a nie stresem, że coś źle usłyszysz. Błyskawiczne wzmocnienie słuchu oraz wytłumienie irytujących szumów i trzasków to jednak tylko część zalet dyskretnego fono-korektora. Czy wiesz, dlaczego 15 kolejnych osób codziennie uznaje to miniaturowe urządzenie za swój absolutny niezbędny?

„Foniatryczny hit, który sprawdzi się w każdym wieku”



Na rynku wzmacniaczy słuchu wreszcie mamy urządzenie na miarę technologii XXI wieku:

niewielkie i... inteligentne. Ten audio-wzmacniacz samoczynnie odróżnia mowę ludzką od zgiełku i szumu. Dopasowuje też swoją moc, by maksymalnie wyostreć dźwięki wydawane przez ludzi. Równocześnie bezbłędnie wykrywa kierunek, z którego dochodzą fale dźwiękowe. Np. wiesz, skąd nadjeżdża samochód i słyszysz, w jakiej jest odległości.

Krzysztof Bieliński, ekspert laryngologii

Miniaturowe rozmiary - ogromne, korzyści dla Ciebie

Ten kompaktowy audio-wzmacniacz bez problemu ujmiesz w 2 palce. Jednak odległość, z jakiej

zbiera dźwięki, sięga 1 500 kroków. Oznacza to, że usłyszysz bez problemu:

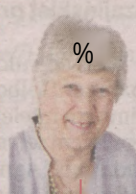
- ✓ Szept -- do 2,5 m
- ✓ Szum wody z kranu - do 10 m
- ✓ Dialog - do 20 m
- ✓ Śpiew ptaków - do 300 m
- ✓ Ruch uliczny - do 0,7 km

Najlepszy wzmacniacz słuchu według ekspertów MedicReporters!

Czysty i pełny zakres dźwięków? Nawet w 5 minut!

Zaawansowany wiek, przebywanie w hałasie, przebyte choroby - te wszystkie czynniki mogą stępić Twój słuch oraz wywoływać męczące szumy uszne. Ekspersi są zgodni: ten problem sam nie zniknie. Na szczęście współczesna nauka podsuwa Ci idealne rozwiązanie: mały, prosty w obsłudze, dyskretny wzmacniacz słuchu, który zdołał już zaoszczędzić sobie uznanie ponad pół miliona Europejczyków. Pora na Ciebie! Zamów mini-korektor i już od 1. użycia czerp ze słyszenia maksymalną przyjemność.

„Wreszcie słyszę wszystko bez zakłóceń!”



ośluszający szum i „zwrócił” piękne dźwięki. Dziękuję!

Jadwiga, 67 lat, Częstochowa

DYSKRECJA, LEKKOŚĆ, PROSTOTA

Taki jest BESTSELLEROWY wzmacniacz słuchu na rynku:

NIEWIDOCZNY - dzięki miniaturowym rozmiarom i kolorowi dopasowanemu do skóry pozostaje niezauważalny dla Twojego otoczenia

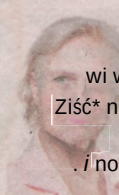
WYGODNY - opływowe kształty zapewniają pełen komfort noszenia, nawet przy podpieraniu głowy i leżeniu na boku

DOPASOWANY DO CIEBIE - 3 rozmiary nakładek gwarantują optymalne zamocowanie go w uchu. Nie wypadnie nawet przy bieganiu czy schylaniu się

HALO, ODBIERZ PREZENT!

KOMUNIKAT SPECJALNY: Zadzwoń jak najszybciej - masz szansę otrzymać audio-asystenta nowej generacji ze 100% refundacją od producenta. Nie musisz dosyłać żadnych zaświadczeń! Spiesz się, liczba darmowych urządzeń jest ograniczona.

„Tak dobrego słuchu nie miałam od 15 lat”



Dzięki temu wzmacniaczowi wi odzyskałam Ziść* normalne życie. Znow z przyjemnością rozmawiam z sąsiadami: wiam z sąsiadami telefonuję, odbieram domofon, słyszę każdy dzwonek do drzwi. W nocy za to świetnie się wysypiam, bo szumy uszne zniknęły całkowicie.

Helena, 68 lat, Ostrołęka

„Odzyskałem świetny słuch w 1 wieczór”



Nie zliczę, ile razy wywołałem panikę w rodzinie, bo bliscy nie mogli się do mnie dodzwonić. Cały czas bezpiecznie siedziałem w mieszkaniu, tylko nie słyszałem telefonu. To małe audio-urządzenie rozwiązało problem. Z nim słyszę nawet, jak u sąsiada leci woda. Za to on wreszcie nie słyszy mojego telewizora.

Władysław, 77 lat, Wrocław

Regulamin - rgimnprmcjpk.com

ZADZWOŃ I ZAMÓW PRODUKT DO PRZETESTOWANIA ZA DARMO!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 05.11.2022 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA.

Zadzwoń: **13 467 90 48**

pon.- pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00.
Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

REKLAMOWANE W TV

Jobs
Work

PRACA W HOLANDII

PRODUKCJA
BRANŻA SPOŻYWCZA
BRANŻA TECHNICZNA
MONTAŻE
PRACE SEZONOWE
ORAZ WIELE INNYCHWYGODNE
MIESZKANIA
I ATRAKCYJNE
ZAROBKI

tel. 59 822 6224

edyta.jazdzewska@jobs4work.pl
www.jobs4work.pl

n*5 POLUB NAS

Pewna praca
w niepewnych czasach?
Dołącz do nas!POSIADAMY OFERTY
DŁUGOTERMINOWE
oraz PRACE SEZONOWE

Żywność trafiła na wojnę. Cenową

Lucyna Talaśka-Klich
Polska

Tak trudnych negocjacji cenowych z sieciami handlowymi dawno nie było - twierdzą producenci żywności

- Musimy podnosić ceny naszych towarów, bo nie możemy dokładać do produkcji - mówi Mariusz Falgowski, prezes spółdzielni mleczarskiej KeSeM. - Niestety, ze strony partnerów handlowych jest ogromna niechęć, by podwyższać ceny. Negocjacje są bardzo trudne.

Prezes zakładu mleczarskiego wyjaśnia, że producenci, którzy mają w umowach zapis pozwalający na niedostarczanie towarów przez pewien czas (np. dopóki trwają negocjacje cenowe), coraz częściej z tej możliwości korzystają. Przede wszystkim dlatego, że nie chcą ponosić strat. To przekłada się na chwilowe niedobory niektórych towarów w sklepach. Jeśli negocjacje zakończą się pomyślnie dla producentów, towary wracają na sklepowe półki, chociaż cena może być wyższa.

Jednak ceny żywności w sklepach rosną nie tylko dlatego, że producenci sprzedają te towary drożej.

- Niektóre sieci sprzedają je coraz drożej, chociaż nasze ceny się nie zmieniły - dodaje prezes Falgowski. - Zdarza się, że sklepowa marża wynosi nawet 100 proc.

- Sieci handlowe wykorzystują swoją dominującą pozycję - uważa Jan Krzysztof Ardanowski, przewodniczący Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP, poseł PiS, były minister rolnictwa. - Wykorzystują efekt skali i wymuszają na dostawcach jak najniższe ceny. Jeśli producenci żywności nie zgodzą się na ich warunki, kupią towar gdzie indziej, poza Polską i sprzedadzą pod własnymi markami. W ten sposób spadnie zapotrzebowanie na surowce i nasi rolnicy także na tym stracą. Szkoda, że nie ma solidarności w gronie producentów żywności. Gdyby stworzyli wspólną platformę sprzedaży, ich głos w negocjacjach cenowych byłby silniejszy.

Dr Andrzej Maria Faliński, ekspert ds. handlu, uważa, że sytuacja jest wyjątkowo trudna, bo sieci handlowe chcą utrzymać jak najniższą dynamikę wzrostu cen, a słaba złotówka wytrąciła im argument dotyczący importu tańszych towarów. Z kolei producenci żywności wszystkiego wyeksportować nie mogą, więc za-

pewne będą produkować mniej, co i tak będzie skutkowało wzrostem cen na rynku.

- To jest klasyczny klincz - dodaje.

Czym to się może zakończyć? Andrzej Gantner wiceprezes zarządu i dyrektor generalny Polskiej Federacji Producentów Żywności uważa, że niektórzy dostawcy będą zmuszeni wypowiedzieć umowy z sieciami handlowymi: - Producenci będą szukać innych możliwości sprzedaży. Niektórzy znajdą alternatywne kanały dystrybucji oraz tam, gdzie to możliwe ratować się eksportem, ale nie ma co ukrywać, że wszystkich towarów, których nie kupią sieci w Polsce, wyeksportować się nie da. Zatem niektóre firmy będą zmuszone do wstrzymania produkcji tych asortymentów, które będą generować straty.

Sklepowe półki nie powinny być puste. Czym sieci handlowe wypełnią lukę?

- Bardzo możliwe, że niektóre polskie towary zostaną zastąpione tymi z importu, np. pomidorami z krajów, gdzie ze względu na klimatycznych nie trzeba zużywać tak dużych ilości energii jak w Polsce, lub tańszymi zamiennikami w postaci produktów marek własnych sieci - uważa Gantner. ©

Raz Dwa Trzy wraca do swoich mistrzów. Wyjątkowy wieczór z utworami Agnieszki Osieckiej i Wojciecha Młynarskiego

Joanna Krężelewska
Koszalin

0 bilety na to wydarzenie warto zadbać wcześniej. 1 grudnia o godz. 20 w Filharmonii Koszalińskiej przy ul. Piastowskiej 2 rozpocznie się wyjątkowy koncert zespołu Raz Dwa Trzy „Człowiek czasami serce otworzy” z piosenkami Agnieszki Osieckiej i Wojciecha Młynarskiego.

Przez ostatni rok zespół Raz Dwa Trzy odwiedzał polskie miasta, by świętować 30-lecie swojej działalności. W tym roku zaprasza na serię niesamowitych koncertów z piosenkami Osieckiej i Młynarskiego. Bilety w cenie od 119 zł można kupować w kasie Filharmonii, biurze ogłoszeń Głosu Koszalińskiego przy ul. A. Mickiewicza 24 i na stronie kupbilecik.pl

- Mógłbym śpiewać o miłości, ale po co skoro większość robi to z lepszym, czy gorszym skutkiem. Piszę i śpiewam o swoich wątpliwościach na temat różnych pewności, których nabrałem do tej pory - mówi Adam Nowak, lider zespołu Raz Dwa Trzy. W grudniu w Ko-



Koncert odbędzie się 1 grudnia o godz. 20 w Filharmonii Koszalińskiej przy ul. Piastowskiej 2

szalinie usłyszymy jego interpretacje ponadczasowych utworów wielkich postaci polskiej sceny muzycznej.

Agnieszka Osiecka i Wojciech Młynarski mieli wyjątkową umiejętność obserwacji ludzkiej potrzeby bycia kochanym. Koncert złożony z piosenek ich autorstwa nie ma służyć porównaniu ich talentów.

To muzyczne zestawienie odmiennego podejścia do uczuciowych usiłowań podejmowanych przez poszczególne bohaterki i bohaterów małych muzycznych i poetyckich dzieł sztuki. Postaci z piosenek potrafią zapaść na „chorobę” miłości tak samo szybko, jak mierzliwie i z trudem się odkochywać.

Opisać ulotną wymianę spojrzeń, albo spór między zimnym intelektem, a nagłym porwysem serca. Czy to w ogóle możliwe? Agnieszka Osiecka i Wojciech Młynarski prawdopodobnie przypuszczali, że nie. Ale jako twórcy niemogący i nieumiejący uwolnić się od wrodzonych talentów wiodli, że usiłować trzeba. Opo-

wieść pozornie stara jak świat. „Człowiek czasami serce otworzy...” i dozgonna miłość, albo pasmo uczuciowych nieszcześć gotowe. Albo jedno i drugie.

Zespół Raz Dwa Trzy prostotą i szczerością trafią do każdego. Ich utwory mają niesamowitą zdolność pobudzania do rozmowy, otwierają umysł

i rozwiązują język. Niewiele zespołów w Polsce może pochwalić się tak bogatą historią wspólnego grania. Razem przeszli długą drogę przez wiele nurtów i stylów. Stale imponują wrażliwością, spostrzegawczością i dystansem. Przez ponad trzydzieści lat grupa Raz Dwa Trzy wydała 11 albumów i wiele piosenek, które z czasem urosły do rangi prawdziwych hitów. Płyty „Czy te oczy mogą kłamać” oraz „Młynarski” stanowią podsumowanie muzycznych inspiracji, jakimi zespół kierował się przez lata. Bogactwo instrumentów, technicznie doskonałe aranżacje, pełna pasja tworzenia i grania to znaki firmowe zespołu. Z kolei teksty Osieckiej i Młynarskiego są kunsztownie skonstruowanymi opowieściami z głębokim przesłaniem.

Bilety, termin

Koncert odbędzie się 1 grudnia 2022 r. o godz. 20.00 w Filharmonii Koszalińskiej.

Bilety do nabycia w kasach filharmonii, ul. Piastowska 2, tel. 94 342 62 20, biurze ogłoszeń Głosu Koszalińskiego, ul. A. Mickiewicza 24, 94 347 3512 oraz na www.kupbilecik.pl

Nie mogłam leżeć, nie mogłam siedzieć jakbym miała kołek w kręgosłupie

Ulga dla kręgosłupa, pleców czy kolan oraz zmniejszenie skrzypienia i sztywności stawów

INNOWACYJNE
POŁĄCZENIE

HALINA MARZEC, LAT 64

NIE JESTEŚMY
BEZBRONNI
WOBEĆ SWOICH
DOLEGLIWOŚCI!

Jeszcze kilka lat temu nie dopuszczałam do siebie myśli, że moja sprawność fizyczna może aż tak się obniżyć. Owszem, przekroczyłam sześćdziesiątkę, ale na zdrowie narzekać nie mogłam. Pracowałam, zajmowałam się wnukami i regularnie uprawiałam sport. Tym, co mnie zaniepokoiło, były coraz częstsze bóle głowy i poranna sztywność w stawach. Miałam nadzieję, że dolegliwości te są przejściowe, jednak z każdym dniem było gorzej. Wybrałam się do specjalisty, który zdiagnozował u mnie chorobę stawów i skierował mnie na rehabilitację. Dostrzegłam jej pozytywne rezultaty, tyle że nigdy nie należałam do osób cierpliwych. Zapytałam więc fizjoterapeutę, czy proces powrotu do zdrowia można przyspieszyć. Stwierdził, że warto zaufać naturze i polecił mi nowy olejek, w którego składzie znalazły się bazylia, imbir i kurkuma. Nabyłam go w pobliskiej aptece, a farmaceutka potwierdziła, że jest naprawdę skuteczny a oprócz wspierania stawów obniża także zły cholesterol. Byłam sceptyczna, jednak po 2 miesiącach stosowania olejku odczułam ogromną poprawę. Największe zaskoczenie przeżył mój lekarz Kazimierz gdy przyszły ostatnie wyniki badań cholesterolu. Okazało się, że cholesterol jest dużo lepszy. Bóle głowy ustąpiły, a sztywność kręgosłupa i dyskomfort stawów niemal zniknęły, stały się jakoś bardziej elastyczne a ja mam jakoś lepszy humor... Znów mogę spełniać się jako pracownik, jako babcia i jako sportowiec amator. Olejek rekomenduję tym wszystkim, którzy uwierzyli, że pogorszenie zdrowia to coś, z czym trzeba się pogodzić, zwłaszcza w starszym wieku. Prawda jest zupełnie inna - nie jesteśmy bezbronni!

EWA ŁOTEWSKA, LAT 70

NIE MOGĘ ROBIĆ
TEGO CO SPRAWIA
MI PRZYJEMNOŚĆ

Postępujące od lat kłopoty z kręgosłupem sprawiły, że miałam coraz to większe problemy z wykonywaniem prostych, codziennych czynności. Zesztywniały kręgosłup dawał o sobie znać już rano, gdy musiałam się ubrać, nie mogąc założyć skarpetek czy butów. Jestem na emeryturze, ale w domu zawsze jest przecież coś do zrobienia, nie mogłam leżeć ani siedzieć przez ucisk w kręgosłupie, który mocno mi dokuczał. Gotowanie, które kiedyś tak uwielbiałam, teraz kojarzyło mi się źle - bolała mnie kręgosłup, ramiona, kolana... Sprzątanie mieszkania również było udręką, a o urządzaniu przyjęć nie było mowy. Mój stan psychiczny coraz bardziej się pogarszał. Stałam się odludkiem. Moją znajomą ze szkolnych lat chyba zesłał mi anioł. Basia zadzwoniła do mnie i nalegała na spotkanie, a ja w końcu się zgodziłam. Powspominałyśmy stare czasy, pośmiałyśmy się, a potem ona spytała wprost: „Ewuniu, co się dzieje?...”. Wiedziałam, o co pyta - kłopotów ze stawami nie da się tak po prostu ukryć. Rozplakałam się i opowiedziałam jej o swoich dolegliwościach. Okazało się, że i Basia od lat się z nimi zmagając. To właśnie od niej dowiedziałam

Setki potwierdzeń
z całej Polski!

Tę ekonomiczną metodę wykorzystasz w zaciszu swojego domu.

się o olejku bazyliowo - imbirowym. Stosuję go już trzeci miesiąc i czuję się znacznie lepiej - fizycznie i psychicznie. Na tyle, że już za tydzień szykuję się na duże przyjęcie z okazji moich 70 urodzin. I sama przygotowuję część potraw dla gości. Na koniec dnia nareszcie mogę położyć się i spokojnie odpocząć, bez dotkliwego ucisku i sztywności w kręgosłupie.

JAN OPŁOTNY, LAT 67

WRESZCIE POCZUŁEM
ULGĘ

Lata ciężkiej pracy na budowie zrobiły swoje - przeciążyłem stawy. Bolały mnie stawy łokciowe i kolanowe. Czułem rwanie w nadgarstkach. Zdarzało się, że nie byłam w stanie wyżej podnieść ramienia, bo barki odmawiały mi posłuszeń-

Ekonomiczna metoda, oszczędzaj!

stwa. Na dodatek te obrzęki... Prawdę mówiąc, czułem się jak wrak człowieka. Najgorsze, że ból pojawiał się również w nocy i sprawa, że zwyczajnie nie mogłem porządnie się wyspać. Kiedy moja żona, która od lat interesuje się medycyną naturalną, powiedziała mi o właściwościach olejku bazyliowego, zwyczajnie ją wyśmiałem. Na szczęście po jakimś czasie dałem się przekonać i spróbowałem tej nowej formuły z zastrzeżeniem, że tylko przez dwa tygodnie - tak na próbę. Olejek stosuję jednak już trzeci miesiąc i sam zaopatrzyłem się ostatnio w dwie kolejne buteleczki. Znów żyję pełnią życia i niemal zapominałem już o swoich stawach. Żona też jest zadowolona bo ustąpiły moje wzdęcia i gazy które zdarzały się mi się często... później dopiero doczytałem, że bazylia poprawia również trawienie. Wzbraniałem się przed tym olejkami, bo straszny ze mnie uparciuch. Teraz nie zamierzam się z nim rozstawiać - z tego samego powodu...



Sztywność kręgosłupa, skrzypienie i obrzęki stawów, a również sztywność i ograniczenie ich ruchomości - to najczęściej występujące objawy problemów

ze stawami i kręgosłupem, które mogą doprowadzić do znacznego ograniczenia sprawności co zmniejsza komfort naszego życia. Ocenia się, że na nie może cierpieć nawet 10 milionów Polaków! Właściwości przeciwnzapalne olejku bazyliowego sprawiły, że od wieków chętnie wykorzystywany był on m.in. w medycynie chińskiej i ajurwedyjskiej. W roku 2013 wyniki badań dotyczących tego olejku opublikowano na łamach The American Journal of Medicine, podkreślając m.in. jego skuteczność w zmniejszaniu obrzęków w obrębie stawów i sztywności kręgosłupa.

„Autorskie, innowacyjne połączenie olejku z bazylii z olejkiem z imbiru i kurkumy odżywia oraz rozgrzewa od środka stawy wspierając likwidację stanów zapalnych i wspomagając odbudowę uszkodzonych chrząstek. Formuła daje nadzieję dla osób w każdym wieku a co najważniejsze pomaga likwidować dolegliwości”. Tłumaczy naukowiec z jednego z uniwersytetów medycznych.

Formuła, która daje
nadzieję!

„Dobre wiadomości o poprawie funkcjonowania stawów, trawienia czy obniżonym cholesterolu otrzymujemy prawie codziennie, ludzie dzwonią i piszą dziękując za to, że widzą poprawę swojej sprawności. Jedni dostrzegają ją szybko, a u innych trwa to nieco dłużej. Są szczęśliwi bo w końcu po latach mogą lepiej funkcjonować. Ta niezwykła formuła, dzięki aktywnym składnikom, wspiera naturalną równowagę organizmu usprawniając przede

wszystkim układ chrzęstno-kostny, ale też reguluje wiele procesów w organizmie. Systematyczne zażywanie olejku wpływa zdumiewająco dobrze na stawy i cały układ ruchu, na nowo oczyszczając je i odżywiając” - mówi z zachwytem twórca niezwykłego, innowacyjnego preparatu.

Nie tylko na stawy!

Dolegliwości stawów dotyczą przede wszystkim (choć nie tylko) osób starszych. Z uwagi

na dyskomfort, jaki powodują, mogą one nie tylko ograniczać codzienną aktywność, ale też negatywnie wpływać na kondycję psychiczną. Formuły oparte na naturalnych olejkach wydają się tutaj rozwiązaniem kompleksowym - z jednej strony pomagają pozbyć się obrzęków i fizycznego dyskomfortu, z drugiej zaś, dzięki lotnym związkom, mogą niwelować stres i niepokój, które tak często towarzyszą schorzeniom.

POLSKA i Świat

BERLIN

- Ryzyko użycia broni jądrowej przeciwko Ukrainie jest niskie, a NATO jest przygotowane na wszystkie ewentualności - powiedział Jens Stoltenberg w wywiadzie dla „Deutsche Welle”. Sekretarz generalny NATO stwierdził, że państwa zachodnie nie mogą przestać wspierać Ukrainy sprzętem wojskowym. - Jeśli to zrobią, Putin wygra - powiedział wprost Stoltenberg.

99

Jeśli ograniczymy pomoc wojskową
wysyłaną przez kraje zachodnie Ukrainie,
Iddadimir Putin wygra

Jens Stoltenberg sekretarz generalny NATO

Wspólnik Marka Falenty mówi o łapówkach

Adam Kiełar
PAP

Prokuratura Krajowa opublikowała materiały zawierające zeznania Marcina W.

Wspólnik Marka Falenty w ujawnionych zeznaniach między innymi twierdzi, że biznesmeni płacili politykom ówczesnej partii rządzącej. Pojawia się sprawa domniemanej łapówki przekazanej rzekomo bezpośrednio synowi byłego premiera. W udostępnionych zeznaniach wszystkie nazwiska są ukryte.

- Marek Falenta twierdził, że jest w stanie to załatwić, tylko potrzeba na to, z tego co pamiętam, 600 tysięcy euro, które miało być przekazane - jak to mówił Marek Falenta „dla Tuska” w szerokim tego słowa znaczeniu, bo nie wiem, czy

chodziło o partię, czy o samego Donalda Tuska, czy o rząd w znaczeniu wówczas rządzących Polską, w każdym razie pieniądze te odbierał od nas M. T. (Michał Tusk - red.), syn byłego premiera. To miała być łapówka za zgodę na zawarcie kontraktu między spółką Ciecha a SkładamiWęgla.pl i MM Group. Te rozmowy trwały od przełomu 2013 r. i w 2014 r. - mówił w upublicznionych zeznaniach Marcin W.

Zeznał, że między nim a Markiem Falentą powstał „duży spór” o wysokość tej łapówki, bo podejrzewał, że jego wspólnik chce część zabrać dla siebie.

Marcin W. zeznaje, że jego firma „miała być buforem polskości”, ponieważ chodziło o to, aby węgiel z Rosji nie trafiał do firmy C. bezpośrednio z Rosji. Jego firma - jak zeznaje - miała



FOT. MICHAŁ DYDUK

Wspólnik Marka Falenty w zeznaniach stwierdził, że przekazywał łapówkę synowi byłego premiera

w 2014 r. podpisać umowę z firmą C. na dostawę tego surowca.

- O tym, że transakcja została dopięta, świadczy fakt, że ja osobiście wpłacałem w biurze F. razem z nim prowizję za zgodę na tę transakcję. Ta prowizja była bardzo duża.

Mam pełną świadomość, że ta prowizja to była łapówka - zeznał Marcin W.

Jak dodał, postawił F. warunek, że zgadza się na tak wysoką łapówkę, wtedy gdy M.T. przyjdzie po nią osobiście.

W. twierdzi w zeznaniach, że kwotę pobral ze swojej skrytki

bankowej i przewiózł do biura firmy F. w Warszawie.

- Powiedziałem F., że włożę te pieniądze do foliowej reklamówki ze sklepu Biedronka i powiedziałem do F., cytuję „niech żul ma to w takiej torbie, na jaką zastępuje” - mówi dalej świadek.

Jak zaznaczył, z M.T. skontaktował się F.

- Tego samego dnia, jak przewiozłem pieniądze do tej firmy, przyjechał M.T. Dodaje, że w biurze F. były, moim zdaniem, widoczne dla każdego dwie kamery. Spotkanie było bardzo krótkie. Ja siedziałem za biurkiem F., dlatego mnie na nagraniu nie widać, ale słysząc, M.F. siedział na jednym z foteli, a na ziemi obok ławy postawiłem łapówkę z kasą. M. wszedł i powiedział: „Witam, panowie”. F. powiedział: „To jest dla ciebie reklamówka”. M. rozchylił reklamówkę i spytał: „Czy kasa się

zgadza?”. Ja wtedy nie wytrzymałem. Zapytałem: „Czy są to jakieś jaja, tak byś wziął reklamówkę i wyszedł. A co jak kasa się nie zgadza?”. On powiedział: „Nie wiem, czy oglądamy te same filmy, ale jak się je**ąłeś, to ciebie odje**ą”. Ja mu odpowiedziałem: „Tak, oglądamy te same filmy, też oglądałem „Odwróconych” czy „Świadka koronnego”. Odpowiedział: „Cześć” i wyszedł z reklamówką - zeznał Marcin W.

Michał Tusk skomentował opublikowane materiały. W rozmowie z Onetem określił zarzuty pod jego adresem jako „bzdury”.

- Informacje o tych zeznaniach pojawiały się już w mediach. Prokuratura ma je od lat. Nigdy przez te wszystkie lata nie byłem nawet przesłuchiwany w tej sprawie - powiedział Michał Tusk, cytowany przez Onet. ©

REKLAMA

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

0010628737

STAWY?

BAZYLIOSEPT B86®

SUPLEMENT DZIETNY

Olejek bazylowy

Olejek bazylowy

ASEPTA

Usprawnia układ chrząstny i kostny. Oryginalna formuła połączenia olejku bazyliowego, imbirowego i kurkumowego działa bardzo korzystnie, odżywia i wspomaga stawy i cały układ ruchu. Olejek do użytku wewnętrznego posiada właściwości rozgrzewające i odprężające.

Dla szybkiej realizacji podaj w aptece: KOD BLOZ 3941961

Formuła bazyliowa znana od 2 tys. lat!

Zamów już dziś z dostawą do domu!

32 630 61 92 lub zamów w APTECE

u farmaceuty (dostępny w hurtowniach farmaceutycznych), www.asepta.pro

ASEPTA

Zasilamy naturą od 1998
Tylko najlepsze produkty

Napieralski a zeznania Marcina W.

Afera podsłuchowa

W materiałach zawierających zeznania Marcina W. - wspólnika Marka Falenty, znajdują się min. twierdzenia na temat łapówek dla polityków oraz dla syna Donalda Tuska, Michała.

Wspólnik Falenty w ujawnionych przez Prokuraturę Krajową zeznaniach m.in. twierdzi, że biznesmeni płacili politykom ówczesnej partii rządzącej. Pojawia się sprawa domniemanej łapówki przekazanej rzekomo bezpośrednio synowi byłego premiera. Jak ustaliło TYP Info, w zeznaniach pojawiają się te nazwiska: Sławomira Nowaka i Grzegorza Napieralskiego. Ten ostatni to były przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej (2008-2011) i lider tego ugrupowania na Pomorzu Zachodnim. Szczecinianin był kandydatem na urząd prezydenta Polski w 2010 r. Obecnie jest posłem na Sejm Koalicji Obywatelskiej. W odtajnionych zeznaniach W. opowiadał o swoich rzekomych przyjacielskich relacjach z Napieralskim. Jeden z wątków dotyczył rzekomego „spacyfikowania” bydgoskiej posłanki Anny Bańkowskiej, która miała „czepać się” jednej ze spółek węglowych należących do W. i Falenty.

„Zwróciłem się w związku z tym do Grzegorza Napieralskiego,

którego poznałem dość blisko gdzieś w 2010 r. Poznały się też nasze żony. Byliśmy razem na wakacjach w [...] pod [...] w większym gronie. On wielokrotnie pożyczal ode mnie pieniądze. Nie oddawał ich. Nie mam żadnych do niego oświadczeń. Nieoczekiwanie zwrotu” - zeznał. „Niemam żadnych potwierdzeń. Też w 2013 r. lub 2014 r. powiedziałem mu o tych moich problemach z poseł B. On powiedział, żeni ją „spacyfikuje” - alemuszępizelać konto fundacji [...], w której to na harfie grały jego córki bądź córka, kwotę 30 lub 20 tys. zł” - dodał.

„Ja dokonałem takiego przelewuziakunkufirmowegoze[...] lub z [...]”. Po tym B. przestała się nas czepiać i nie rozmawiałem już z nią. G. N. nie mówił mi potem, czy to załatwił, czy nie, jednak ja przy jakiejś okazji podziękowałem mu za to. Przedeżbyliśmy przyjaciółmi do »mojej ostatniej złotówki«, jakto się mówi” - mówił.

Napieralski w rozmowie z „Głosem” przypomniał, że złożył w prokuraturze wyjaśnienia w tej sprawie. - Jestem zdziwiony, że do dziś wymiar sprawiedliwości nie zrobił nic z przekazaną przeze mnie wiedzą. Minister Ziobro przegrał proces, mśd się, zamiast wziąć się do roboty - stwierdził.

Chodzi o proces, jaki wytoczył Napieralskiemu Zbigniew Ziobro, w którym domagał się przeprosin,

za sugestie, że „jako minister sprawiedliwości popełnił on przestępstwo”. W 2012 r. Sąd Apelacyjny wprawomocnym wyroku orzekł, że były szef SLD przepraszać nie musi.

Profesor Maciej Drzonek, politolog z Uniwersytetu Szczecińskiego, podkreśla, że zeznania W. trudno uznać za wiarygodne. Również w kontekście bezzwrotnych pożyczek, jakich Falenta i jego ludzie mieli udzielać politykom. - Natomiast jeśli chodzi o publikację materiałów ze śledztwa, to jest mch, który ma odłączyć rządową od nieuprawnionych zarzutów dotyczących prowadzenia prorosyjskiej polityki przez rząd PiS. Patrząc na to, co rządzący zrobili dla bezpieczeństwa Polski, zarzucanie im prorosyjskość w kontekście wojny na Ukrainie nie klei się zupełnie, mówiąc kolokwialnie. Niema w tym logiki. Mimo to część społeczeństwa wierzy w taką narrację. I wykorzystują to z premedytacją politycy, którzy posługują się manipulacją. Gdy czolowy przedstawiciel opozycji, rozpoznawalny w Europie, opierający się zeznania Mardna W., zarzuca rządzącym, że „PiS dostał władzę dzięki służbom rosyjskim”, a następnego dnia ten sam świadek mówi o łapówkach dla syna tego ważnego polityka opozycji, to trudno nie dostrzec w tym wietoskładnikowej manipulacji. (Cytaty za TYP.info)

tygodnik
Regionów

Piątek, 21.10.2022

POMORZE
Raportujemy, jaką moc obronną mają nasze jednostki wojskowe str. 12

SZCZECIN
Mały chłopczyk zmarł, bo zatrzał się oparami I str. 13

SŁUPSK
Marzenia unoszą Basię Wojtka wysoko w niebo str. 15-16

GRYFICE
Dlaczego trzeba znać powojenną polską historię regionu str. 17



Myszka do boju, joystick w dłoń,
bolszewika goń, goń goń!

Tak właśnie można zarazić młodych ludzi historią Polski. Instytut Pamięci Narodowej przygotował „Grę szyfrów” z ciekawą fabułą i bohaterami str. 18

Zbrojne Pomorze. Co nas obroni?

Alek Radomski
Pomorze

F-35 w Świdwinie, bezzalogowce w Mirosławcu i rakiety NSM z Siemierowic. Do tego fregaty i Amerykanie w bazie w Redzikowie. Pomorska armia dostaje nowoczesny sprzęt.

Norweskie 72 rakiety manewrujące Naval Strike Missile, odpalane z kilkunastu mobilnych wyrzutni zamontowanych na ciężarówkach jelicz, stacjonują w Morskiej Jednostce Rakietowej w Siemkowicach.

Na celowniku - rosyjska flota

NSM mają nas bronić przed rosyjską flotą na Morzu Bałtyckim. W teorii są zdolne do rażenia celów nawodnych oddalonych nawet o 200 km. Do takich odległości potrzeba jednak dużej dawki danych dostarczanych z radarów, okrętów, samolotów rozpoznania i zdjęć satelitarnych. Z tym w polskim wojsku jest już gorzej. Przynajmniej na razie. Zdolności tego typu posiadają jednak sojusznicy armie, co widać na przykładzie wojny na Ukrainie. Amerykańskie, brytyjskie i szwedzkie samoloty wczesnego ostrzegania latają wzdłuż polskiej granicy, nad Litwą, Warmią, Mazurami i Pomorzem, okrążając obwód kaliningradzki.

Nawet bez tej potężnej dawki wiedzy w postaci danych rozpoznawczych rakiety NSM są w stanie atakować nawodne cele w odległości około 50 kilometrów.

- Oznacza to niemal całkowite pozbawienie możliwości działania większych okrętów nawodnych Floty Bałtyckiej operujących z portu Bałtyjsk - zauważa Maksymilian Dura na łamach defence24.pl. - Blokada może również objąć te jednostki pływające rosyjskiej Wojenno-Morskiej Floty, które stacjonują w bazie Sankt Petersburg/Kronsztad. Wymaga to jednak przerzucenia kilku wyrzutni pocisków NSM do Estonii lub Finlandii (po ostatecznym przyjęciu Finlandii do NATO). Takie rozlokowania elementów tego systemu w krajach bałtyckich było już zresztą praktykowane w czasie ćwiczeń NATO. W ten sposób jednostki ogniowe Morskiej Jednostki Rakietowej stają się bardzo ważnym i pożądanym polskim wkładem w kolektywną obronę Paktu Północnoatlantyckiego.

Obrona przekopu
Pociski NSM nie tylko mogą zachować Bałtyjsk, ale i ochraniać przekop przez Mierzeję



F-35 mają trafić do Świdwina

Wiślaną, który jest strategiczną inwestycją. Od 17 września, czyli od oficjalnego przecięcia wstęgi, możliwość swobodnej żeglugi obejmuje nie tylko statki handlowe, ale i mniejsze okręty. Co więcej, do portu w Elblągu czy Gdańsku, po wybudowaniu Via Carpatii, będzie bliżej niż do litewskiej Kłajpedy. Jak istotny z wojskowego punktu widzenia jest przekop, zdają sobie sprawę Rosjanie, którzy w Primorsku oddalonym kilka kilometrów od Bałtyjska utworzyli jednostkę desantowo-szturmową przeznaczoną do operowania na zalewie. Na jej wyposażeniu znalazły się szybkie kutry produkcji koncernu Kałasznikow, wzorowane na szwedzkich jednostkach tego typu.

F-35 dla Świdwina

Wkrótce zdolność pocisków manewrujących NSM ulegnie zdecydowanemu zwiększeniu. Głównie za sprawą możliwości, które przyniesie wprowadzenie do Sił Powietrznych samolotów piątej generacji. Mowa o amerykańskich F-35. MON zamówił w 2020 roku 32 maszyny, czyli dwie eskadry. Połowa samolotów stacjonować ma w 32. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku niedaleko Łodzi, a druga - w 21. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie, gdzie lata się wciąż na radzieckich Su-22.

To będzie jakościowy skok, do którego trzeba się przygotować. Pomoc w tym mają koreańskie samoloty szkolne FA-50, które docelowo mają stać się lekkimi myśliwcami.

Śmigłowce dla Pruszcza

Kontrakt na pierwsze myśliwce z Korei dopiero co podpisano, a na dopięcie formalności czeka jeszcze jeden duży zakup. Chodzi o program Kruk, który w wojskowej nomenkla-

turze oznacza zakup nowych śmigłowców dla WP. Rząd chce zamówić 96 maszyn, czyli po eskadrze na każdą z dywizji, wliczając w to dwie, które mają zostać dopiero sformowane.

MON poinformował już, że amerykańskie śmigłowce uderzeniowe będą uzupełniać pancerne zdolności 18. Dywizji Zmechanizowanej na ścianie wschodniej, do której trafią zamówione w USA czołgi Abrams. Jednak część z tych maszyn z pewnością wylądnie na lotnisku w Pruszcze Gdańskim, czyli w 49. Pułku Śmigłowców Bojowych. Dziś lata się tam na postsowieckich śmigłowcach Mi-24.

Bayraktary dla Mirosławca

To nie koniec listy nowoczesnego uzbrojenia, które zasilą jednostki ulokowane na Pomorzu. Do Mirosławca, czyli do 12. Bazy Bezzalogowych Statków Powietrznych, przylecą Bayraktary, które świetnie sprawdzą się w pierwszej fazie wojny na Ukrainie. MON zamówił u tureckiego producenta cztery zestawy tych dronów, czyli 24 maszyny. W pakiecie kupiono też radary, symulatory, części zamienne i uzbrojenie.

16 września Sztab Generalny poinformował, że pierwsza grupa operatorów zakończyła czteromiesięczne szkolenie w Turcji. Niewykluczone, że wkrótce piloci z Mirosławca na specjalistyczne kursy wyjadą też do USA.

Poza tym w marcu resort obrony zakomunikował chęć zakupu dronów MQ-9 Reaper w ramach pilnej potrzeby operacyjnej i w związku z sytuacją na Wschodzie. Uznawane za najlepsze w swojej klasie drony są dobrze znane w Mirosławcu. To tu operuje 52. Ekspedycyjna Grupa Operacyjna US Air Force oddelegowana do zadań w ra-

mach Europejskiej Inicjatywy Odstraszania.

Dla ochrony gazociągu

Zbrojnych nowości będzie więcej. Już w przyszłym roku rozpocząć ma się budowa pierwszej z trzech polskich fregat. Nowoczesny okręt budowany z Brytyjczykami powinien trafić do służby w 2028 r., a kolejne dwa w 2033 i 2034 r. Będzie to wzmocnienie Marynarki Wojennej, której jednym z ważniejszych zadań stanie się ochrona gazociągu Baltic Pipe z Norwegii przez Danię do Polski i gazoportu w Świnoujściu.

%

Czołgi z Korei

Wzmocnienia sprzętowego wymagają wciąż wojska lądowe. Liniowe jednostki na Pomorzu nadal opierają na postsowietycznych BWP-ach, jak np. 7. Brygada Obrony Wybrzeża w Słupsku. Na szybką zmianę jednak się nie zanoszą. Koreańskie czołgi, które kupuje Polska, zasilą w pierwszej kolejności 16. Dywizję Zmechanizowaną, która zabezpiecza granicę z obwodem kaliningradzkim.

- Są to nowoczesne czołgi, zaprojektowane i zbudowane w XXI wieku. Przystosowane do warunków geograficznych, jakie panują w województwie warmińsko-mazurskim. Mają zawieszenie hydropneumatyczne, są naprawdę doskonałym sprzętem - mówi niedawno w Morągu, podczas święta 16. dywizji, Mariusz Błaszczak, minister obrony. - Najpierw otrzymają je żołnierze 20. Brygady Zmechanizowanej. Potem trafią do kolejnych jednostek z Morąga, potem do Ostródy oraz Elbląga. Nowoczesny sprzęt w rękach doświadczonych żołnierzy stanowi gwarancję bezpieczeństwa naszej ojczyzny - podkreślił szef resortu obrony.

Żołnierze 16. Dywizji Zmechanizowanej mają być wypo-



Część amerykańskiej tarczy w Redzikowie



Bayraktary pokazały swoją siłę na Ukrainie

sażeni także w koreańskie armatohaubiceKg.

Pomorze może jednak liczyć na pewne względy. W końcu szef sztabu generał Rajmund Andrzejczak, zanim został powołany do najważniejszej funkcji w wojsku, dowodził 12. Dywizją Zmechanizowaną w Szczecinie. Podobnie generał Maciej Jabłoński, obecny inspektor Wojsk Lądowych. Priorytetem pozostaje jednak jest ściana wschodnia i ciężka, wzorowana na amerykańskich rozwiązaniach, 18. dywizja w Siedlcach.

Redzikowo

Końca dobiega budowa strategicznie najważniejszej militarnej inwestycji na całym Pomorzu. Amerykańska baza antyrakietowa w Redzikowie zgodnie z zapowiedziami powinna zostać oddana do użytku w tym roku. Po sześciu latach przeciągającej się budowy tarcza zacznie chronić Europę i Stany Zjednoczone przed potencjalnymi pociskami balistycznymi z Iranu, choć zdaniem rosyjskich polityków i wojskowych baza wymierzona jest w Federację Rosyjską. Kreml podnosi, że z wyrzutni MK41 zainstalowanych pod Słupskiem odpalać można

nie tylko rakiety SM-3 zdolne do strącania rakiet balistycznych, ale też inne pociski, jak np. Tomahawki, o zasięgu do 2,5 tys. km. Tomahawki są zdolne do przenoszenia głowicy nuklearnej. W odpowiedzi Rosjanie uzbroili 152. brygadę raketową z obwodu kaliningradzkiego w systemy rakietowe Iskander-M, które mogą być wyposażone w głowice nuleade.

- Tarcza ma ogromne znaczenie w zakresie zwalczania systemów uderzeniowych, a Pomorze było zawsze ważne z uwagi na zagrożenie operacją desantowo-morską z Kaliningradu - tłumaczy gen. Waldemar Skrzypczak, Pomorzanin, były dowódca Wojsk Lądowych. - Teraz w kontekście wejścia Finlandii i Szwecji do NATO to zagrożenie zmalało. Kolejna rzecz to fakt, że rosyjski I. Korpus Armijny i 336. brygada (336. Samodzielna Gwardyjska Brygada Piechoty Morskiej - dop. autora) poszły na wojnę na Ukrainie. Te wojska się wykrwawiły i nie wrócą już w takim samym składzie. Myślę, że ze strony Kaliningradu nie ma już takiego zagrożenia. Oczywiście Putin straszy Iskanderami, ale wybrzeże nie jest zagrożone. ©

Zginać miało jedynie szczurze plemię. Trutka zabiła jednak dziecko

Mariusz Parkitny
Szczecin

- Zaczęłam wyć. Michałek nie żył. Zadzwońmy do właściciela kamienicy i wykrzyżujemy, że będzie się działo - mówi Grzegorz, tata chłopca, który zmarł od oparów trutki na szczury.

Kamień Pomorski. Miasteczko powiatowe nad Zalewem Szczecińskim. W ogólnopolskich mediach znane przeważnie z tragicznych zdarzeń: zabójstwo i gwałt na 13-letniej Sylwii (sprawca zabił niedawno kolejną osobę), pożar hotelu socjalnego (ponad 20 ofiar śmiertelnych), wypadek pijanego kierowcy (sześć osób zginęło).

Do tej koszmarniej listy trzeba dodać wydarzenie z grudnia 2020 r., które też wstrząsnęło opinią publiczną.

Telefon ze szpitala

W Wigilię 2020 r. 35-letni Grzegorz, jego żona Wioletta i trójka ich małych dzieci spędzają wieczór na kolacjach u rodziców. Wracają do domu przed północą. Czują dziwny zapach w salonie. Podejrzewają, że to efekt malowania ścian dzień wcześniej. Wietrzą pokój i idą spać. Kilkanaście godzin później Grzegorz odbiera telefon ze szpitala w Gryficach.

- Bardzo mi przykro. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale doszło do zatrzymania krążenia - mówi ordynator. Grzegorz już nie słucha dalej. Zaczyna krzyczeć i płakać. Rodzina od razu domyśla się, że ich ukochany wnuczek i siostrzeniec Michałek umarł.

Chrobot spod podłogi

Osiem miesięcy przed tragedią rodzina wynajęła mieszkanie na parterze kamienicy w centrum Kamienia. Dwójka starszych dzieci miała swój pokój. Michałek spał w salonie z rodzicami. Najczęściej w swoim łóżeczku. W budynku mieszkały też trzy inne rodziny. Łącznie 11 osób. Potem prokurator powie, że wszystkich oskarżony naraził na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia.

Pod koniec listopada zdarzyło się coś, co można uznać za początek tego koszmaru, choć początkowo nic tego nie zapowiadało.

- Doszło do awarii centralnego ogrzewania - mówi Grzegorz.

Wezwano ekipę, skuto podłogę. I przyczyna awarii szybko



Oskarżony właściciel kamienicy

się wyjaśniła. Plastikowe rury były poprzegryzane. Podejrzanie padło na szczury. Instalację naprawiono, podłogę odbudowano.

-1 znów słyszeliśmy chrobotanie. Tak jakby coś jadło styropian, który był jako izolacja pod podłogą - dodaje lokator.

Ponieważ gryzoń nie dawał za wygraną, lokatorzy poprosili właściciela o pomoc i deratyzację.

Właścicielem kamienicy jest lokalny przedsiębiorca Henryk C.

-Wiem, że kupował jakieś środki na gryzonie i mówił, że gdzieś to rozsypuje, ale ja tego nie widziałem. A problem nie zniknął - mówi Grzegorz.

Zasugerował w końcu, aby zlecić usunięcie szczurów profesjonalnej firmie deratyzacyjnej. W odpowiedzi miał usłyszeć od Henryka C., że w okolicy takiej nie ma. Ale to tłumaczenie nie przekonało lokatorów. W internetach znaleźli kilka firm z terenu zajmujących się problemem gryzoni. Pierwsza, którą wygooglował pan Grzegorz, miała dwie dobre opinie. Postanowił zadzwonić.

- Rozmawiałem telefonicznie z właścicielem tej firmy. Zaznaczyłem, że jestem tylko lokatorem, ale mamy problem z gryzoniami. Przekazałem panu Henrykowi kontakt do tego deratyzatora. I na tym moja rola się skończyła - dodaje.

Oczy Michałka nie chciały się zamknąć

Jest około północy z 24 na 25 grudnia 2020. Salon został już wywietrzony z dziwnego zapachu. Michałek śpi w łóżeczku, a Grzegorz i Wio-

letta jeszcze rozmawiają i oglądają telewizję.

Trzy godziny później Wioletta widzi, że Michałek zymiotował i nie ma apetytu. Chwilę potem sama poczuje się źle. Przychodzi im o głowy, że to może efekt wigilijskiej kolacji. Około 7 rano Grzegorz chce iść do toalety, ale dzieje się coś niedobrego. Słabnie. Musi trzymać się ścian.

- Miałem biegunkę, zawroty głowy, żona wciąż wymiotowała. Położyliśmy się jednak spać. Wtedy nie braliśmy pod uwagę sprawy deratyzacji - opowiada.

Spali do około godziny 10. Spał też Michałek.

- Wtedy pomyślałem, że jest taki cichutki, bo odsypia to, że tak późno dzień wcześniej poszedł spać - mówi ojciec chłopca.

Przed południem zadzwonili do teściowej z pytaniem, czy rodzice też mają takie problemy od rana. Okazało się, że nie. Ale mama Wioletty po głosie córki wyczuła, że dzieje się coś złego. Wysłała syna, aby sprawdził, co z siostrą i jej rodziną. Wioletta chciała otworzyć bratu drzwi, ale nie miał siły ustać na nogach. Na szczęście były otwarte.

Łukasz podszedł do łóżeczka siostrzeńca, wziął dziecko na ręce i zaczął budzić. Chłopiec był bardzo blady.

- Udało mi się wstać z łóżka i zobaczyłem wtedy, że syn wygląda nienaturalnie - mówi Grzegorz.

Zdecydowali, że trzeba wezwać karetkę. Wtedy po raz pierwszy Grzegorz pomyślał, że to może być związane z deratyzacją.

Pogotowie zabrało Michałka i Wioletkę do szpitala w Gryfi-

cach. Grzegorz odmówił hospitalizacji, bo musiał się zająć starszymi dziećmi. Ordynator dzwoniła do niego dwa razy. Za pierwszym chciała wiedzieć, jakiej trutki użyto.

- Zadzwońmy do właściciela firmy, żeby podał mi nazwy tych środków. Okazały się nieprawdziwe, czym być może pozbawiono syna szansy na życie - powiedział przed sądem.

Drugi telefon od pani ordynator był z informacją o śmierci Michałka.

- Byli wtedy przy mnie członkowie rodziny. Gdy zacząłem płakać, domyślił się, o co chodzi - mówił.

Potem chwycił za telefon. Wybrał numer Henryka C., właściciela kamienicy.

- Michałek nie żyje. Będziecie siedzieć - wykrzyczał w słuchawkę.

Natychmiast ze szwagrem pojechali na policję i do szpitala w Gryficach pożegnać się z chłopczykiem.

- Tego widoku nie zapomnę do końca życia. Michałek był blady, na twarzy miał sińce. Próbowaliśmy zamykać mu powieki, ale oczy się otwierały. Wróciliśmy do Kamienia. Kolejne dni do pogrzebu to była trauma. Nie wszystko pamiętam z tamtego czasu - wspomina.

Wykluczono czad

W dniu tragedii kamieńscy strażacy dwukrotnie interweniowali w mieszkaniu. Pierwsza informacja dotyczyła tlenu węgla.

- Rano do stanowisk kierowania wpłynęła informacja, że prawdopodobnie doszło do zatrucia tlenkiem węgla. W mieszkaniu były osoby z ob-

jawami podtrucia. Sprawdziliśmy miernikiem wielogazowym na obecność tlenu węgla. Miernik nic nie wykrył - mówił wtedy kpt. Michał Wiaderski z PSP w Kamieniu Pomorskim.

- Mieszkankie było wietrzone przed przyjazdem strażaków, dlatego czujnik mógł nic nie wykazać. Gdy po kilku godzinach Michałek zmarł z powodu zatrucia nieznaną substancją, zapadła decyzja, że strażacy jeszcze raz pojadą na miejsce zdarzenia. Za drugim razem czujnik wykrył niewielkie ilości siarkowodoru w pomieszczeniu - dodaje kapitan Wiaderski.

Stężenie było jednak na tyle małe, że nie zagrażało życiu i zdrowiu.

Wreszcie padły zarzuty

Prokuratura wszczęła śledztwo. Było bardzo trudne, bo nie od razu udało się ustalić, co spowodowało śmierć dziecka. Gaz, jakim jest fosforowodor, bardzo szybko ulatnia się z organizmu. Dlatego do sprawy zaangażowano wybitnych polskich chemików z krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych im. prof. Jana Sehna. Udało im się ustalić, że to właśnie ta substancja doprowadziła bezpośrednio do śmierci chłopca.

Henryk C. usłyszał zarzuty związane z narażeniem lokatorów na niebezpieczeństwo.

- Oskarżony nieumyślnie spowodował zdarzenie zagrażające życiu i zdrowiu wielu osób. Chcąc zwalczyć gryzonie, pozostawił we wnętrzu budynku preparat gryzonio-bójczy przeznaczony do stosowania przez osoby przeszkolone, a oskarżony taldego przeszkolenia nie miał. Preparat ma zastosowanie tylko w pomieszczeniach niezamieszkałych przez ludzi i gazoszczelnych. Preparat w pastylkach po kontakcie z wilgocią atmosferyczną uwolnił trujący gaz z postaci fosforowodoru, który rozprzestrzenił się wewnątrz budynku - oskarża prokurator Bożena Krzyżanowska z Prokuratury Rejonowej w Kamieniu Pomorskim.

Henryk C.

Właściciel kamienicy nie przyznaje się do winy. Zapewnia, że nie tylko informował mieszkańców, że przeprowadzi deratyzację, ale i zostawił kartkę z wiadomością na klatce chodowej. Miała ona

spać za komodę. Może dlatego lokatorzy twierdzą, że żadnej informacji nie widzieli.

- Deratyzator wyjął z samochodu dwa pojemniki. W jednym były granulki, a w drugiej jakieś plasterki. Powiedział, że możemy to zrobić sami. Wyjaśnił, że plasterki mamy włożyć do studzienki kanalizacyjnej i owinać na jakimś kiju, a szczury to zjedzą i zdechną. Powiedział też, że mogę wysypać granulki za grzejnik na klatce schodowej - opowiada Henryk C.

Przez kilka dni wozili oba pojemniki w samochodzie. Kilka dni przed świętami włożył plasterki na drucie do studzienki kanalizacyjnej.

24 grudnia przyjechał do kamienicy rozsypać trutkę. Spotkał Grzegorza i jego żonę.

- Powiedziałem, że przeprowadzam deratyzację i żeby pamiętali, że rozkładam trutkę. On odpowiedział, że dobrze, że nie ma spawy - mówił Henryk C.

Gdy odjechali, wysypał granulki przez rurkę do otworu w ścianie.

Dzień później odebrał telefon. Rozmówca krzyczał.

- Michałek nie żyje, będziesz siedział.

Henryk C. przekonuje, że to rodzina Grzegorza za późno zareagowała, gdy poczuła dziwny zapach w salonie.

- Zadzwońmy do deratyzatora, aby zapytać, co takiego nam sprzedał. On odpowiedział, żeby zażyli witaminę K i wszystko będzie dobrze. Mówił też, abym nie przyznawał się, że trutkę rozsypałem na klatce schodowej. Ja powiedziałem, że nie będę kłamał. Poradził mi, abym resztę granulek wyciągnął odkurzaczem. Deratyzator nie uprzedził, że te trutki są niebezpieczne, mnie powiedział, że nie można ich stosować w pomieszczeniach z ludźmi. Nie ostrzegał mnie, że one gazują. Nie dostałem żadnej instrukcji - mówił Henryk C.

Po kilku dniach od tragedii lokatorzy wyprowadzili się z kamienicy.

Proces przeciwko Henrykowi C. ruszył niedawno, przed Sądem Okręgowym w Szczecinie. Sąd przesłuchał oskarżonego i ojca dziecka. Na kolejnych rozprawach chce przesłuchać pozostałych lokatorów. Właściciel firmy deratyzacyjnej ma status świadka. Prokuratura nie postawiła mu zarzutów. ©

Oprócz błękitnego nieba, A dalej to już od chmurki do

Ne* jdalena Olechnowicz
Słupsk

Gdy patrzą w niebo, nie myślą o tym, czy będzie padać. Wypatrują cumulusów i kalkulują, czy znajdą pod nimi prądy wznoszące, które pozwolą im pokonać trasę szybowcem. Marzenia? Jedno: Latać!

Z Basią i Wojtkiem spotykam się na lotnisku Aeroklubu Słupskiego. Tu czują się najlepiej. Chociaż dziś nie polatają. Od rana pada deszcz.

Pani pilot tyknęła bakcyła od taty

Basia Butrym niemal wychowała się na lotnisku Aeroklubu Słupskiego w Krępie Słupskiej. Ma na koncie 450 godzin w powietrzu.

- Całe dzieciństwo spędziłam na lotnisku, patrząc, jak inni latają. Pasję zaszczepił we mnie tata, który jest pilotem samolotowym. Miałam pięć lat, kiedy pierwszy raz z nim poleciałam. Samodzielnie za sterami szybowca usiadłam w wieku 14 lat. Wtedy zrobiłam licencję. Doskonale swój pierwszy lot pamiętam. Wtedy poczułam, że to jest to, co chcę robić - opowiada.

Dziś Basia ma 20 lat. Każdą wolną chwilę spędza na lotnisku. W tym roku zrobiła uprawnienia instruktora szybownictwa oraz została pilotem samolotowym, zdobywając licencję PPL (A). Jest to Licencja Pilota Samolotowego Turystycznego, która uprawnia do wykonywania lotów niekomercyjnych na tzw. samolotach ultralekkich, czyli jednosilnikowych łokowych o maksymalnej masie startowej nieprzekraczającej 5,700kg.

Pan pilot od dziecka patrzył w niebo

Wojtek Nanaszko ma 21 lat. Co ciekawe, pierwszy raz sport -dam go 31 maja 2008 roku w Przedszkolu Miejskim nr 1 w Słupsku. Mały Wojtuś miał wtedy 7 lat. W przeddzień Dnia Dziecka rozmawiałam z maluchami na poważne tematy. Pytałam, jak im się żyje w Słupsku, czego im brakuje, co by zmieniło. Oskarkowi brakowało morza, Agatce łąki, Błażewi akwaparku z krętymi zjeżdżalniami. Filip chciałby kręgielnię, Maja cyrk, a Kacper wesołe miasteczko. Tymczasem Wojtek Nanaszko zupełnie poważnie odpowiedział: „A ja uważam, że



Basia za sterami szybowca zasiadła, mając 14 lat



Wojtek marzył o lataniu, wypatrując samolotów nad domem

niezbędne jest lotnisko - cywilne i wojskowe!

Teraz rozmawiam z dorosłym Wojtkiem, który skończył klasę o profilu lotniczym na kierunku technik mechatronik w Zespole Szkół Mechanicznych i Logistycznych w Słupsku. Jest studentem mechatroniki na Politechnice Gdańskiej, a jego pasją jest szybownictwo.

- Mieszkam między lotniskiem w Krępie a Ustką i zawsze fascynowały mnie samoloty, które przelatywały nad moim domem. Gdy słyszałem wojskowe helikoptery, wybiegałem z domu, żeby zobaczyć, co tam leci. W technikum uczyłem się

w klasie, nad którą patronat ma Aeroklub Słupski. I to podczas zajęć z jednym z pilotów dowiedziałem się, że latanie jest dostępne dla każdego - nie trzeba od razu lecieć w Kosmos czy być pilotem wojskowym. Zapisaliśmy się na kurs szybownictwa razem z moim przyjacielem Krystianem. Podczas pierwszego lotu byłem trochę przestraszony, ale potem poczułem, że to jest to. Miałem wtedy 17 lat - wspomina Wojtek.

Problemy zostawiam na Ziemi

Basia bez latania nie wyobraża sobie życia.

- Studiuję medycynę na kierunku lekarskim. Nauki jest bardzo dużo, dlatego potrzebuję odskoczni od codzienności. Przychodząc na lotnisko, wszystkie problemy zostawiam przed bramką. W przestworzach czuję wolność i jestem szczęśliwa - opowiada Basia.

Co prawda sezon szybowcowy jest krótki, ale wakacje wystarczają, aby naładować baterie na cały rok. - Wtedy każdy dzień spędzamy na lotnisku - mówią zgodnie.

- Mając wylataną odpowiednią liczbę godzin, możemy korzystać ze sprzętu aeroklubu. Aby polecieć Jantarem - szy-

bowcem wyższej klasy, sportowym - trzeba mieć sto godzin wylatane i kilka dalszych przelotów na większą odległość oraz przynajmniej jedno lądowanie w polu. Na modelach szkolnych - bardziej bezpiecznych i prostszych - takich jak Pirat Junior, wymagania są mniejsze. Ja mam wylatane 80 godzin, więc latam jeszcze tymi szkolnymi - mówi Wojtek.

Podkreślają, że szybownictwo uczy nie tylko umiejętności pilotażu.

- Kształtuje charakter. U mnie bardzo słabo było z cierpliwością, a to bardzo ważna cecha. Nieraz przychodzi si4

na lotnisko, widać, że pogoda jest słaba i trzeba poczekać parę godzin. Czasami jest tak, że trzeba odpuścić tego dnia. Szybownictwo nauczyło mnie też szybkiego podejmowania decyzji w locie. Nawet jeśli jest trochę stresu, potrafię nad nim zapanować i skupić się na zadaniu - mówi Basia.

Te cechy na pewno przydadzą się przyszłej pani doktor.

Lot szybowca to magia...

Gdy odrywają się od ziemi, muszą być skupieni na sto procent.

- Szybowiec nie ma własnego napędu, więc korzystamy z prądów wstępujących - wznoszących. Są trzy rodzaje lotów, ale na Pomorzu korzystamy z jednego - termicznego. Polega to na tym, że słońce nagrzewa warstwę powietrza przy ziemi, ono potem się formuje i mniej więcej równym strumieniem idzie do góry. Tego nie widać. Można się jednak domyślać, że jak są chmury, to prądy wznoszące są pod nimi - tłumaczy Wojtek. - Cała magia w szybownictwie polega na tym, aby znaleźć ten komin, gdzie powietrze termiczne idzie do góry, i korzystać z niego, aby wznieść się na odpowiednią wysokość: tysiąca czy dwóch tysięcy metrów.

- Latanie polega na tym, że kręcimy jeden komin do podstawy chmurki, a potem tak od chmurki do chmurki lecimy dalej, cały czas szukając kominów, czyli odpowiednich prądów wznoszących - potwierdza Basia.

... ale lądowanie - nie zawsze

Niestety, zdarza się, że lot kończy się... w polu. Oboje mają już za sobą takie nietypowe lądowania.

- To był mój pierwszy lot do Białego Boru, rok temu. Byłem świeżo upieczonym pilotem. Wykręciłem jeden komin, lecę do kolejnej chmury, ale ona się rozmywa, zasłoniła słońce, wtedy ono już nie nagrzewało ziemi, więc nie było prądów. Zorientowałem się, że nie dolecę już do lotniska, bo może się to źle skończyć, i muszę szukać pola do lądowania. Zacząłem się rozglądać. To za krótkie, tam za wysoka uprawa. Ostatecznie wylądowałem w samym środku żyta. Zaraz potem zbiegli się ludzie zaniepokojeni, czy nic się nie stało. Poprosiłem pa-

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

potrzeba im cumulusów. chmurki bujają w obłokach

nów, aby pomogli mi prze-
pchnąć szybowiec w kierunku
drogi. Zadzwoiłem po kole-
gów i przyjechali samochodem
z przyczepą. I tak się skończyła
moja przygoda - opowiada Woj-
tek.

Na moje pytanie, czy pod-
czas lądowania serce nie biło
mocniej, odpowiada.

- Szybowiec nie spada jak ce-
gła w dół, to jest bardzo spo-
kójny opadający lot. Każdy z nas
się stresuje, ale ważne jest, aby
nad stresem zapanować. Nigdy
nie wiemy tak do końca, co
w tym polu jest. Jesteśmy jed-
nak przeszkoleni, aby je dobrze
wybierać. Nie możemy dopu-
ścić do sytuacji, kiedy przy ni-
skiej wysokości jesteśmy
nad miastem, domami, dro-
gami. Od wysokości 600 me-
trów musimy już być pewni, że
mamy gdzie wylądować. Jeśli
mamy wysokość 600 m i jeste-
śmy nad Parkiem Kultury i Wy-
poczynku w Słupsku, musimy

się od niego odsunąć. Nie mo-
żemy też lądować na ulicy - wy-
jaśnia Wojtek.

Basia z racji wylatanych już
450 godzin takich awaryjnych
lądowań miała dużo. Zdarzyło
się, że wylądowała „na impre-
zie”.

- Po dziesiątym razie przesta-
łam liczyć. Kiedyś pod Bor-
skiem wylądowałam w psze-
nicy po kolana. Bardzo mili pań-
stwo zaprosili mnie wtedy
na obiad, kawę i tort, bo dziecko
miało imprezę urodzinową. Nie
mogłam zostawić szybowca bez
opieki, więc zadzwonili po so-
łtysa, który go przypilnował.
Z kolei podczas zawodów
w Ostrowie Wielkopolskim,
kiedy niemal wszyscy wylądow-
aliśmy w polu, gospodarze
chcieli zrobić dla nas grilla -
śmiej się Basia. - W tym roku
też wylądowałam w uprawie,
ale rolnicy nie byli zachwyceni.
Bali się, że jak przyjedzie samo-
chód po szybowiec, to zniszczy

im dużo uprawy. Zadzwonili
więc po strażaków, którzy na
pasach transportowych unieśli
szybowiec w górę i przenieśli
na drogę.

Szybownictwo uczy pokory

Tragedie w szybownictwie
zdarzają się, choć rzadko. Za-
równo Basia, jak i Wojtek byli
świadkami katastrofy, do któ-
rej doszło w lipcu 2018 roku
pod lotniskiem w Krępie Słup-
skiej. Podczas lotu szkolenio-
wego spadł szybowiec z in-
struktorem i uczniem na pokła-
dzie. Niestety, 17-latek zginął.

- Tak się złożyło, że byliśmy
na jednym kursie. Ja wysia-
dłem, Krystian wsiadł po mnie.
To mogłem być ja. To mógł być
każdy z nas - mówi Wojtek.

Czy nie bał się potem wsiąść
do szybowca?

- Nie, może byłem jeszcze
nieświadomy tej tragedii. Ro-
dzice upewniali się, czy na

pewno chcę latać. Większość
uczestników kursu zrezygno-
wała, ale ja z kilkoma kolegami
kontynuowaliśmy szkolenie.

Basia, jako bardziej doświad-
czona, pomagała w tym dniu
przy startach.

- Po wypadku miałam blo-
kadę przez tydzień. Potem za-
pakowali mnie do szybowca
z instruktorem i poleciałam.
Przełamałam się. Ja to ko-
cham. Wypadki zdarzają się
wszędzie. Częściej na drogach
niż w powietrzu. Latamy da-
lej, ale mamy to wydarzenie
w pamięci. Jesteśmy jeszcze
bardziej czujni - mówi Basia.
- Nie można wpaść w rutynę.
Lot to obserwowanie natury.
Każdy jest inny, bo każdego
dnia są inne warunki pogo-
dowe.

I jeszcze więcej, i więcej latania

Najdłuższa trasa pokonana
przez Basię wynosi 400 km. Po-

leciała do Grudziądza, z powro-
tem do Słupska, dalej do Ustki
i Łeby, i na lotnisko.

-I cały czas za mało! Wciąż
chcę więcej. Marzy mi się wła-
sny szybowiec, z sinikiem dolo-
towym najlepiej. Taki, abym nie
musiała lądować w polu, kiedy
nie znajdę komina z prądami,
ale włączę sobie silnik i dolecę
na lotnisko. To marzenie
na przyszłość - mówi.

W tym roku oboje z Wojt-
kiem startowali w mistrzo-
stwach Polski w szybownictwie
w Ostrowie Wielkopolskim.

- To połączenie latania
z rywalizacją. Zawody trwają
do dwóch tygodni. Każdego
dnia może być rozgrywana
inna konkurencja, jeśli po-
goda na to pozwoli. Wygląda
to tak, że każdy z nas dostaje
trasę z liczbą kilometrów -
do 500. Kto szybciej przeleci,
ten ma więcej punktów. To ta-
kie wyścigi na czas - tłumaczy
Basia.

W tym roku sukcesów
było, ale przygoda wspaniała -
mówią zgodnie.

- Chociaż i pechowo było, bo
mieliśmy tylko trzy dni latania,
a pozostałe 10 siedzieliśmy
w namiocie i czekaliśmy, aż
przestanie padać. Podczas jed-
nego dnia wszyscy wylądow-
aliśmy w polu, bo nikt nie przeja-
dał nawet stu kilometrów -
wspomina Basia.

Oboje przyznają, że już ina-
czej patrzą w niebo. Nawet leżąc
na plaży obserwują chmury
i w myślach szukają prądów
wznoszących.

- Tych cumulusów musi być
ani za dużo, ani za mało. Błę-
kitne, bezchmurne niebo jest
trudne do latania. Najlepsza jest
chmurka płaska lub wklęsła -
wtedy widać, że tam są prądy.
Wspinalaś lata się też nad mo-
rzem. Najdalej udało mi się po-
lecieć pięć kilometrów w głąb
Bałtyku. Cudowne przeżycie!
- kończy Basia. ©®

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0210597706

Trwa akcja edukacyjna „Pewni w sieci”

Nie wiesz, czym
jest smishing,
phishing
i spoofing?

A może masz
problemy
z rozpoznawaniem fake
newsów? Boisz się
oszustwa podczas robienia
zakupów w sieci? T-Mobile
organizuje ogólnopolską
kampanię „Pewni w sieci”
o cyberbezpieczeństwie,
która skierowana
jest do wszystkich
użytkowników sieci WWW.
**Cyberbezpieczeństwo
w Polsce**

W XXI wieku życie każdego
z nas w mniejszej lub
większej mierze przeniosło
się do sieci. Świat wirtualny
otwiera przed nami zupełnie
nowe możliwości, nie można
jednak zapominać, że stwarza
także zagrożenia, na które
nie każdy jest lub może
być gotowy. Nieważne, czy
mieszkasz w dużym mieście,
w miasteczku czy na wsi, nie
ma znaczenia to, jakiej jeste-
ś płci, ile masz lat czy w jakim
celu korzystasz z internetu.
Rozwagę podczas obecności
w sieci należy zachować
zawsze, podobnie jak zawsze



należy mieć świadomość
niebezpieczeństw, które
czyhają w wirtualnym świecie.

Przykładów zagrożeń nie
trzeba szukać daleko. Phishing
to wysyłanie do klientów
banków maili z zainfekowanymi
załącznikami, których
otwarcie powoduje pobranie
złośliwego oprogramowania
na dysk. Smishing to phishing
nakierowany na telefony
komórkowe, jego celem jest
uzyskanie danych osobowych
czy danych karty kredytowej,
natomiast spoofing polega
na podszywaniu się pod banki,
urzędy czy inne instytucje,

co ma na celu wyłudzenie
pieniędzy. A to tylko kilka
podstawowych rodzajów
zagrożeń, z którymi można
spotkać się w sieci.

Wiedza Polaków na temat
cyberbezpieczeństwa
pozostawia wiele do życzenia.
Zaledwie co czwarty Polak
potrafi odróżnić prawdziwego
maila od oszustwa, a 4 na 5
naszych rodaków nie jest
w stanie ocenić, czy dana
strona jest bezpieczna. Tylko
w 2021 roku Polska zajęła 5
(!) miejsce pod względem
narażenia na złamanie hasła
do komputerów podczas pracy

zdalnej, w tym samym roku
na całym świecie wskaźnik
ataków phishingowych wzrósł
o 196% w stosunku do roku
poprzedniego.

„Pewni w sieci”, czyli bezpieczeństwo w świecie wirtualnym dzięki T-Mobile

Jak uchronić się przed
zagrożeniami w internecie?
Najlepiej oczywiście nie
otwierać podejrzanych
maili, wiadomości,
załączników... Aby jednak
nauczyć się rozpoznawać

niebezpieczeństwa w sieci
oraz poznać sposoby ich
unikania i neutralizowania,
warto zapoznać się
z materiałami ogólnopolskiej
kampanii edukacyjnej „Pewni
w sieci”. Organizatorem tego
wyjątkowego projektu jest
firma T-Mobile - renomowana
marka technologiczna, która
słynie nie tylko z innowacyjnych
rozwiązań i dostarczania
swoim klientom wysokiej
jakości usług, ale również
szeroko zakrojonych działań
mających na celu zapewnienie
bezpieczeństwa użytkowników.
Eksperci T-Mobile to specjaliści,
którzy doskonale wiedzą,
z jakimi zagrożeniami można
spotkać się w internecie oraz
co zrobić, aby im się nie dać.

„Pewni w sieci” to długofalowy
projekt, który skierowany jest
do wszystkich użytkowników
internetu. Uczeń, student,
osoba pracująca w sieci,
a nawet senior - z materiałów
kampanii może skorzystać
każdy, kto chce dowiedzieć się
więcej o tym, jak rozpoznać
zagrożenia w sieci i w jaki
sposób można ich unikać.
T-Mobile zależy na tym, aby
każda wizyta w wirtualnym
świecie - niezależnie
od wieku i poziomu
kompetencji cyfrowych - była

bezpieczniejsza i nie wiązała się
z ryzykiem np. utraty danych
wrażliwych. Dowiesz się więcej
nie tylko o wspomnianym
phishingu, smishingu czy
spoofingu, ale też o fake
newsach, socjotechnikach
oraz o tym, jak bezpiecznie
robić zakupy w sieci. Wśród
materiałów kampanii,
oprócz m.in. interesujących
artykułów związanych
z cyberbezpieczeństwem,
wyjątkowo godny polecenia
jest CYBER KURS w formie
video - tu dowiesz się
od doświadczonych ekspertów,
w jaki sposób chronić swoje
dane i prywatność w internecie.

**Chcesz dowiedzieć się,
w jaki sposób zapewnić
sobie bezpieczeństwo
w sieci?**

Zapoznaj się z materiałami
kampanii na stronie
www.pewniwsieci.pl,
aby hasło
„cyberbezpieczeństwo” ^
już nigdy więcej nie
brzmiało dla Ciebie
tajemniczo. A może
uważasz, że świetnie dbasz
o swoje bezpieczeństwo
w wirtualnym świecie? Typ
bardziej odważny wirtualny
kampanii, aby sprawdzić,
czy wiesz już wszystko!

Jak skończy się wojna, zapraszamy do siebie. Tak jak Polacy, jesteśmy gościnni

Sylvia Lis
Bytów

- Budzę się w nocy i słyszę odgłosy spadających bomb - Olena nie może pogodzić się z ucieczką z Ukrainy. Innym razem śni o spacerach po swoim mieście - Krzywym Rogu. Kiedyś tam wróć...

Około dwudziestoletni mężczyzna niemal spadł z roweru. Zagapił się. Starsza pani z pieskiem zatrzymuje się. Migawki z Ukrainy. Z miast, wsi. - Tu byłam - mówi. -1 tu też! - wskazuje na zdjęcia budowli w Dnieprze i Kijowie.

Na płocie przy bytowskim starostwie stały zdjęcia ukraińskich miejscowości.

- Chcemy pokazać, skąd przyjechalibyśmy - tłumaczy grupa Ukrainek, która schronienie znalazła w Bytowie. - Ludzie zatrzymują się i zagadują. Mówią, że w wielu miejscach byli, że nam współczują. A my na to: jak to wszystko się skończy, zapraszamy do nas! Do Ukrainy! Ugościmy was tak samo, jak wy nas.

Olena była przewodnikiem

Olena Liedovska pochodzi z rodzinnego miasta prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zeleńskiego. Krzywy Róg opuściła w marcu. Z krwawym sercem wyjechała do Polski. Tu od jakiegoś czasu pracuje jej mąż.

- Wzięłam ze sobą dzieci: 18-letnią Waleię i 10-letnią Annę - opowiada. - Podróż trwała trzy dni.

Najpierw trafiła do Krakowa, potem Warszawy, Gdańska, aż dojechała do Bytowa, miasta na Kaszubach. Na początku nie było łatwo, mąż dzielił pokój z innymi pracownikami. Nie było miejsca dla Oleny i dzieci. Trafiły do hotelu, a potem do bytowskiej, pani Wioletty, która z otwartym sercem przyjęła rodzinę pod swój dach. Dziś Olena wynajmuje u niej mieszkanie. Stać ją na to. Pracuje w restauracji. Nie zapomniła serdeczności, która spotkała ją po przekroczeniu granicy ukraińsko-polskiej.

- Te tłumy wolontariuszy chcących nam pomóc - wspomina. - Nikt z nas chyba nie spodziewał się, że Polacy tak otworzą się. Dostaliśmy jedzenie, ubrania. Kiedy córka źle się poczuła, natychmiast zorganizowano pomoc. Myślałam, że będziemy w Polsce może



Olena Liedovska do Polski przyjechała z Krzywego Rogu - miasta, w którym mieszka prezydent Ukrainy



13-letnia Maria i jej 11-letni brat przyjechali z Dniepra do ojca pracującego w Bytowie



Swietłana bardzo tęskni za swoją matką i siostrą, które zostały w Dnieprze



Olena Solarczuk (z lewej) do Bytowa przyjechała w marcu wraz z synem. Mieszkali w Kijowie

miesiąc, dwa, że przyjechałyśmy tutaj tylko przeczekać ten trudny czas, ale on trwa nadal i tak naprawdę nie wiemy, ile to jeszcze potrwa. Pani Wioletta to złota kobieta. W wakacje pracowałam, nie miałam zbyt dużo wolnego czasu, a ona zajęła się moją młodszą córką jak swoją, w podobnym wieku. Dziewczynki bardzo się zaprzyjaźniły. Pani Wioletta zabierała je wszędzie obie, żeby Anna zobaczyła jak największy kawałek Polski. I za to jestem bardzo wdzięczna.

Olena chce wrócić do swojego kraju.

- A jak już wrócę, to chciałbym zaprosić wszystkich, którzy mi pomogli, do siebie - mówi. -1 gdy będę mogła ugościć w swoim mieście córkę pani Wioletty, to z pewnością to zrobię! To moje podziękowanie będzie...

A Olena jak mało kto zna swój kraj. Na Ukrainie była przewodnikiem turystycznym, pracowała też w instytucie rozwoju miasta.

- Odbudujemy nasz kraj i będzie jeszcze piękniejszy. A moje miasto zasługuje na to, aby je zobaczyć. Krzywy Róg uważany jest za jedno z najdłuższych miast nie tylko na Ukrainie, ale i w Europie. Jego długość wynosi około 126 kilometrów. Jest tam prawie 30 cerkwi i zabytków architektury sakralnej. Mam nadzieję, że nie zostaną zniszczone - martwi się pani Olena.

Mama 13-laki ratuje rannych

Maria ma 13 lat. Przeżyła śmierć znajomych i kolegów, poznała, co to tęsknota, strach i ucieczka. Na szczęście jej ojciec od kilku lat pracuje w Bytowie. Postanowił sprowadzić ją i jej 11-letniego brata do siebie.

- Przywiozła nas znajoma rodziców - opowiada dziewczynka. - Uznali, że będziemy tutaj znacznie bezpieczniej. Bardzo tęsknimy za mamą. Jest lekarzem i jest tam potrzebna, bo kto będzie ratował rannych.

Maria rozpoczęła naukę w szkole w Ugoszczy. Jej brat w Białym Borze. To wyjątkowa placówka. Od wielu lat podtrzymuje tożsamość narodową uczniów z korzeniami ukraińskimi. To dla nich ważne.

Na wystawie przy bytowskim starostwie pojawiło się też zdjęcie rodzinnego miasta Marii. To Dniepr. Czwarte największe miasto Ukrainy. Przez wiele lat jego oficjalną nazwą był Dniepropietrowsk, ale od 2016 roku obowiązuje nazwa skrócona.

Swietłana jest bezpieczna, ale nieszczęśliwa

Z tego przepięknego miasta pochodzi też 27-letnia Swietłana. Miała szczęście, bo na Ukrainie pracowała w biurze pośrednictwa pracy współpracującym z Polską. Gdy zaczęła się wojna, nasz kraj był dla niej naturalnym wyborem. W Bytowie pracę miała zagwarantowaną, a pracodawca dał jej mieszkanie. Można powiedzieć,

że powinna być szczęśliwa. Ale nie jest.

- Na Ukrainie jest moja siostra i mamusia - mówi cichutko. - Tu jest dobrze, ale moje serce tam pozostało. Gdy tylko skończy się wojna, chcę wrócić do najbliższych. My wszyscy czujemy wsparcie Polski, chętnie odwiedzimy się każdej osobie, która pomogła. Mam nadzieję, że doczekam dnia, gdy będę mogła do siebie zaprosić gości z Polski, pokazać naszą kulturę, zabytki, piękne miasta. Czasem sobie wyobrażam, jak spaceruję z przyjaciółmi z Polski po przepięknych uliczkach mojego miasta, patrząc na Dniepr i ujście Samary.

Olena tęskni za Kijowem

Olena Solarczuk do Bytowa przyjechała 12 marca. Zabrała 12-letniego syna Dymytra.

- To były olbrzymie emocje i niedowierzanie, że Polacy przyjęli nas z otwartymi rękami, od samej granicy czuło się olbrzymie wsparcie - ły napły-

wają jej do oczu. - Wybrałam Bytów, bo tu mieszka mój kolega ze szkoły. Razem rażniej. Najpierw mieszkałam w hotelu na stadionie, a teraz już samodzielnie wynajmuję mieszkanie. Pracuję, ale chcę wrócić do domu. Tam został mąż. Ma ważne zadanie - jest ochroniarzem naszego najważniejszego miejsca - Katedry Mądrości Bożej, tak zwanej Sofii Kijowskiej. Cerkiew znajduje się w samym sercu dawnego Kijowa.

Sobór Zofii jest jedną z najważniejszych świątyń chrześcijańskich w Europie. Znajduje się na światowej liście dziedzictwa kulturalnego UNESCO.

- Wszyscy drżeliśmy ze strachu, gdy tuż po wybuchu wojny dotarły do nas informacje, że Rosjanie zamierzają zniszczyć katedrę - wspomina pani Olena. - Na szczęście stoi i będzie stała, bo nasi mężczyźni jej bronią!

I przytacza słynną kijowską legendę: dopóki stoi Oranta (modląca się Bogurodzica, centralna mozaika katedry), dopóty trwać będzie Kijów. ©

Są tacy, którzy uważają, że lepiej postawić pomnik Bismarckowi, niż chwalić się polską historią tych ziem

Michał Elmerych
Gryfice

Rozmowa z Grzegorzem Burczą, szefem Stowarzyszenia Przyjaciół Gryfic, autorem książek o powojennej historii Gryfic i okolic.

Nie jest panu przykro, że mieszkańcy Pomorza Zachodniego tak mało wiedzą o najnowszej historii Gryfic? Nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że czasami o tę historię ocierali się w swoim życiu? Oczywiście zdaję sobie sprawę, że niewielka grupa ludzi jest pasjonatami historii najnowszej. Większa część jest pasjonatami starej historii, tej przedwojennej, niemieckiej. Zresztą to dotyczy tak wielu rzeczy. Podam panu taki przykład: swego czasu podjąłem się zawiązania komitetu społecznego, żeby uczcić marszałka Józefa Piłsudskiego i przede wszystkim niepodległość Polski i jej okrągłą rocznicę. I niech pan sobie wyobrazi, że część ludzi i to moich naprawdę bliskich przyjaciół z dzieciństwa potrafiła



FOT. KATARZYNA ŚWIERCZYŃSKA

Pierwszą książką, jaką napisał Brzegorz Burczą, były „Gryfickie fenomeny”. Dziś pracuje nad kolejnymi

zapytać: a co wspólnego miał Piłsudski z Gryficami? Tak. Potrafili takie pytania zadawać i twierdzić, że tutaj to lepiej byłoby Bismarckowi postawić pomnik. Powaliło mnie to wówczas na kolana.

Czyli historia polskości tych ziem nie ma szans, żeby się przebiła przez tę niemiecką?

Przez te lata, gdy udaje mi się prowadzić Stowarzyszenie Przyjaciół Gryfic, widzę, że jest jednak zmiana. I wielu młodych ludzi zaczyna interesować się historią. Na samym początku w moim stowarzyszeniu, przepraszam za określenie, byli sami seniorzy. Osoby pięćdziesiąt plus i jeszcze więcej. Jednak w pewnym

momencie to się zmieniło i mieliśmy naprawdę sporo młodzieży. Teraz znowu wygląda to inaczej. Młodzież wyjechała, rozprzeczła się, że się tak wyrażę. Jestem nauczycielem. Co prawda innych przedmiotów niż historia, ale próbuję podłapać temat z młodymi ludźmi. I nie ubolewałbym, że ci młodzi ludzie nie chcą poznać historii miejsca, w którym żyją. Często chcą, ale brakuje im źródeł, dzięki którym mogliby to zrobić.

Pańskie dwie książki „Gryfickie fenomeny” i najnowsza „Historia ziemi gryfickiej po polsku pisana” starają się tę lukę wypełnić. Mam jednak wrażenie, że to działalność pasjonacka, a nie powszechna. I mimo że oba te wyrazy łączy litera p, to jednak inaczej ważą. Nawet pytało mnie, a dlaczego „pisana po polsku”? Raz jeszcze trzeba wrócić do zainteresowania Gryficami z czasów, kiedy jeszcze nazywały się Greifenberg. Większość publikacji dotyczy cało-

kształtu przedwojennej historii tego regionu...

Dlaczego udekamy od tego, co wydarzyło się w latach 1945 do teraz? Traktujemy ten okres, jakby go nie było? To bardzo dobre pytanie, bo sam szukam na nie odpowiedzi. Podczas zbierania materiałów do książek docierałem do bardzo wielu osób. Rozmawiałem naprawdę z wysoko postawionymi osobami, autorami, dyrektorami różnych ośrodków, szkół i tak dalej. I bardzo często było tak: mówię, że będę pisał książkę o fenomenach gryfickich i historii tej ziemi i że interesuje mnie wszystko, co wydarzyło się po 1945 roku. Proszę mi uwierzyć, że zdecydowana większość na początku była w szoku. Bo jak to? W Gryficach, Płotach, Nowogardzie czy Goleniowie po 1945 roku? „Grzesiek, co ty, przecież nic się fajnego nie wydarzyło” - mówili. „Przed wojną to było dużo fajnych rzeczy” - dodawali. I zaczęliśmy rozmawiać. Pytałem, czy kojarzą ser z Gryfic,

rozlewnię, cukrownię. Padają odpowiedzi: tak, kojarzę. No to ja dalej: apamiętasz, że jedynym mleczko w tubie na całym Wybrzeżu było z Kamienia Pomorskiego? A w Płotach na przykład produkowano słynne chodaki. No tak! I pamięć się otwierała. Mijało pół godziny, godzina. „Kurde; Grzesiek, faktycznie mamy czym się pochwalić”. I często zastanawiałem się, z czego to wynika, takie wyparcie. Czy jesteśmy tacy skromni i nie potrafimy mówić o swoich sukcesach. A może to powszechne przekonanie, że w PRL-u wszystko było złe?

To pytanie, a jaki wniosek? Dorasta już pokolenie nie pamiętające PRL-u. Trzeba wyłuskać z naszej historii te fajne momenty, a nie tylko te martyrologiczne. I nie katować się za wszelką cenę, bo tych wspólnych momentów jest masa. Mam ogromną satysfakcję, że udało mi się dotrzeć do ludzi poważnych, którzy w toku rozmowy zrozumieli, że jest się czym pochwalić. ©

Materiał informacyjny Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej

Oszczędzaj energię elektryczną! Bądź eko, płac mniej i zmniejsz ceny prądu

Zapewne zdajesz sobie sprawę z tego, że oszczędzając energię elektryczną, wpływasz pozytywnie na stan środowiska naturalnego oraz zmniejszasz rachunki za prąd. Czy wiesz jednak, że solidarne ograniczenie zużycia energii przez wielu użytkowników realnie wpływa na obniżenie cen za energię elektryczną? Twoje działania mają znaczenie, a racjonalne korzystanie z prądu przynosi większą korzyść, niż mogłoby się wydawać.

Od czego zależą ceny energii elektrycznej? Wbrew obiegowym opiniom, które najczęściej wysokimi cenami za prąd obarczają spółki energetyczne, ceny energii elektrycznej w niewielkim stopniu zależą od tych przedsiębiorstw. Za wysokie ceny prądu sprzedawanego firmom, samorządom, różnego rodzaju instytucjom oraz gospodarstwom domowym odpowiada kryzys energetyczny spowodowany czynnikami niezależnymi od spółek, czyli przede wszystkim:

- wzrostem cen surowców, a zwłaszcza węgla, który stanowi podstawę produkcji energii elektrycznej w Polsce, spowodowanym przez działania wojenne w Ukrainie;
- kosztami zakupu praw do emisji dwutlenku węgla w systemie EU ETS.

Oczywiście na te czynniki nie mamy wpływu jako odbiorcy energii elektrycznej, jednak okazuje się, że zmniejszając zużycie prądu, możemy w inny sposób spowodować obniżenie cen energii.

Dlaczego energia elektryczna może być tania lub droga? Energia elektryczna jest towarem, a jej hurtowy handel podlega ścisłym, uregulowanym prawnie zasadom. Zgodnie z przepisami krajowymi i unijnymi energia wprowadzana jest do sieci zgodnie z zasadą „merit order”, która polega na angażowaniu najpierw energii najtańszej w produkcji, a następnie coraz droższej. Ostateczna cena energii na rynku hurtowym zależy od najdroższego prądu. Znajac tę zasadę, nietrudno dojść

do dwóch istotnych wniosków:

- im większe zapotrzebowanie na energię elektryczną, tym jest ona droższa, ponieważ wprowadzają ją do sieci coraz droższe jednostki;
- zmniejszenie zużycia energii elektrycznej przekłada się bezpośrednio na obniżenie ceny - przy mniejszym zużyciu droższe jednostki nie są aktywizowane i prąd jest tańszy.

Mechanizm ten w przystępny sposób prezentuje animacja dostępna na www.liczysieenergia.pl.

- Warto dodać, że najtańsza jest energia pochodząca ze źródeł odnawialnych (OZE), wyższe koszty wiąza się z produkcją energii z elektrowni zasilanych węglem brunatnym, kamiennym, a najwyższe - z produkcją



Im mniejsze zapotrzebowanie na energię, tym niższa będzie jej cena.

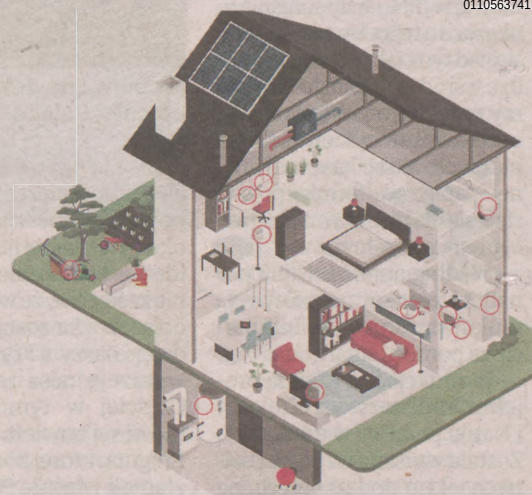
Wejdź na www.LiczysieEnergia.pl i dzięki kalkulatorowi w kilku prostych krokach zaplanuj oszczędności.

jednostek zasilanych gazem. W przypadku produkcji z węgla kamiennego dochodzi jeszcze wysoki koszt uprawnień do emisji CO2 w systemie EU ETS, gdyż w procesie wytwarzania energii z węgla uwalniane jest znacznie więcej dwutlenku węgla niż ma to miejsce w przypadku gazu. Z kolei wytwarzanie energii z OZE jest uzależnione od warunków atmosferycznych. Takich źródeł jest też niestety w Polsce niewiele.

Oszczędzanie energii - droga do zmniejszenia cen prądu Wiedząc, jak kształtuje się cena energii, niemiłosiernie zrozumieć, dlaczego tak istotne

jest jej oszczędzanie w ramach każdego gospodarstwa domowego. W ten sposób walczymy nie tylko o wysokość naszego rachunku za prąd, ale również solidarnie o niższą cenę energii. Jak zmniejszyć zużycie prądu w gospodarstwie domowym? Przede wszystkim warto uświadomić sobie, które urządzenia w naszym domu zużywają najwięcej prądu i jak z nich korzystać, aby to zużycie zmniejszyć. Nie jest to trudne. Wystarczy zajrzeć na stronę www.liczysieenergia.pl i korzystając z umieszczonego na niej interaktywnego domu, zapoznać się z informacjami o tym, jak w prosty sposób można oszczędzić energię.

Na przykład dzięki wymianie 10 lamp halogenowych o mocy 30 W na żarówki 1 P39 0 mocy 4 W uzyskasz ok. 228 zł rocznie. Z pomocą animacji możesz zdecydować, które zmiany jesteś w stanie wprowadzić w swoim domu. Dodaj te pozycje do kalkulatora, który na bieżąco sumuje wszystkie oszczędności i pokazuje, w jaki sposób możesz oszczędzić własne pieniądze. Zmniejszyć zużycie prądu... zmieniając nawyki swoje i swojej rodziny. Każde, najmniejsze nawet ograniczenie zużycia energii przez twoje gospodarstwo domowe ma znaczenie i w szerszej skali wpływa na obniżenie cen prądu.



0110563741

Złam sowieckie szyfry, zniszcz pociąg pancerny i wygraj wojnę z bolszewikami

Krzysztof Marczyk
Koszalin

Ldiniast wkuwać wiedzę o historii Polski z podręcznika, możesz wcielić się w kryptologa. I wpłynąć na przebieg wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku.

Biuro Nowych Technologii Instytutu Pamięci Narodowej przygotowało „Grę szyfrów”. To darmowa gra komputerowa o charakterze edukacyjnym, dotycząca działań Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Przyczyniły się one do sukcesu polskiej kontrofensywy po zwycięskiej Bitwie Warszawskiej w 1920 roku. Dzięki grze możemy nie tylko zaoboznać się z dokonaniem polskich kryptologów, którzy odegrali kluczową rolę w konflikcie polsko-bolszewickim, ale też - wykonując trzy misje - samemu wpłynąć na losy wojny.

- To żywa lekcja historii, której w Polsce jeszcze nie było - mówią w IPN. - Jednocześnie to okazja do tego, by zastanowić się nad tym, jak promować wiedzę wśród młodych ludzi, którzy przecież nie odrywają się od swoich urządzeń elektronicznych, a książka w tradycyjnej - papierowej formie - powoli staje się dla nich czymś abstrakcyjnym, nierealnym.

Według analiz IPN już ponad 80 procent uczniów wyszukuje informacji w Internecie za pomocą smartfona.

Produkcja jest częścią projektu Ministerstwa Edukacji 1 Nauki pt. „Gry w edukacji”. Została wpisana na listę szkolnych lektur dodatkowych, na którą wcześniej trafiła gra „This War of Mine”. Na zlecenie Instytutu Pamięci Narodowej grę opracowała firma ilkionospace. Uroczystą premierę „Gra szyfrów” miała w kwietniu tego roku na największych targach gamingowych na świecie - PAX West w Bostonie. Pokazywana była również na targach Gamescom w Niemczech, czyli największych w Europie pokazach gier i nowych technologii.

Każdy może zostać kryptologiem

- Chcemy dotrzeć z „Grą szyfrów” do jak najszerszego grona odbiorców - mówi Tobiasz Wultański, kierownik Biura Nowych Technologii IPN. - Stąd postanowiliśmy wydać ją na jak największej liczbie platform sprzętowych. Gra jest skiero-



Mobilny showroom, w którym można było zagrać w „Grę szyfrów”, stanął w Koszalinie. Do 28 października jeździ po całej Polsce. Łącznie odwiedzi 20 miast

wana nie tylko do młodzieży, ale też do starszego pokolenia, ponieważ mówi o ważnym okresie w naszej historii. Naszą ideą jest szerzenie wiedzy. Bo nie każdy wie, że wojna polsko-bolszewicka została wygrana dzięki naszym kryptografom - wskazuje nasz rozmówca. - Częściej w tym kontekście mówi się bowiem o maszynie Enigma, której kod szyfrujący złamali właśnie Polacy, ale to było przecież później, bo w latach 30. XX wieku. Okazuje się jednak, że polskie tradycje kryptograficzne - i związane z tym sukcesy - są znacznie dłuższe.

Grę można bezpłatnie pobrać ze strony Ministerstwa Edukacji i Nauki lub z platformy Steam. Dostępna jest również w Sklepie Play oraz w AppStore. Działa na goglach VR, PC z systemem Windows oraz urządzeniach mobilnych obsługiwanych przez iOS i Android.

Dla nauczycieli przygotowano scenariusze dydaktyczne, by łatwiej im było za pomocą tego programu prowadzić zajęcia. Długość gry też jest dostosowana do jednej godziny lekcyjnej, choć oczywiście wiele zależy od umiejętności graczy i przebiegu zajęć.

Jak historię zamknęto w bajtach

Produkcja gry trwała raptem pół roku. Raptem, bo biorąc pod uwagę zakres zadania i złożoność projektu, to rekordowo krótki czas. Wszak w - nomen omen - grę wchodziła nie tylko analiza dokumentacji historycznej, napisanie scenariusza, konsultacje z historykami, ale też wybór silnika graficznego, opracowanie lokacji na podstawie danych historycznych, skomponowanie i nagranie muzyki przy udziale Opery Bałtyckiej w Gdańsku czy sama mechanika, czyli wy-myślenie zagadek, opracowanie systemu poruszania, interfejs i wiele innych.

- Nieocenione było wsparcie historyków EPN - przyznaje Tobiasz Wultański. - Uznaliśmy, że nie ma rzeczy niemożliwych i uda nam się to wszystko zrobić w tak krótkim czasie. Po zebraniu zdjęć i innych materiałów graficznych resztą zajęli się nasi graficy, starając się jak najwierniej oddać ducha tamtych czasów. Owszem, błędy się zdarzyły, ale największe bolączki gry były sukcesywnie naprawiane w ramach aktualizacji. Istotny przy usprawnianiu gry okazał się odzew społeczności, która chętnie dzieliła się

wskazówkami na temat tego, co należy zmienić czy poprawić.

Łamigłówek zamiast strzelanek

- Nasi główni użytkownicy, czyli młodzież, to bardzo wymagające grono. Sami grają w różne gry, są obeznani z nowymi technologiami. Tytuł im się generalnie podoba, aczkolwiek dziwią się początkowo, że w grze nie ma żadnego strzelania i szybkiej akcji, mimo że przecież opowiada ona o wojnie - odpowiada Tobiasz Wultański. - Nam chodziło o wartość historyczną, przekazanie pewnych informacji o tamtych wydarzeniach poprzez rozwiązanie łamigłówek w jak najbardziej atrakcyjnej, przystępnej formie - zaznacza.

- Zagrałam, fajna przygoda - ocenia Hania, uczennica 7 klasy w Szkole Podstawowej nr 3 im. ks. Jana Twardowskiego w Koszalinie. - Z tego typu grą przygodową z zagadkami miałam styczność po raz pierwszy. Bardzo podobały mi się w tej grze efekty dźwiękowe i grafika. Zagadki są dość ciężkie, ale przyjemne. Lekcje byłyby bardziej interesujące, gdyby były prowadzone za pomocą takich produkcji. Ta interaktywność

ma znaczenie i mi na pewno pomogłaby udzielać się na lekcjach. W domu czasem zdarza mi się zagrać, m.in. w Minecrafta czy Robloksa, ale to jednak coś innego niż „Gra szyfrów” - dodaje.

- Bardzo podobała mi grafika i zagadki, chociaż były dość

trudne - uważa z kolei Marta, również z SP 3. Sama też czasem gra, kiedy już odrobi lekcje i upora się z innymi obowiązkami domowymi. - Rodzice pozwalają mi włączyć Minecrafta, Robloksa czy Raymana - wylicza.

Wymienione przez nią tytuły - zwłaszcza ten pierwszy - należą do najpopularniejszych na świecie. Minecraft, którego podstawą jest budowanie z klocków najprzeróżniejszych konstrukcji (także niezwykle zaawansowanych, ruchomych, wręcz sprawnie działających maszyn wewnątrz samej gry), wykorzystywany jest w szkołach, choć głównie na Zachodzie jako platforma, dzięki której młodzi ludzie rozwijają kreatywność, wyobraźnię przestrzenną, fizykę czy podstawy programowania.

- Chciałabym więcej uczyć się w takiej formie, jaką przedstawia „Gra szyfrów”. To na pewno ciekawsze niż siedzenie tylko nad książkami - podsumowuje Marta.

Co dalej, jeśli chodzi o projekty Biura Nowych Technologii IPN? Bo sygnały od grających są takie, że chcą więcej tego typu produkcji. Okazuje się, że coś jest na rzeczy i w przyszłym roku mamy poznać szczegóły dotyczące nowych projektów, nie tylko gamingowych.

- Toczą się też kolejne prace dotyczące „Gry szyfrów”. Zapewniam, będzie się działo, można się spodziewać efektu wow - zapowiada Tobiasz. ©



O wojnie i bez strzelanek? - dziwią się gracze. Za to mają szyfry i zagadki

Reprezentanci spółek energetycznych, biznesu i polityki rozmawiali o bezpieczeństwie energetyczno-surowcowym w trakcie PRECOP 27



POLSKA GRUPA GÓRNICZA

Węgiel milowy.

W trakcie konferencji PRECOP 27 poprzedzającej Szczyt Klimatyczny COP 27 w egipskim Sharm el-Szejk odbyła się debata dotycząca bezpieczeństwa energetyczno-surowcowego regionu i kraju moderowana przez Grzegorza Gajdę, redaktora naczelnego Dziennika Zachodniego.

19 października 2022 roku w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach o godzinie 11:30 rozpoczęła się debata dotycząca bezpieczeństwa energetyczno-surowcowego regionu i kraju, w trakcie której swoje stanowiska zaprezentowali: europoseł Grzegorz Tobiszowski, Prezes Polskiej Grupy Górniczej Tomasz Rogala, Prezes Zarządu Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej dr Janusz Michałek oraz Wiceprezes Zarządu Tauronu ds. Korporacyjnych Artur Warzecha.

Jako pierwszy swoje stanowisko zaprezentował europoseł Grzegorz Tobiszowski, który z uwagi na obowiązki parlamentarne brał udział w konferencji zdalnie. Eurodeputowany zwrócił uwagę przede wszystkim na fakt, że promowany przez Parlament Europejski system zielonej energii rozminął się ze stanem faktycznym:

- Proszę zobaczyć, co wydarzyło się przy tworzeniu nowej energetyki? Nie używam tutaj słowa bezpiecznej energetyki, dlatego że zbudowano wizję Europy jako tej, która ma się troszczyć o klimat, mając 7-8% udziału w światowym systemie CO2 (...). Najpierw pandemia sprawiła, że zaczęły się łańcuchy dostaw i zauważyliśmy niedobory gazu w systemie zbudowanym przez Niemcy, który zaczął pękać w szwach, a następnie ten lider zaczął ciągnąć Europę w dół. Nawet Francja nie była w stanie przeciwdziałać temu zjawisku i temu, co od czasów pandemii zaczęło się dziać, a nagle pojawiła się napaść Rosji na Ukrainę i jeszcze bardziej dobiła ten system.

Jednocześnie poseł Grzegorz Tobiszowski zachwalał polski mikś energetyczny, który czerpie ze sprawdzonych rozwiązań konwencji-



nalnych, ale idzie także w stronę odnawialnych źródeł energii jak fotowoltaika, wiatraki czy offshory.

Swoją rolę w debacie Prezes PGG Tomasz Rogala rozpoczął od zwrócenia uwagi na ceny węgla, który pochodzi z polskich kopalń, kosztuje elektrownie i ciepłownie około 400-500 zł, podczas gdy importowany generowałby koszt rzędu 1500-1600 zł. Jednocześnie Prezes Rogala zauważył, jak polski mikś wpływa na ceny energii elektrycznej na przykładzie innych europejskich państw:

- Ceny energii elektrycznej w Europie na rok 2022, 18 października. Podam trzy państwa: Austria, 81% OZE, 2009 zł za megawatogodzinę, Niemcy 45% OZE, 1873 zł za megawatogodzinę i Polska, 17% OZE, 906 zł za megawatogodzinę. Ujęcie liczbowe zaprzecza faktom, że więcej OZE oznacza tańszą energię

Tomasz Rogala skrytykował również europejskie mechanizmy rynkowe mające dbać o czyste powietrze, które w rezultacie przyniosły

przedsiębiorstwom zyski finansowe wynikające z marż zamiast wsparcia dla państw i podatków.

Prezes Rogala zwrócił także uwagę na temat odchodzenia od węgla, które musi być zrównoważone, a nie polegać na odrzuceniu własnych zasobów i nabywaniu węgla z importu.

- Z całym szacunkiem, ale nie ma żadnego podziału na energię zieloną i czarną. Dzisiaj wszyscy szukają najtańszej czarnej energii z krajowych zasobów!

Wiceprezes Tauronu ds. Korporacyjnych Artur Warzecha rozpoczął od obaw, w jakim miejscu znajdziemy się wiosną przyszłego roku po sezonie grzewczym, ale jednocześnie pozostał optymistą:

- Jedno jest pewne, wszystkie kryzysy mijają, a my jesteśmy przygotowani, by ten kryzys przetrwać. Mamy mikś energetyczny, budujemy źródła mocy oparte o odnawialne źródła energii i jednocześnie utrzymujemy się na poziomie bezpieczeństwa energetycz-

nego, dzięki czemu nie będziemy marznąć, siedzieć po ciemku i przeżyjemy ten trudny sezon, a jednocześnie nie zubożemy na tyle, by wszystkie środki przeznaczyć na przetrwanie tego trudnego czasu.

Wiceprezes Warzecha przypomniał również o Zielonym Zwrocie Tauronu, który sukcesywnie wprowadzany ma zwiększyć poziom mocy wytwórczych z OZE w 2030 roku do poziomu 3,7 gigawatu.

Reprezentujący KSSE dr Janusz Michałek zwrócił uwagę, że prócz ratowania odbiorców indywidualnych należy również ratować przemysł, bo tylko dzięki temu Polska wyjdzie z tej trudnej sytuacji obronną ręką:

- Ostatnie dwa lata pokazały, że Polska bardzo dużo zyskała i jest to pocieszające w tej sytuacji, bo kryzys nie dzieje się tylko u nas, nie dzieje się w Polsce czy w Europie, ale na całym świecie. My jako Polacy przez to, że trochę nie do końca jesteśmy zgodni z normami, które Unia

Europejska chce promować, możemy mieć szansę, żeby na kryzysie jeszcze trochę wygrać i przejść przez niego lepiej, niż nasi koledzy w innych krajach.

Dr Michałek podkreślił, że tylko współpraca strony społecznej, rządowej, regionalnej i samorządów pozwoli wypracować model umożliwiający przetrwanie kryzysu, któremu w żaden sposób już nie jesteśmy w stanie zapobiec.

Wnioski końcowe debaty Prezes PGG Tomasz Rogala zwrócił uwagę, że dopracowania wymaga zaplecze prawne powstałe wokół CO2 i handlu uprawnieniami, które często są przedmiotem spekulacji. Ponadto duże trudności zarówno dla górnictwa, jak i dla energetyki generuje brak konkretnych ustaleń pozwalających na rozwój oraz rozbudowę:

- Wybudowanie elektrowni klasy 1000 - czy mówię o Opolu, czy o Jaworznie trwa 10 lat. Od decyzji biznesowej, poprzez dokumenta-

cje, przetargi, pozwolenia, wykonanie i uruchomienie całość zajmuje około dekady. I zanim ta elektrownia powstanie, my już musimy zaplanować wyłączenie kilkunastu czynnych gigawatów energii węglowej.

- Pomiędzy rokiem 2021, a 2020 zapotrzebowanie na energię wzrosło na całym świecie o 1580 terawatogodzin. W 52% pokrył je węgiel, a tylko w 30% OZE. Mówimy o dekarbonizacji i odejściu od węgla w perspektywie 30-40 lat, a nie potrafimy samego wzrostu pokryć OZE - dodał prezes Rogala.

Artur Warzecha, wiceprezes Tauronu zauważył, że zielone aspiracje Unii Europejskiej doprowadziły do rozchwiania systemu bezpieczeństwa energetycznego wskutek uzależnienia od węglowodorów z jednego kraju i postawienia wyłącznie na OZE:

- Polska podchodzi racjonalnie do problemu bez brnięcia w absurdalną ideologię. Tak jak mówię, konwencjonalne źródła możemy uzupełniać cały czas źródłami wytwarzania, które są czyste, ekologiczne i przyjazne środowisku, ale pamiętajmy, że one nie są stabilne. One są tylko i wyłącznie uzupełnieniem. Należy je rozwijać, pamiętając o tym, co powinno być w podstawie.

Do wychodzenia z kryzysu obronną ręką na sam koniec nawiązał dr Janusz Michałek z Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej:

- Ostatnie dwa lata były rekordowe i pocieszam się tym, że wyjdziemy z tego kryzysu zwycięsko. Dzięki ludziom, którzy bronili węgla i konwencyjnej energetyki mamy dzisiaj szansę się utrzymać oraz wyjść trochę mniej obitymi z tego, co się będzie działo w najbliższym czasie.

Pola, pola, a na polach uczniów sfera



FOT. ARCHIWUM ILO SZCZECINEK



FOT. ARCHIWUM ILO SZCZECINEK

Rajmund Welnie
Szczecinek

Zamiast śleźć nad matematyką czy rozprawką z polskiego, na początku jesieni szkolna młodzież ruszała na wykopki

W Polsce Rzeczypospolitej Ludowej w połowie września szkoły się wyludniały. Uczniowie obowiązkowo ruszali na wieś, żeby zbierać ziemniaki. Ręcznie, bo mechanizacja - nawet w wielkich Państwowch Gospodarstwach Rolnych i spółdzielniach rolniczych - nie była powszechna. Kombajny ziemniaczane wyręcające setki ludzi były pieśnią przyszłości. Widok pola usianego sylwetkami pochylonych

zbieraczy nikogo więc wtedy nie dziwił.

Wyjazdy uczniów na wykopki były powszechne zwłaszcza w rejonach - takich jak powiat szczeciński czy region słupski - gdzie dominowało rolnictwo uspołecznione, czyli Państwowe Gospodarstwa Rolne i spółdzielnie rolnicze. W czasach rządów Edwarda Gierka, I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w latach 1970-80, ogłaszano nawet „jesienne ferie” przeznaczone na wykopki.

Jak to wyglądało w praktyce? Dobrze pamięta te wykopki pokolenie dzisiejszych 40-latków plus. W Szczecinku do zbioru ziemniaków angażowano uczniów najstarszych klas podstawówek, czyli 7 i 8,

oraz szkół średnich. - Wykopki odpuszczono nam tylko w klasie maturalnej - mówi uczeń ILO w Szczecinku z lat 80. XX wieku. - Zwykle przez tydzień mieliśmy labę od szkoły, takie przedłużone wakacje.

- Zamiast na lekcje, przychodziliśmy do szkoły w gumowcach i odpowiednich ubraniach, a tam wsiadaliśmy do autobusów, które wiozły nas na pola w okolicy Szczecinka - wspomina jeden z uczniów szczecińskiego „dużego” ogólniaka. - Na miejscu czekały już na nas ziemniaki wykopane z ziemi kopaczką, które należało dokładnie wybierać.

Tyraliera uczniów pod okiem nauczycieli i pracowników PGR-u przeczesywała więc pole. Część zbierała karto-

fle do wielkich, druczanych koszy, część - zwykle silniejsi chłopcy - targali je do ustawionych obok przyczep. Czasami traktor ciągnął je za zbieraczami.

Praca nie należała do łatwych i przyjemnych, można nawet powiedzieć, że była to harówka, choć nikt specjalnie uczniów nie poganiał. Ale miała swój koloryt i pewien, nazwijmy to tak, walor rozrywkowy. Zwykle we wrześniu była piękna pogoda, na polu można się było nie tylko zmęczyć, ale i opalić. Kawa zbożowa z mlekiem i bułka z pasztetową serwowana przez gospodarzy smakowała chyba jak nigdy w życiu.

Zdarzało się, że uczniów angażowano i do nieco później-

szego zbioru buraków cukrowych.

- Część je zbierała, a część obcinała maczetami liście - wspomina uczeń jednego z koszalińskich liceów. - Szczęśliwie nikt sobie palca nie uciął.

Autor tych słów na wykopki też oczywiście jeździł. I pamiętam, jak kiedyś z kolegą z liceum daliśmy drapaka do pobliskiego lasu, bo nie chciało nam się zbierać ziemniaków. Woleliśmy iść na grzyby w złudnej nadziei, że nikt naszej nieobecności na wielkim polu nie zauważy. Gdy zjawiliśmy się pod koniec dnia roboczego, nasz opiekun o mało nas nie rozerwał. Skończyło się „dwanikiem” u dyrektora i wezwaniem rodziców do szkoły. Dziś wspominam to miło,

wtedy do śmiechu nam nie było.

Uczniowie za swoją pracę nie utrzymywali wynagrodzenia do ręki, jakieś kwoty PGR-y przelewały bodajże na konto szkoły czy klasy na wycieczki itp. Zwyczajem był też mały szaber. Ten i ów załadował - przy mniej lub bardziej oficjalnej zgodzie pracowników rolnych - siatkę kartofli do domu. Niektórzy nauczyciele także nie wracali z pustymi rękami.

Zwyczaj szkolnych wykoppek skończył się wraz z PRL-em na przełomie lat 80. i 90., niewiele dłużej zresztą przetrwały i same PGR-y. Zostały całkiem sympatyczne wspomnienia, czarno-białe zdjęcia i szacunek do ciężkiej pracy rolnika. ©®

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA-SPRZEDAM

MJPSZKANIE 3-pok. 53,5 mkw Koszalin, ul. Staszica okazjynie sprzedam, tel. 530-171-024

MIESZKANIA-KUPIĘ

KUPIĘ mieszkanie do remontu lub zadłużone. Słupsk, 604236391

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany 535-480-794.

0010627401

GARAŻE Blaszane BRAMY Garażowe KOCJE dla Psów

Najniższe **CENY**

Różne wymiary

Transport cały kraj

Montaż **GRATIS**

Dogodne **RATY**

3V318-80-02 58-588-36-02 59-727-30-74

91-311-11-94 95-737-63-39 512-853-323

www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO 0010382225

^OMEGA

WYCENY OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11

tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO do palenia, 792-669-632.

WĘGIEL polski Staszic 661-757-545

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

DAEWOO Matiz, tel. 661-757-545.

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695 640-611

MOTOCYKLE KUPIĘ

Kupię wszystkie pojazdy z PRL-u w stanie obojętnym 608-172-934.

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA z Koszalina zatrudni fachowców do prac wykończeniowych 791-690-415.

REKLAMA 0010644606

CSSPERSEN

Aktualnie szukamy Nauczyciela Przedmiotów Zawodowych.

Więcej informacji pod numerem: 600-833-743.

MAJSTER lub kandydat na majstra po technikum budowlanym, 694806012.

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz, elektr, brukarz, spawacz: 601218955

W gospodarstwie mlecznym, z dośwlad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

GINEKOLOGIA

A-Z GINEKOLOG, 790-246-404

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

GLAZURA, terakota, podłogi, ściany. Doświadczenie, tel. 794-358-171

KAFELKI, gładzie. 731 627 916

WK

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w bigbagach, 607-703-135.

USŁUGI porządkowe, wycinka drzew, rębak. 697-782-596

Matrymonialne

MILA 70-latka pozna Pana, 535106406

PAN pozna Panią, 507-424-834.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

ODBIÓR mobilny i demontaż złomu, skup starych maszyn i urządzeń 697-782-596

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane oraz kury roczne sprzedam tel. 785-188-999

KURKI odchowane 784 461566-

KURY nioski młode - sprzedam, Telefon: 782-827-428, 792-732-052, 59/810-89-05 ifesDetflic

Fantazja o gwiazdnych wojnach i wojownikach

Anna Czerny-Marecka
Recenzja

„Gwiezdni wojownicy. Grobowiec Dagona” - to tytuł książki, którą zadebiutował 23-letni Krystian Andrzejewski ze Słupska.

To powieść skierowana do młodego czytelnika, zwłaszcza z emocjonalnymi problemami. Taki jest właśnie jej główny bohater Alex - dziecko indygo cy też tęczę dziecko. To samotnik i buntownik, niegodzący się z życiem, w którym żli ludzie niszczą dobrych. Wychowywany w nieczulej rodzinie z przemocowym ojczymem. Pewnego dnia dowiaduje się, że jest kosmitą - gwiazdny wojownik, i trafia na obcą, piękną planetę zamieszkałą przez Kahunów - istoty z całego wszechświata, których wrogami są okrutni Dagoni. Przygody i misje Aleksa tworzą główny trzon fabularny książki. Jednak jest w niej o wiele więcej ciekawych treści filozoficznych, ezoterycznych, ekologicznych.



„Gwiezdni wojownicy” - fantasy i science fiction

- Jako 17-latek zacząłem interesować się fizyką kwantową, teorią strun, ezoteryką, duchowością, buddyzmem i reinkarnacją - wylicza swoje liczne pasje Krystian Andrzejewski, 23-latek, absolwent Zespołu Szkół Agrotechnicznych w klasie technik analityk. - Dużo czytałem na ten temat i chciałem z pomocą książki podzielić się tą wiedzą z młodymi ludźmi.

W powieści ta wiedza jest umiejętnie wpleciona w fabułę. Czytelnik nie będzie chciał omijać tych fragmentów (jak robi wiele osób w przypadku tzw. opisów przyrody), bo jeżeli zatrzymują na moment akcję, to na krótko i są w dobrych miejscach.

To jedna z zalet książki. Druga to liczne nawiązania do literatury i filmografii dobrze rozpoznawalnych przez młodzież, jak choćby seria o Harrym Potterze czy film „Igrzyska śmierci”. Autor mówi, że jest też zafascynowany twórczością Ricka Riordana.

Na uwagę zasługuje także dobry styl i słownictwo, pomijając kilka zaledwie nietrafionych określeń.

Największym plusem powieści są jednak kreacja głównego bohatera i inteligentny dowcip przełamujący nastrój grozy i patos. Pojawia się on w zaskakujących momentach i dobrze robi tej historii.

Książka „Gwiezdny wojownik” jest dostępna w formie e-booka w księgarniach internetowych. ©

I SPÓJRZ, ZIEMIA CIĘŻKA OD KRWI

BABSKIE
GADANIE

Anna Czerny-Marecka



Nie przeżyłam wojny na własnej skórze, ale mam ją w genach. ¹ ^ Odziedziczona po dziadkach, których nigdy nie poznałam, i po rodzicach. Im zabrała późne dzieciństwo i najlepsze lata młodości. Nie mówili o niej dużo swojej najmłodszej, późno urodzonej córce. Ale coś tam mimochodem i stopniowo do mnie docierało.

I nie były to przygody z serialu „Czterej pancerni i pies”. Chociaż nie powiem, w pierwszych latach podstawówki jedną z najlepszych podwórkowych zabaw było bieganie z plastikowymi karabinami i strzelanie do szwabów.

Jednak przyszedł czas, że załogę czołgu 102 zastąpili więźniowie z Auschwitz, zamordowani w Katyniu, syberyjscy zesłańcy, zabici pod Monte Casino, rozstrzelani

na ulicach Warszawy, zamordowani powstańcy. Zasypiałam, odkładając na stolik książki Borowskiego, Nałkowskiej, Szmaglewskiej, Grzesiuka. Tych lektur przybywało, a wojna przestała być w mojej głowie fajną przygodą.

I dziś, gdy toczy się u naszych granic, tak okrutna, jak te, które miały już być tylko historią z podręczników, nie jestem w stanie zrozumieć, że ciągle, mimo doświadczeń ludzkości, znajdują się tyrani, dla których jest tylko środkiem do jakiegoś zbrodniczego celu. A jeszcze bardziej szokuje mnie świadomość, że znajdują posłusznych wykonawców swej woli.

Jakie lektury, jakie filmy o wojnie czytali, oglądali moi rówieśnicy wychowani w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich? To pytanie retoryczne, bo wiem. Dzisiaj

szła Rosja i jej obywatele ciągle tkwią w mie, że wyzwalają świat, który z zachwytem powinien przyjąć ich ruski mir. To przecież oni „uratowali” nas przed faszyzmem. Gwałcili, grabili, zabijali, palili? Ależ skąd, o tym nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, przechowując w szafach koszule nocne, które ich dziadowie przywieźli z Polski jako zdobyczne kreacje dla swoich kobiet.

Tę wojnę rosjanie (bo przecież nie sam putin) toczą nie tylko z Ukrainą, ale i z naszą cywilizacją. Przypominam to tym, którzy oskarżają polski rząd o ukrajinizację Polski. Giną nie tylko żołnierze, bo rakiety padają głównie na domy, parki i place zabaw. I tylko jedno w tym niesie nadzieję: bohaterstwo tych, którzy bronią swojego kraju i nas.

Codziennie sprawdzając wieści z frontu, wiem, że to się skończy. I będzie tak, jak w piósenke „Nim wstanie dzień” (Komeda, Osiecka), z której wzięłam tytuł tego felietonu:

Chleby upieką się w piecach nam

I spójrz: tam gdzie tylko był dym

Kwiatem zablizni się wojny ślad

Barwą róż. ©

ROZDAJEMY ZA DARMO 100 PAR

okularów AYURVEDIC GLASSES
działających na problemy ze wzrokiem

TO NIE JEST BŁĄD DRUKARSKI

Jeśli urodziłeś się w latach 1920-1990 oraz:

- * widzisz niewyraźnie z niewielkiej odległości, przy czytaniu mężczy Ci się wzrok,
- * masz problem, żeby dojrzeć numeru autobusu na przystanku,
- * odczuwasz często pieczenie i ból oczu,
- * widzisz jakby za mgłą, mrużysz oczy,
- * korzystasz często z komputera, smartfona, telewizora,
- * Twój wzrok pogarsza się z roku na rok.

100 pierwszych osób, które do nas zadzwoni, otrzyma okulary AYURVEDIC GLASSES polecane na problemy ze wzrokiem.

W magazynie czeka spakowane do wysyłki 100 par okularów AYURVEDIC GLASSES, które możesz stosować samodzielnie w domu. Rozdamy je CAŁKOWICIE ZA DARMO - na zasadzie „kto pierwszy, ten lepszy” - każdemu, kto zadzwoni do 23 października 2022. Data urodzenia wystarczy potwierdzić uśmiech przez telefon.

Okulary AYURVEDIC GLASSES wykorzystują multioptryczną metodę korekcji wzroku. Metoda ta stosowana regularnie ze specjalnym aktywatorem może pomóc w regeneracji wzroku i zapobiec pogłębianiu się problemów, m.in. takich jak krótkowzroczność, dalekowzroczność czy widzenie zamglone.

Aby naturalnie poprawić ostrość widzenia, wystarczy je nosić 1 godzinę dziennie. Na specjalnie zaprojektowanych płytkach perforowanych znajduje się 266 mikrootworów o średnicy 0,87 mm w ściśle określonych odstępach, co tworzy wzór regenerujący wzrok. Oczy, patrząc przez te płytki, koncentrują się na zmianę na dalszych i bliższych punktach otoczenia. W ten sposób mięśnie oka trenują się i ćwiczą.

laka multioptryczną gimnastyka dla oczu poprawia też krążenie w naczyniach włosowatych oka i regeneruje nerw wzrokowy. Problemy ze wzrokiem mogą przestać się pogłębiać, może zniknąć suchość, łzawienie i nadwrażliwość oczu na słońce czy wiatr. Z czasem wzrok może się polepszyć, mogą zniknąć stany zapalne oczu, zaczerwienienie czy pieczenie. Delikatne struktury siłki oczne mogą zostać odżywione. Wiele osób, które stosowały AYURVEDIC GLASSES, twierdzi, że ich codzienne życie stało się łatwiejsze: są w stanie przeczytać nawet drobny druk, dojrzeć numer nadjeżdżającego autobusu, ich oczy mniej się męczą.

Okulary są uniwersalne: mogą je nosić i kobiety, i mężczyźni. Posłużą Ci na lata.

Dlaczego rozdajemy okulary AYURVEDIC GLASSES
do wspomagania wzroku
całkowicie ZA DARMO?

Nie jesteśmy instytucją charytatywną. Oczekujemy, że o okularach AYURVEDIC GLASSES zrobi się głośno w całym kraju, dzięki czemu pozyskamy wielu nowych klientów.

Ważne: Na rynku pojawiło się wiele tanich podróbek okularów z mikrootworami. Nie należy ich mylić z naszym oryginalnym produktem AYURVEDIC GLASSES, w którym zastosowano technologię multioptryczną, specjalnie wymierzony układ mikrootworów, strzeżoną przez producenta. Pożądany efekt terapeutyczny można uzyskać tylko przy stosowaniu oryginalnych okularów terapeutycznych.

NIE CZEKAJ! Z tej okazji można skorzystać tylko
i wyłącznie do 23 października 2022 roku

Okulary AYURVEDIC GLASSES działające na wszelkie problemy ze wzrokiem nie będą dostępne w żadnych specjalistycznych sklepach. DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZGŁOSZEŃ. Radzimy pisać i dzwonić od razu. Pod numerem 56 300 35 98 aby zadzwonić przed wyczerpaniem się darmowych zapasów.

UWAGA: limit to 1 para okularów na gospodarstwo domowe.

Szeregory oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Nowa inwestycja w Ustce

Horizon Ustka

HORIZON USTKA ul. LEGIONÓW APARTAMENTY

- od 33m² z garażami podziemnymi
- miejscami postojowymi
- ogrzewaniem miejskim



**DO KOŃCA
LISTOPADA**

7% rabatu
na lokale mieszkalne
o metrażu ok. 57 m²

UJ 11 11-4 M 11 11-*

HI HI-PtrH

Biuro sprzedaży: (+48) 509 825 035 84-300 Lębork,
e-mail: nieruchomosci@polskainzynieria.eu ul. Bolesława Krzywoustego nr 15A

www.polskaia^fnieria.ejLJ

Mistrz Polski zagra w sobotę w Słupsku!

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Zawodników Grupy Sierleccy Czarni Słupsk czeka niezwykle trudny ligowy pojedynek. W sobotę podejmą we własnej hali wrocławski Śląsk.

Na pewno większość kibiców w Słupsku - pamięta niesamowity półfinał między obiema drużynami rozegrany w poprzednim sezonie. Działy się tam rzeczy często wykraczające poza koszykarską logikę - ale ostatecznie to wrocławianie cieszyli się z awansu do wielkiego finału. Teraz słupszczanie mają swoją szansę na rewanż - o który będzie jednak niezwykle trudno.

Śląsk od początku tego sezonu gra znakomicie. W czterech ligowych pojedynkach zanotował komplet zwycięstw pokonując kolejno ekipy ze Stargardu, Warszawy, Włocławka oraz Szczecina. Sobotni przeciwnik Czarnych to zespół znakomicie zbilansowany. Świetny start sezonu zaliczyli



Paweł Leończyk w ostatnim meczu z Sokół Łańcut był bliski double-double. Zdobył 16 punktów i miał 9 zbiórek

Polacy - Kolenda, Dziewa czy Nizioł. Rolę zeszłorocznego lidera zespołu - Trávisa Trice - przejął Conor Morgan, który z meczu na mecz co raz lepiej rozumie się z kolegami z zespołu.

Czarni powalczą o drugie zwycięstwo na własnym par-

kiecie. Do tej pory we własnej hali mają remisowy bilans - wygrali z zespołem z Gdyni, przegrali natomiast ze Stalą Ostrów Wielkopolski.

Początek spotkania w sobotę o godzinie 17.30. Bezpośrednia transmisja z meczu w Polsacie Sport Extra.

Drugoligowy szczyt w Kołobrzegu

Jacek Wójcik
jacek.wojcik@gk24.pl

PIŁKA NOŻNA/II LIGA. Na zakończenie weekendu, w niedzielę o godz. 19.00, kibiców w Kołobrzegu czeka piłkarski hit. W meczu na szczycie tabeli Kotwica podejmie KKS1925 Kalisz.

Starcie dwóch najlepszych zespołów w tabeli eWinner II ligi zapowiada się szlagierowo. Przed tym spotkaniem Kotwica ma 7 pkt więcej odrywaliitaką

samą przewagę nad strefą barażową, którą otwiera Polonia Warszawa. Podopieczni Marcina Pluski przystąpią do tego meczu po niespodziewanej porażce 1:3 z Motorem Lublin. W świetnych nastrojach do Kołobrzegu przyjdzie za to KKS. W15. kolejce rozbił u siebie Radunię Stężyca 5:1, a w miniony wtorek pokonał w Pucharze Polski 2:0 Olimpię Elbląg. Awans do 1/8 finału to najlepsze osiągnięcie w historii klubu. Zapewnił go dwoma golami 33-letni pomocnik Néstor Gordillo (przy stanie

0:0 nie wykorzystał karnego). Hiszpan dwa razy do siatki trafił także z Radunią i z 9. golami jest najlepszym strzelcem KKS w lidze i wiceliderem klasyfikacji snajperów U ligi. Dwa gole mniej ma Grzegorz Goncerz z Kotwicy.

Niedzielne starcie będzie dla Kotwicy i KKS pierwszym od przerwania przez pandemię sezonu 2019/20. W jedynym rozegranym wówczas meczu kaliszanie pokonali u siebie Kotwicę 3:1. Sezon wcześniej zwyciężyli w Kołobrzegu aż 4:0, by w rewanżu przegrać u siebie 0:2.

Dobrze znany beniaminek

PIŁKA RĘCZNA. Od wtorku rozgrywana jest 6. kolejka PGNiG Superligi Kobiet. W sobotę zaprezentują się Młyny Stojsław Koszalin.

Podopieczne trenera Jarosława Knopika podejmą beniaminka, MKS PR Urbis Gniezno (godz. 17.00, hala przy ul. Śniadeckich).

Po pięciu seriach spotkań Młyny plasują się na 8. miejscu w tabeli, z dorobkiem 3 punktów. Jedynie zwycięstwo w czterech meczach (jeden mają przelozony), odniosły nad zamykają-

cym tabelę Ruchem Chorzów. Rywalki nie doczekały się dotąd zdobyczy punktowej. Nakonie gnieźnianek jest pięć porażek. W ostatniej kolejce MKS uległ u siebie KPR Kobierzyce 23:30. Z kolei Młyny zostały rozbite przez Zagłębie w Lubinie 35:20.

W okresie przygotowawczym do sezonu oba zespoły rozegrały między sobą aż pięć meczów kontrolnych. Ich wyniki powinny być ostrzeżeniem dla koszalinianek przed ligowym starciem. Trzy mecze wygrał MKS, w jednym był remis (karne

wygrały gnieźnianki), atylko raz górażdżały Młyny. Przy takich wynikach można spodziewać się, że rywalki zagrają w Koszalinie bez debiutanckiej tremy.

Dodajmy, że w zespole z Gniezna z powodu kontuzji wciąż nieobecna jest młodzieżowa reprezentantka kraju, Justyna Świerżewska. Trener JVFii-nów od początku sezonu - z różnych powodów - nie może liczyć na Adrianę Nowicką i Martynę Żukowską, a od kilku spotkań także na kontuzjowaną Adrianę Kurdzielewicz. (jak)

Październik należy na razie do graczy Pogoni

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

Trwa październikowy etap rankingu „Piłkarskie Orły”. Razem z PZPN monitorujemy rozgrywki od Ekstraklasy do trzeciej ligi włącznie.

Polska Press prowadzi ranking „Piłkarskie Orły” wspólnie z Polskim Związkiem Piłki Nożnej, który na bieżąco podlicza klasyfikację. Ministerstwem Sportu i Turystyki oraz Muzeum Sportu i Turystyki. Jego celem jest wyłonienie najlepszych strzelców i strzelczyń w krajowej piłce. Aby rywalizacja była w pełni miarodajna bramki na poszczególnych poziomach ligowych oraz w rozgrywkach pucharowych mnożone są przez odpowiedni współczynnik, który przeliczany jest punkty.

TOP PAŹDZIERNIKA					
STRZELCY POMORZA ZACHODNIEGO					
*stan na 20.10.22, godz. 08:00					
MIEJSCE	ZAWODNIK	LICZBA BAMEK	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	Kamil Grosicki	4	Pogoń Szczecin	Ekstraklasa	8
2	Vahan Bichakhchyan	4	Pogoń Szczecin	Ekstraklasa	7
3	Luka Zahovic	3	Pogoń Szczecin	Ekstraklasa	6
4	Michał Kucharczyk	2	Pogoń Szczecin	Ekstraklasa	4
5	Mariusz Fornalczyk	2	Pogoń II Szczecin	II	3
6	Dawid Cempa	2	Kotwica Kołobrzeg	II	3
7	Jean Carlos Silva Rocha	1	Pogoń Szczecin	Ekstraklasa	2

W czołówce rankingu jedynie Dawid Cempa nie jest zawodnikiem Pogoni Szczecin

W sierpniu najlepszymi strzelcami w naszym regionie byli zawodnicy Kotwicy Kołobrzeg, Grzegorz Goncerz oraz Paweł Łysiak. Obaj zdobyli po trzy gole w II lidze i mocno pomogli swojemu klubowi w świetnej serii i byciu liderem tabeli. Goncerz i Łysiak odebrali już swoje nagrody w rankingu „Piłkarskie Orły”.

Z kolei we wrześniu triumfował w naszym rankingu Szymon Kapelus. Napastnik Świtu Szczecin w tym miesiącu strzelił dla swojej ekipy aż pięć bramek.

W październiku, wciąż na szczycie klasyfikacji strzelców w województwie zachodniopomorskim jest Kamil Grosicki. Pomocnik to główny motor napędowy akcji Portowców, czołowy asystent w zespole, jak również jeden z najlepszych strzelców w tym sezonie. „Gro-

sik” w tym sezonie w październiku zdobył cztery bramki (dwie w karnych z Rekordem), a łącznie ma na koncie pięć trafień. Szybko w górę ranking wspina się Luka Zahovic. Słoweniec jest najlepszym strzelcem zespołu w tym sezonie, a w środę popisał się hat-trickiem w meczu pucharowym z Rekordem Bielsko-Biała. Dzięki jego wyczynom Pogoń doprowadziła do dogrywki w starciu z trzecioliigowcem, a następnie do rzutów karnych. Zahovic w 18 meczach tego sezonu strzelił siedem goli (dwa w lidze, dwa w Lidze Konfederacji Europy i trzy w Fortuna Pucharze Polski).

Wysoko w zestawieniu jest również pomocnik Pogoni, Wahań Biczahczjan. Ormianin zdobył trzy gole w ekstraklasie i jednego w rezerwach w III lidze.



RANKING



Piłkarskie ORŁY'22

PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo Sportu i Turystyki

PARTNER MERYTORYCZNY



PZPN

CZUŁE SPOTKANIA vol. 1

WARSZTATY TRE - JOGA - BRAFITTING - DEBATA - KONSULTACJE - KONCERT



22 października 2022 r.

Lądowisko Kultury / wstęp wolny

PROGRAM

9:45 - 11:45 Ćwiczenia uwalniające napięcia i stres. Warsztat TRE

Prowadzenie: Monika Witkowska. Pracownia rozwoju Be Well. Coach, trener, mentor witalny, nauczyciel mindfulness i compassion. Provider TRE®.
Uwaga! Obowiązują zapisy: esorbian@cus.slupsk.pl. Ilość miejsc ograniczona.

12:00 - 13:00 Joga w południe ze Studiem JogaLove

Prowadzenie: Izabela Szuba-Józwiak
Uwaga! Obowiązują zapisy: esorbian@cus.slupsk.pl. Ilość miejsc ograniczona.

13:00-17:00 Akcja ścinania włosów z przeznaczeniem na peruki dla pacjentów onkologicznych. Salon piękności Jolander.
Włosy muszą mieć 25 cm lub więcej (długość rozpuszczonego pasma), nie mogą być rozjaśniane, a przed ścięciem umyte jedynie szamponem, bez odżywki i dobrze wysuszone. Obowiązują zapisy: esorbian@cus.slupsk.pl

13:30 - 14:10 Świadome zarządzanie stresem. Wykład z elementami warsztatu

Prowadzenie: Monika Witkowska

14:30 - 15:30 Panel dyskusyjny pt. „Czułe rozmowy”

Ekspertki:

Agnieszka Gazda - brafitterka, salon „Świat bielizny”

Ewa Warwas - psycholog kliniczny

Edyta Jasińska - dietetyk Pracownia Edukacji Żywieniowej „W - Jemy”

Martyna Szadzińska - dietetyk założycielka Revitalis Beauty&Diet

Katarzyna Bogusz - Słupskie Stowarzyszenie „Amazonka”

17:00 - 18:00 Koncert mis tybetańskich na podłodze

Prowadzenie: Małgorzata Domżańska - Mandala Center
Warto zabrać koce lub poduszki.

KONSULTACJE INDYWIDUALNE

12:00 - 13:00 Konsultacje indywidualne z Moniką Witkowską

12:00 - 16:45 Nauka samobadania piersi ze Słupskim Stowarzyszeniem Amazonka

14:30 - 16:30 Poradnictwo w ramach projektu „Bliżej mieszkańców” z Centrum Usług Społecznych Gminy Słupskie

15:30 - 16:45 Konsultacje indywidualne z Agnieszką Gazdą, Edytą Jasińską, Martyną Szadzińską oraz Ewą Warwas-

Więcej informacji na www.kultura.slupsk.pl oraz www.cus.slupsk.pl.



IMULACJA

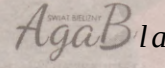


ŁĄDOWISKO KULTURY

w Redakcji



Centrum Kultury
i Słubotki Publicznej
Gminy Słupsk



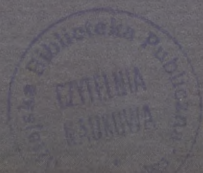
Rzeczpospolita
Polska

Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny



PULS

#30



HISTORIA

Ostatni partyzant
Wolnej Polski
Poświęcił życie
za niepodległość
ojczyzny, której nie
doczekał... str. 9

FILM 1 ŻYCIE

40 lat temu
narodził się Rambo
Na polskie ekrany
trafił, kiedy komuna
chyliła się już ku
upadkowi str. 10

TEMATNUMERU

Jak Rosja dronami
i rakietami
terroryzuje Ukrainę

str. 4-5

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

PIĘKNA KATASTROFA, CZYLI POWRÓT AFERY TAŚMOWEJ



Najpierw gen. Piotr Pytel, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego w rządzie PO-PSL w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” stwierdził, że „Rosja już tu jest” i oskarżył rządzącą partię o realizowanie interesów Moskwy - m.in. za sprawą agentury ulokowanej w rządzie. Po tych wywodach wiatru w żagle nabrali politycy opozycji, którzy przez wszystkie przypadki odmieniali prorosyjskość PiS i podawali przykłady, które nie miały wiele wspólnego z logiką. Mimo to tezy głoszone przez gen. Pytla komentował na łamach GW były szef Wojskowych Służb Informacyjnych, gen. Marek Dukaczewski - przypominajmy - szkolony w ZSRS wieloletni funkcjonariusz komunistycznych wojskowych służb specjalnych; jego zdaniem postawa polityków PiS wychodzi naprzeciw oczekiwaniom Rosji.

Kolejnym „dowodem” na współpracę obecnej władzy z Rosją miały być zeznania **Marcina W.**, współnika **Marka Falenty**, które w ostatnim wydaniu tygodnika „Newsweek” opisał Grzegorz Rzeczkowski. Nawiązał on do afery taśmowej, która w 2014 roku wstrząsnęła polską polityką. Tygodnik „Wprost” opublikował wówczas kompromitujące nagrania rozmów polityków, urzędników państwowych i biznesmenów. Ujawniono taśmy m.in. z rozmów ówczesnego szefa NBP Marka Belki oraz ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza, byłego ministra transportu Sławomira Nowaka, byłego wiceministra finansów Andrzeja Parafianowicza, byłego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego i byłego ministra finansów Jana Rostowskiego oraz biznesmenów kojarzonych z ówczesną władzą - wszyscy swobodnie rozmawiali nie wiedząc, że są nagrywani przez kelnerów, którzy nagrania przekazali Markowi Falencie.

Teraz do tej afery wrócił redaktor „Newsweeka”, przywołując zeznania Marcina W. Wspólnik Marka Falenty miał zeznać, że Falenta sprzedał nagrania rosyjskim służbom zanim zostały one ujawniane przez media, a następnie przejęte przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Z artykułu „Newsweeka” można się dowiedzieć, że zeznania Marcina W. są wiarygodne, ponieważ był on badany wykrywaczem kłamstw i że „możemy mieć do zcynienia z potężną aferą śpięgowską”. Natychmiast temat podchwycili politycy opozycji i sprzyjające jej media. Na łamach „Gazety Wyborczej” niezastąpiony Marek Dukaczewski stwierdził: „Jeśli Falenta sprzedał taśmy Rosji, to zmianę władzy w 2015 r. inspirowały służby rosyjskie”, a Donald Tusk domagał się powołania komisji śledczej, przekonując, że w 2015 roku zmiana władzy była na rękę Rosji. O konieczności powołania komisji śledczej mówili także inni politycy PO, chociaż w czerwcu 2015 zagłosowali przeciw jej powołaniu.

Komentarzom i oskarżeniom o związki PiS z Rosją nie było końca do czasu, gdy Prokuratura Krajowa opublikowała na swojej stronie zeznania Marcina W., dotyczące wątków, o których nie napisał redaktor „Newsweeka”. Można w nich przeczytać m.in. o łapówkach dla polityków PO i o... wręczeniu synowi byłego premiera, czyli Michałowi Tuskowi, w reklamówce z „Biedronia” 600 tys. euro. Marcin W. nie wiedział do końca, do kogo ostatecznie miały trafić pieniądze: „Nie wiem, czy chodziło o partię, czy o samego Donalda Tuska, czy o rząd w znaczeniu wówczas rządzących Polską” - zeznał.

Cała sprawa na pewno jest rozwojowa: można kupić popcorn i spokojnie obserwować dalszy rozwój sytuacji, mając w pamięci opinię redaktora „Newsweeka” Grzegorza Rzeczkowskiego, który stwierdził, że „prokuratura w akcie oskarżenia w tej sprawie, w której Marcin W. składał wyjaśnienia, oceniła wysoko jego wiarygodność jako świadka”.

Marcin Kędryna, z-ca red. nac. „Gazety Lubuskiej”

O GEOPOLITYCE WŚRÓD ZWIERZĄT



Pan doktor weterynarz twierdzi, że w ciągu najbliższych trzech miesięcy zostaniemy zaatakowani taktyczną bronią jądrową. Kupił w związku z tym zapas konserw i generator. Pan doktor weterynarz dał się poznać jako osoba godna zaufania, gdyż wcześniej sprawdziły się jego sugestie, że szczeniak, w którym do niego jeździmy, przeżyje. Jako jeden z celów jądrowego ataku pan doktor weterynarz wymienił Poznań. Dlaczego akurat Poznań? Nie wiem. Nie wyjaśnił. Opowiadał za to, jak ważna w medycynie (i weterynarii) jest intuicja.

Jest ważna. Podobnie jak wamatorsko uprawianej geopolitologii. Moja intuicja mówi, że Poznań w ciągu najbliższego kwartału raczej atomówką nie oberwie. I o ile w kwestiach politologicznych do zdania pana doktora weterynarza będę podchodził z rezerwą, to w kwestii weterynarii mam do niego pełne zaufanie. Cóż mi innego pozostaje.

Wlewanie kropliówek w dwumiesięcznego szczeniaka chwilę trwa. Pan doktor weterynarz ma więc czas na poruszenie wielu tematów. Te medyczne są oczywiście najciekawsze, choć historii o tym, jak przed laty, we wrocławskim akademiku, studentweterynariiprzegryzłtętnicęinnemustudentowi weterynarii też była fascynująca. I nikt nie był w stanie zrozumieć dlaczego, gdyż obaj dłuższy czas mieszkający w jednym pokoju pochodzili z jednego afrykańskiego państwa. Takich administracja umieszcila. Żeby im było łatwiej. Umieszcila nie mając świadomości, że pochodzą z różnych plemion. I, że te plemiona od seteklatnie palają dosiebie sympatią. Efekt wspólnego mieszkania był taki, że jeden z adeptów sztuki weterynaryjnej pełnił funkcję niewolnika. Drugi, tego niewolnika właściciela. Do momentu aż się niewolnik krwawo zbuntował. Pytanie: co, pozabrakiem świadomości afrykańskich realiów w akademikowej administracji, miało większy wpływ na zbudowanie chęci buntu niewolnika: „Solidarność” czy peerelowska marksistowsko-leninowska propaganda.

O ile świat byłby lepszy, gdyby nasi youtubowi mędrcy podczas mądrzenia się robili też coś konkretnego: leczyli zwierzęta, gotowali, strzygli kogoś. Niektórzy mają ponoć doktoraty.

Parę dni temu, z moim kolegą z harcerstwa Arkiem trafiliśmy na - jak to określili funkcjonariusze SOP - zgromadzenie spontaniczne pod rosyjską ambasadą. Ludzi było całkiem sporo. Przez cały czas dochodzili nowi. Z zaimprovizowanej na samochodzie sceny przemawiała jakaś pani. Niezbyt mądrze, za to z zaangażowaniem. Zaangażowanie było tak duże, że w pewnym momencie zasugerowała, że gdyby Polska zerwała stosunki dyplomatyczne z Rosją, toby się wojna skończyła. Jeśli mam być szczerzy, a ja od dzisiaj chcę być szczerzy, też byłbym za zerwaniem tych stosunków. Nie dlatego że wierzę, że by to doprowadziło do zakończenia wojny, ale dlatego że byśmy mogli odzyskać teren, gdzie ambasada rosyjska stoi, bo to sam środek Warszawy. Rzut beretem od bardzo ważnych instytucji. Kiedy w przyszłości by się te stosunki znów nawiązywało, ambasada Rosji by mogła być na przykład w Wyszku. Gdzieś koło probostwa.

sunków do niczego dobrego nie prowadzi. Kiedyś zerwała (z ZSSR) Wielka Brytania. Pożytkuniebyle.

Parę godzin później, na placu Zbawiciela zobaczyliśmy dwie Ukrainki, które wracały spod ambasady. Poznałyśmy to po namalowanych na tekturze wezwaniach do wspierania Ukrainy. Rzuciłem się chciałbym taką na pamiątkę mieć. Kolega Arek - obrotny człowiek - natychmiast rozpoczął negocjacje. Dziewczyny nie chciały się tektur pozbycь, gdyż były one do wielokrotnego demonstracyjnego użytku. Zacząłem odciągać Arka, ale on zaproponował pieniądze. Tłumaczył, że zawsze mogą sobie nowe transparenty zrobić. Zaoferowałem 50 złotych (tylko taki banknot miałem). No i w ten sposób zostałem posiadaczem tektury z twarzą owiniętej zakrwawionym bandażem kobiety z żółto niebieską flagą i napisem: Safe Ukrainę. Dziewczyny zaczęły mi dziękować, po czym z dumą, za pomocą aplikacji, wpłaciły równowartość pięciu dych na fundusz wspierania ukraińskiej armii. Głupio mi się zrobiło, bo pierwsza myśl moja była, że wypiją sobie po kolejnym piwie.

Przypominało mi się idiotyczne „stop ukrainizacji Polski” (internetowa akcja). Mam dokładniej odwrotne zdanie. Chciałbym, żeby młodzi Polacy się ukrainizowali. Bo dziś trudno mi sobie wyobrazić, żeby się zachowywali, jak te dziewczyny.

„Stop ukrainizacji Polski” jest naprawdę głupie. Zasięgi, które robi nie świadczą o naszych bliźnich specjalnie dobrze. Pan doktor weterynarz twierdzi, że komuś zależy na tym, żeby społeczeństwo było jak najgłupsze. Warto się nad tym zastanowić, bo to bardzo dobry weterynarz.

ANDREW TETTENBORN, PROFESOR PRAWA Z UNIWERSYTETU W SWANSEA DLA „THE SPECTATOR”

Polska domaga się od Niemiec reparacji wojennych, ale może uzyskać wzmocnienie swojej pozycji wobec Brukseli, co długofalowo będzie nawet cenniejsze

Weź pieniądze z KPO. Już możesz złożyć wniosek

17 października 2022 r. ruszyły w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa cztery nabory wniosków w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności. Oferta pomocy finansowej skierowana jest do różnych grup: rolników, firm przetwórczych, rybaków.

Uruchomione przez ARiMR dla branży rolniczej programy z KPO obejmują wsparcie:

- dla rolników i rybaków dotyczące przetwarzania lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, spożywczych, rybołówstwa lub akwakultury (tzw. małe przetwórstwo);
- dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw na wykonywanie działalności w zakresie przetwórstwa lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, rybołówstwa lub akwakultury;
- na wymianę pokryć dachowych z materiałów zawierających azbest na budynkach służących do produkcji rolniczej;
- na wymianę słupów chmielowych impregnowanych kreozotem.

Co ważne, we wszystkich czterech naborach wnioski o udzielenie wsparcia można składać wyłącznie w formie elektronicznej za pośrednictwem formularza udostępnionego przez ARiMR na Platformie Usług Elektronicznych (PUE). By móc to zrobić, trzeba posiadać numer identyfikacyjny producenta rolnego nadawany przez Agencję. I oczywiście dowiedzieć się, na jakich zasadach można otrzymać dotację z KPO. Oto krótki informator.

POMOC DLA ROLNIKÓW LUB RYBAKÓW

O ten rodzaj wsparcia ubiegają się mogą rolnicy lub ich małżonkowie prowadzący lub rozpoczynający: działalność przetwórczą lub sprzedaż bezpośrednią; dostawy bezpośrednie; rolniczy handel detaliczny; działalność marginalną, lokalną i ograniczoną, które dotyczą produktów rolnych, spożywczych, rybołówstwa lub akwakultury. Co ciekawe, o taką pomoc może starać się również rolnik, który jest producentem wina. Jednak pod warunkiem, że wyrabia je z winogron z własnych upraw i w ilości nie większej niż 100 hektolitrow w trakcie roku winiarskiego. Wnioski na małe przetwórstwo z KPO składać mogą także osoby uprawnione do chowu, hodowli lub połowu ryb. Wsparcie jest udzielane do wysokości limitu, który wynosi 500 tys. zł.

Pomoc finansowa polega na refundacji do 50 proc. kosztów kwalifikowanych, do których zalicza się m.in. wydatki poniesione na budowę budynków i budowli służących realizacji inwestycji, ale także na ich remont. W tym np. zmodernizowanie miejsca sprzedaży na placu targowym, postawienie warzywniaka czy zieleni. Wsparcie można także wykorzystać na przygotowanie stanowiska handlowego na terenie MOP (miejscach obsługi podróżnych). Dofinansowaniem może zostać objęty również zakup nowych maszyn i urządzeń do przetwarzania, przechowywania, przygotowania do sprzedaży lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, spożywczych, rybołówstwa lub akwakultury. Dofinansowanie można otrzymać także na zakup nowych środków transportu, np. samochodu do sprzedaży obwoźnej czy food trucka, pod warunkiem że spełniają one normy niskiej emisji spalin. Pieniądze z KPO można wykorzystać również na zakup nowego terminala płatniczego czy utrzymanie domeny internetowej związanej z realizacją inwestycji.

W ramach tego naboru ARiMR przyjmuje wnioski do 18 listopada 2022 r.

DOFINANSOWANIE DLA FIRM PRZETWÓRCZYCH

Z KPO środki finansowe na rozwój mogą otrzymać także mikro-, małe i średnie przedsiębiorstwa, które prowadzą działalność w zakresie przetwórstwa lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, rybołówstwa lub akwakultury. Wsparcie jest udzielane w formie refundacji do 50 proc. kosztów kwalifikowanych, natomiast limity pomocy zależą od wielkości podmiotu przetwórczego i wynoszą:

- 3 mln zł dla mikroprzedsiębiorstwa;
- 10 mln zł w przypadku firmy o statusie małego przedsiębiorstwa;
- 15 mln zł dla średniego przedsiębiorstwa.

Otrzymane fundusze mogą zostać przeznaczone m.in. na zakup i instalację nowych maszyn i urządzeń. Można za nie pozyskać rów-



niez nowe środki transportu spełniające normy niskiej emisji spalin wykorzystywane np. do przewozu produktów rolnych, produktów rybołówstwa czy akwakultury. Pomoc ta pozwala także na pokrycie wydatków związanych z budową lub remontem budynków, budowli czy obiektów infrastruktury towarzyszącej, które służą do wykonywania działalności. Trzeba jednak pamiętać, że realizacja inwestycji nie może trwać dłużej niż 12 miesięcy i musi zostać sfinalizowana do końca 2025 r.

W tym naborze wnioski można składać do 18 listopada 2022 r.

WSPARCIE NA WYMIANĘ DACHU

Zgodnie z obowiązującymi przepisami do 2032 r. z polskich dachów ma zniknąć azbest, który jest szkodliwy dla zdrowia i środowiska naturalnego. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej prowadzi ogólnopolski projekt, w ramach którego pokrywane są koszty odbioru i utylizacji pokryć dachowych wykonanych z eternitu. Uzu-

pełnieniem tego programu jest udzielanie przez ARiMR w ramach KPO dofinansowanie do dachów wykonanych z materiałów zawierających azbest. Ważne, że takie dachy muszą być usytuowane na budynkach służących do produkcji rolniczej.

Maksymalna powierzchnia dachu, do której rolnikom przysługuje wsparcie, wynosi 500 m². Stawka pomocy to 40 zł/m², jednak nie więcej niż 20 tys. zł dla jednego odbiorcy. Dotację można otrzymać pod warunkiem wymiany dachu na całym budynku. Powstałe po wykonaniu prac odpady zawierające azbest trzeba zgłosić do urzędu gminy w celu ich odbioru i utylizacji. Środki są wypłacane po zrealizowaniu przedsięwzięcia. Istnieje jednak możliwość uzyskania zaliczki w wysokości do 50 proc. całkowitej kwoty wsparcia. Prace związane z wymianą pokrycia dachu trzeba zakończyć w czasie 12 miesięcy od dnia zawarcia umowy i nie później niż do końca 2025 r.

Rolnicy, którzy chcą skorzystać z tego programu pomocy, mają czas na złożenie wniosków do 15 listopada 2022 r.

PIENIĄDZE DLA PRODUCENTÓW CHMIELU NA WYMIANĘ SŁUPÓW NOŚNYCH

Prozdrowotny i proekologiczny cel przyświeca także kolejnemu programowi realizowanemu w ramach KPO. Plantatorzy chmielu, którzy zdecydują się na wymianę słupów nośnych impregnowanych szkodliwym kreozotem, mogą otrzymać na ten cel pomoc finansową. Ubiegając się o nią mogą osoby fizyczne, prawne lub mikro-, małe i średnie przedsiębiorstwa, które zajmują się uprawą tej pnącej rośliny.

Pomoc może być udzielona do maksymalnie 5 ha upraw chmielu. Wysokość wsparcia uzależniona jest od tego, z jakiego materiału - kompozytu czy betonu - są wykonane nowe tyczki, które zastąpią te impregnowane kreozotem, oraz od tego, czy odbiorcą pomocy jest młody rolnik czy też nie.

Jeżeli wybierzemy słupy kompozytowe, dofinansowanie wyniesie maksymalnie:

- dla młodych rolników (do 40. roku życia) - 102 217,50 zł/ha;

- dla pozostałych rolników lub przedsiębiorstw - 73 012,50 zł/ha.
- W przypadku zastosowania słupów betonowych poziom dotacji wyniesie nie więcej niż:

- dla młodych rolników - 117 661,60 zł/ha;
- dla pozostałych rolników lub przedsiębiorstw - 84 044,00 zł/ha.

Podobnie jak w pozostałych naborach wniosków tu również obowiązuje zasada, że inwestycję należy sfinalizować w trakcie 12 miesięcy od dnia zawarcia umowy i nie później niż do końca 2025 r. Możliwe jest także uzyskanie 50-proc. zaliczki na zrealizowanie przedsięwzięcia.

Wnioski o tę pomoc Agencja będzie przyjmować do końca 2023 r.

Więcej informacji: na portalu internetowym - www.gov.pl/web/arimr, pod numerem bezpłatnej infolinii -800-38-00-84 oraz punktach informacyjnych w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych ARiMR.



| Agencja Restrukturyzacji
i Modernizacji Rolnictwa

MINISTERSTWO
ROLNICTWA
I ROZWOJU WSI



KRAJOWY
PLAN
ODBUDOWY

- Sytuacja, w której państwo toczące wojnę z innym państwem, nie potrafiąc pokonać armii państwa, z którym walczy, uderza w ludność cywilną, morduje cywilów, oznacza, że uprawia po prostu państwowy terroryzm. To dzieje się właśnie w Ukrainie - mówi Romuald Szeremietiew, były wiceminister i były p.o. ministra obrony narodowej

, Dorota Kowalska

skoro Iran stanął w tej wojnie po jednej ze stron, to czas, aby ion to zrobił.

Dobrze by było, gdyby tak się stało.

Co takiego ma Izrael, co może pomóc Ukraincom?

Ma doskonałe środki obrony przestrzeni powietrznej. Izrael przy wszystkich swoich zdolnościach wojskowych, zbudował też słynną „żelazną kopułę”, a więc cały system przeciwlotniczy, który chroni ten kraj przed uderzeniami właśnie tego typu środkami napadu powietrznego, jakim są rakiety i drony. I wiadomo, że dość skutecznie radzą sobie Izraelczycy, jeżeli idzie o taką obronę.

A więc gdyby strona ukraińska dostała talár środków do obrony, to bardzo poprawiłoby się bezpieczeństwo miast ukraińskich.

Może pan wytłumaczyć, na czym polega działanie takiej kopuły?

Po pierwsze - to cały system, który rozpoznaje, czy nadlatuje jakiś obiekt, który może zagrozić bezpieczeństwu. W oparciu o taką informację w sekundach uruchamiane są różnego rodzaju środki do zniszczenia zagrożającego obiektu. Zależnie od tego, na jakiej wysokości on leci, z jaką szybkością się porusza używa się różnych środków przeciwlotniczych - albo o bliskim, albo o dalszym zasięgu.

Mówi się o tym, że taka ochrona powinna być warstwowa, że powinny być „warstwy” obrony na różnych wysokościach przestrzeni powietrznej, w których środki napadu powietrznego nieprzyjaciela będą niszczone. Polska też przygotowuje się do zbudowania takiej właśnie obrony własnej przestrzeni powietrznej.

Myśli pan, że Izrael zdecyduje się na taką właśnie pomoc Ukrainie?

Nie wiem, ale na to się zanosi. W pewnej desperacji Rosja szuka rakiet, bo im się przecieć kończą zapasy, więc skorzystała z irańskiej oferty, ale Rosjanie nie wzięli pod uwagę tego, że taki wybór rozdrażni Izrael. Wiadomo, że Iran jest śmiertelnym wrogiem Izraela, więc może Izraelczycy zrozumieją, uświadomią sobie, że trzeba Ukrainę wesprzeć wojskowo. Zresztą prezydent Żeleński się Ukraincom pocho-dzenia żydowskiego, więc wypadałoby pobratymca wesprzeć.

Dlaczego właściwie ban włączył się w ten konflikt, bo niewiele państw oficjalnie staje po stronie Rosji?

Nie wiem, też się temu dziwię. Myślałem, że w Iranie będą się jednak trzymali z boku, jeżeli idzie o tę całą wojnę, bo na pomaganiu Rosji w tym konflikcie raczej wyjdzie się źle. Dobrze rozumieją to Chiny, które są dosyć wstrzemięźliwe, jeżeli idzie



FOT.: PAP/VIKTOR KOVALCHUK

Romuald Szeremietiew: Zawsze uderzenia tego typu bronią, jak drony kamikadze, jest trudno zwalczać. Taki dron trzeba bezpośrednio trafić i strącić. Nie jest to duży obiekt. Ale Ukraińcom udaje się je strącać

ROMUALD SZEREMIETIEW: ROSJA CHCE POKONAĆ UKRAINĘ NA INNYM POLU NIZ BITEWNE

Panie ministrze, Rosja prowadzi ostrzał rakietowy Ukrainy, wysyła na jej terytorium drony kamikadze, giną cywile, niszczona jest ukraińska infrastruktura. Czy mamy do czynienia z terroryzmem?

Tak.

Dlaczego?

Sytuacja, w której państwo toczące wojnę z innym państwem, nie potrafiąc pokonać armii państwa, z którym walczy, uderza w ludność cywilną, morduje cywilów, oznacza, że uprawia po prostu państwowy terroryzm. To dzieje się właśnie w Ukrainie. Rosja usiłuje w ten sposób sparaliżować wolę oporu po stronie ukraińskiej. Ponieważ nie udało się

tego zrobić w walce z żołnierzami ukraińskimi, to Kremlowi wydaje się, że osiągnie cel mordując ludność cywilną. Wiadomo, że morale armii zależy również od tego, czy ma ona poparcie i oparcie w swoim społeczeństwie.

Uważa pan, że morale Ukraińców, także cywilów, może zostać złamane?

Nie. Naród ukraiński zadziwia mnie także dlatego, że okazał się bardzo odporny i twardy w starciu z Rosjanami, a to wróg brutalny i bezwzględny. Wygląda, że im bardziej Rosjanie uderzają właśnie w ludność cywilną, tym bardziej umacnia się wola oporu wśród Ukraińców.

Te ataki na cele cywilne to jest, pana zdaniem, wynik desperacji Putina i Kremla?

Desperacji, to za dużo powiedziane, to jest po prostu próba uzyskania zwycięstwa na innym polu niż pole bitewne.

Ale z czegoś to musi wynikać, prawda?

Wynika z tego, że armia rosyjska nie jest w stanie poradzić sobie z armią ukraińską.

Niszcząc infrastrukturę, także elektrownie, Rosjanie sprawiają, że Ukraina jest w coraz trudniejszej sytuacji. W ukraińskich miastach wyłączany jest prąd, mogą pojawiać się, już się pojawiają, problemy z ogrzewaniem mieszkań.

Zima przyniesie pewnie poważne problemy dla samych Ukraińców.

Oczywiście, że to trudna sytuacja, zwłaszcza, kiedy pojawiają się mrozy, przyjdzie zimno, ale pamiętajmy, że społeczeństwo ukraińskie jest bardziej odporne na różnego rodzaju niedogodności życiowe niż rozleniwione i syte społeczeństwa Europy Zachodniej. A do tego, rosyjskim żołnierzom też nie będzie lekko, bowiem z magazynów rozkradziono zimowe mundury, podczas gdy armia ukraińska dostała, w nadmiarze nawet, ciepłe umundowanie z Kanady.

Rosja w tym zmasowanym ataku na Ukrainę, już nie

na ukraińską armię, ale na ukraiński naród, używa dronów kamikadze. Czemu to jest tak trudna do zwalczania broń?

Taki dron trzeba bezpośrednio trafić i strącić. Nie jest to duży obiekt. Co prawda Ukraińcom udaje się likwidować również tego typu środki napadu powietrznego, ale jeżeli leci coś, co jest niewielkie i uderza w cel, gigan, a powoduje wybuch i zniszczenia, to trudno jest z czymś takim obronie sobie poradzić.

Wydaje się, że w konflikt w Ukrainie może włączyć się Izrael. Wiadomo, że drony kamikadze są produkcji irańskiej. Izrael już zapowiada, że

o wspieranie Rosji i zdaje się, że również państwa w Azji Środkowej, te, które uformowały się po rozpadzie byłego Związku Sowieckiego, dystansują się od tego, co dzieje się w Ukrainie. Putinowi został tylko Łukaszenka, który też zresztą kombinuje, jakby tu się w tę wojnę nie włączyć. Więc tak, Iran zachował się dziwnie, niefrasobliwie.

Łukaszenka właściwie już trochę się w ten konflikt włączył - wojska rosyjskie wjechały do Ukrainy od strony Białorusi, wiadomo, że z terenu Białorusi są wyszłiwane rakiety w kierunku Ukrainy, ale oficjalnego przystąpienia do tej wojny - nie ma. Więc Łukaszenko stoi trochę rozkośkami. Jak pan ocenia jego postawę?

Łukaszenka jest w sytuacji bardzo trudnej. Z jednej strony ma w kraju wielu niezadowolonych z jego rządów. W końcu 2020 rok, to nie zamierzcha przesłuchać, a wtedy w Białorusi miały miejsce masowe demonstracje jego przeciwników. Łukaszenka z największym trudem i stosując bardzo surowe środki, zamykając ludzi do więzień, jakoś nad tym zapanował. Jednak d, którzy są jego przeciwnikami, przede wszystkim pozostali, nie wszyscy wyjechali za granicę. Druga rzecz - Białorusini jednak uważają się w jakimś sensie za naród braterski z Ukraincami i odwrotnie zresztą też, więc oficjalne włączenie się do tej wojny byłoby mchem bardzo niepopularnym z punktu widzenia tego, co oczekują sami Białorusini.

Zresztą w wojsku ukraińskim są już białoruscy ochotnicy walczący na froncie z rosyjskim agresorem. Dalej, z tego, co wiadomo, armia białoruska nie jest w najlepszej formie, poza paroma jednostkami wojsk specjalnych nie ma pełnowartościowych jednostek bojowych. Więc gdyby rzeczywiście Łukaszenka chciał się zaangażować w wojnę z Ukrainą, musiałby otrzymać bardzo duże wsparcie ze strony Rosji, o którym teraz chyba trudno myśleć. Rosja sama ma kłopoty, żeby zebrać odpowiednio siły, jeśli idzie o fronty własne jednostki. Widzimy jak przebiega mobilizacja, kuleje logistyka, brak mundurów, broni, wyposażenia dla mobilizowanych, a tutaj trzeba by było jeszcze wspomóc Białoruś. Ponadto myślę, że po stronie białoruskiej doskonale wiedzą, mówię o białoruskich wojskowych i chyba powinien to

wiedzieć też Łukaszenka, że Ukraina miała czas, aby przygotować granice z Białorusią do obrony. Wiadomo, że Ukraińcy na terenach przygranicznych bardzo rozbudowali wojska terytorialne. Pojawili się informacja, że co najmniej zostały zaminowane drogi i mosty, a nawet szef pograniczników białoruskich opowiadał, że te mosty Ukraińcy już wcześniej powysadzali w powietrze. Więc nie bardzo można nimi prze maszerować na stronę ukraińską. Jednocześnie można zauważyć, że Łukaszenka od pewnego czasu bardzo głośno mówi o tym, że Polska zagraża Białorusi.

Czemu mają służyć te insynuacje?
Moim zdaniem Łukaszenka mówi tak nie dlatego, że rzeczywiście wierzy, iż Polacy chcą na niego napaść, ale dlatego, że to jest świetna wymówka, jeżeli idzie o Purina. Baćka z Mińska zawsze może powiedzieć: „Chętnie bym ruszył z pomocą, ale tu Polaczki na mnie dybią i nie mogę”. Zresztą nie wiadomo, co Łukaszenka wymyśli, czyli do czego ostatecznie Putin jego zmusi.

Wspomniał pan o wojnie na froncie - prawdziwej wojnie. Mówi się, że być może Chersoń zostanie odbity, na południu Rosjanie mają spore kłopoty - most krymski został wysadzony, są logistyczne problemy. Jak właściwie wygląda sytuacja właśnie na froncie? Ukraińcy odnoszą tu spore sukcesy.
Ukraińcy odnoszą sukcesy i jest to kwestia mądrości i kompetencji dowództwa ukraińskiego. Jestem pełen uznania dla oficerów, którzy dowodzą armią, którzy przygotowują plany operacyjne. Bo co się stało? Mianowicie wtedy, kiedy doszło do wkroczenia wojsk rosyjskich na Ukrainę, które miało być krótką „operacją specjalną”, jak mówił Putin, Niemcy zdaje się uwierzyli, że ona potrwa trzy, cztery dni, więc nie ma co wysilać się z pomocą Ukrainie, okazało się, że armia ukraińska przygotowała bardzo skuteczny sposób obrony. I ta operacja specjalna, którą zafundował im Putin, nie udała się, bo przede wszystkim najważniejszym celem, który miał zostać osiągnięty, było zajęcie Kijowa i ustanowienie rządu, który byłby z punktu widzenia Rosji tald, jak trzeba. To się nie udało. Kiedy pierwsza faza wojny zakończyła się powo-

dzeniem, dowództwo ukraińskie stanęło przed pytaniem, w jaki sposób wyzwać ziemie, które zostały już zajęte przez Rosjan, gdy oni dysponują przewagą, zwłaszcza ogniową i to nie jest takie proste.

I jak sobie na to pytanie odpowiedzieli?
Eksperti od spraw wojskowych mówili, że musi zostać przeprowadzona jakaś wielka ofensywa ukraińska. Zastanawiano się, czy ukraińskie stopy wytrzymają czołgi, które będą tam poruszać się. Przypominano, że kiedyś Sowiet z Niemcami toczyli bitwę na tzw. łuku kurskim, to mniej więcej te same rejony. Tymczasem okazało się, że nie ma żadnej wielkiej ofensywy i uderzeń mas pancernych, nic takiego się nie dzieje. Owszem, toczą się jakieś walki, Ukraińcy posuwają się do przodu o kilometr, dwa, o dziesięć w różnych miejscach. Niektórzy zaczęli więc narzekać, że Ukraińcy nie mają zdolności do tego, aby kontrofensywy przeprowadzić, bo na froncie panuje chaos, bo uderzają w różne miejsca nie wiadomo, po co. To wtedy pojawiły się powieści, że Ukraina wojnę przegrywa. Tymczasem, jaki koncept przyjęło dowództwo ukraińskie?

777
Pamiętamy wezwania do Zachodu prezydenta Zełeńskiego i polityków ukraińskich o dżkie uzbrojenie, zwłaszcza artyleryjsko-rakietowe. W którymś momencie ono rzeczywiście zaczęło na Ukrainę napływać. Ukraińcy przeszkolili swoich żołnierzy na tym uzbrojeniu i Ukraińcy zaczęli uderzać w Rosjan. Dysponują bardzo dobrym rozpoznaniem i oto poza linią frontu zaczęły płać magazyny, wylatywać w powietrze składy amunicji, uderzenia ukraińskie spadły na węzły komunikacyjne, na różne dowództwa rosyjskie. Jednocześnie rozpoczęła się seria takich chaotycznych, jak się wydawało niektórym, taktycznych bitew, które rozgrywały się na całej linii frontu. One były sprawdzaniem, czy w którymś miejscu rosyjska linia obrony nie pęknie. Na północy pękła. Ukraińcy opowiadali, iż przygotowują się do ofensywy na południu, właśnie na kierunku Chersoń. Prezydent Zełenski mówił, że celem będzie odbicie Krymu, więc Rosjanie, którzy nie mają za dużo sił, zaczęli przerzucać jednostki z północnego wschodu na południowy wschód, żeby tam przygotować się na odparcie ofensywy ukraińskiej. Akiedy Ukraińcy ustalili, ile jednostek Rosjanie przemieśli, uderzyli na północ. I dzięki temu odzyskali bardzo duże tereny. A teraz istnieje szansa, że to samo będzie się działo na południu. Wydaje się, że wszystko idzie, jeżeli

Wym

DANO PUTINO I K

DO ZROZUMIENIA, ŻE GDYBY

ODIGAŻYŁ SIĘ NA UŻYCIĘ BRONI

ATOMOLKEJ, TO ZOSTANĄ

ZNISZCZONE JEJEGO

WOJSKA

chodzi o stronę ukraińską, zgodnie z planem. Dla oczekujących na wielkie ofensywy takie działania były trudne do rozpoznania. Chyba dlatego też strona rosyjska nie uświadomiła sobie, że jej armia będzie musiała zmierzyć się z takim rodzajem ofensywnych działań Ukraińców.

Wysoko pan ocenia dowódców ukraińskich?

I to wszystkich szczebli, bo pamiętajmy, że w przeciwieństwie do strony rosyjskiej, po stronie ukraińskiej świetnie spisują się także dowódcy niższych szczebli. Na Ukrainie szkoląc i kształcąc dowódców, postawiono na samodzielność także najniższych dowódców, czego u Rosjan nie ma. Jak wiadomo, w armiach zachodnich podstawą armii zawsze są podoficerowie. To oni są najbliższymi żołnierzom, oni nimi dowodzą w boju i na nich opiera się armia. Taki właśnie model, inny niż armia rosyjska, przyjęła Ukraina, reformując swoje siły zbrojne. I widać pozytywne tego efekty, widać je na polu walki.

Putin od dłuższego czasu straszy użyciem broni atomowej. Jest do tego zdolny?

Nie wiem. Wydawało się, że do wielu rzeczy nie jest zdolny i że czegoś nie robi, a jednak to robił. NATO potraktowało tego typu pogroźki poważnie. Właśnie odbywają się natowskie ćwiczenia odstraszania nuklearnego „Steadfast Noon”. Bierzemy w nich udział 14 państw, w tym Polska i samoloty piątej generacji oraz amerykańskie bombowce B-52. NATO pokazuje Putinowi, że dysponuje środkami nuklearnymi i w razie uderzenia, odpowie niszcząc. Uzmysławia to, żeby niemądre pomysły nie przyszedły na Kremlu komuś do głowy.

Fakt, Putin mówi o możliwym ataku nuklearnym coraz mniej. Amerykanie też bardzo jasno postawili sprawę co się stanie, jeśli taki atak przeprowadzi.

Wypowiedzi strony amerykańskiej są bardzo jednoznaczne. Dano Putinowi do zrozumienia, że gdyby odważył się na użycie broni atomowej, to zostaną zniszczone jego wojska, bo NATO dysponuje środkami nawet konwencjonalnymi, aby to uczynić. Nie potrzeba broni atomowej, żeby armię Purina na Ukrainie całkowicie unicestwić.

Świat powinien jakoś zareagować na te akty terroryzmu, które są udziałem Rosji w Ukrainie?
Bezwzględnie, bo to ordynarny terroryzm państwowy wykonywany przez władze państwa, które jest jednym z elementów światowego systemu bezpieczeństwa. Pamiętajmy, że w Radzie Bezpieczeństwa ONZ z prawem weta zasiada właśnie Rosja.

To pewien paradoks, prawda? Przypomnę tylko, że w 1939 roku, kiedy Rosja napadła na Finlandię, Liga Narodów - to była wtedy taka organizacja, która istniała przed ONZ-em - usunęła ze swojego składu Związek Sowiecki. W ONZ nie ma możliwości, aby usunąć Rosję, a nic nie szkodzi bardziej podwójnie ONZ, jak łamanie prawa międzynarodowego przez państwo decydujące w Organizacji Narodów Zjednoczonych. To jest niedopuszczalna sytuacja.

To jak świat może na ten terroryzm zareagować?
Są różnego rodzaju możliwości. Niech ten świat pomyśli.

Co by pan światu podpowiedział?

Myślę, że trzeba stworzyć specjalną procedurę postępowania, jeżeli idzie o organizację taką jak ONZ. Pytanie, czy uda się taką specjalną procedurę przyjąć i w stosunku do Rosji uruchomić, a mamy sytuację, gdy państwo, które jest istotnym elementem ładu międzynarodowego, temu ładowi zagroza. Przypomnę, że Adolf Hitler, zanim rozpoczął agresywnie działania, najpierw w 1933 roku wyprowadził Niemcy z Ligi Narodów. Putin nie wycofa Rosji z ONZ, a nie można Rosji usunąć tak jak usunięto ZSRS z Ligi. Ale to, co możliwe natychmiast, to oczywiście całkowita izolacja Rosji i to konsekwentna izolacja. Nie tylko, jeżeli idzie o wymianę handlową, Rosji nie powinno być w żadnej instytucji międzynarodowej.

Jak potoczy się konflikt w Ukrainie, jak on zakończy się? Jaki jest najbardziej prawdopodobny scenariusz, pana zdaniem?

Scenariusze są w zasadzie trzy. Jest możliwość, moim zdaniem, coraz bardziej realna, że Ukraina tę wojnę wygra. Możliwość zaś malejąca, że to Rosja wygra. Jest też możliwość taka, że konflikt zostanie zamrożony,

dodzie do jakiegoś „zgniłego” kompromisu. Rosja nie będzie atakować, trzymając w zębach to, co ma, a Ukraina nie będzie miała siły, żeby Rosjan ze swojego terytorium wypędzić - taka sytuacja także może się zdarzyć. Trudno w tej chwili powiedzieć, który scenariusz się zrealizuje.

Jednak zapytam, który z tych scenariuszy dla pana jest najbardziej prawdopodobny?
Myślę, że Ukraina jednak wygra tę wojnę.

Dlaczego pan tak sądzi?
Wskazują na to: silna wola zwycięstwa, którą prezentuje strona ukraińska, rosnące wsparcie ze strony Zachodu, jeżeli idzie o Ukrainę. Tutaj możemy skromnie, i nieskromnie powiedzieć, że Polska ma w tym bardzo wielką zasługę, że tak właśnie się dzieje. Stany Zjednoczone też są bardzo zainteresowane, aby Ukraina wygrała i Amerykanie mówią to bardzo głośno! Wiadomo, że wygrana Rosji byłaby ciężkim ciosem, jeżeli chodzi o prestiż USA jako gwaranta obecnego ładu międzynarodowego. Okazało się też, że partnerem bardzo użytecznym w realizacji zamiarów USA stała się Polska. Nic nie wskazywało na to, że za prezydentury Joe Bidena stosunki z obecnie rządzącą ekipą w Polsce będą się układały dobrze, a tu się okazuje, że one są nie tylko dobre, ale bardzo dobre. Kupujemy duże ilości nowoczesnego uzbrojenia właśnie od Stanów Zjednoczonych, a USA wysyłają tysiące swoich żołnierzy na nasze terytorium. Widać, że współpraca polityczna i wojskowa rozwija się i układa właściwie.

Czy przegrana Rosji w Ukrainie może oznaczać rozpad Federacji Rosyjskiej?

Tak, moim zdaniem Putin zmierza ku temu, by zostać gubernarzem Federacji Rosyjskiej jako państwa wielonarodowego. Robi wszystko, aby to osiągnąć.
© ®

CV



FOT. PIOTR SMOLINSKI

Romuald Szeremietiew
Urodził się 25 października 1945 roku w Olmontach. Polityk, publicysta, dr hab. nauk wojskowych. Były wiceminister i p.o. minister obrony narodowej.

MROD^SSrL^a^S^S^e

TAKŻE DLATEGO, ŻE OKAZAŁ SIĘ

ODPORNY I TRARDYIV STARCIU

Z ROSJANAMI, A TO I VRÓG

BRUTALNY I BEZIUZGLĘDNY

Wypaleni. Poświęcili siebie

Wypalenie zawodowe od 2022 r. jest w Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób WHO. W Polsce L4 na to nie daję, ale psychiatrzy wysyłają na nie coraz częściej „przy okazji” depresji

Małgorzata Oberlan



Agresja albo apatia często są pierwszymi sygnałami, że organizm dotarł do kresu. Czasami pomagają przystopowanie, zawsze warto poprosić o pomoc specjalistę

Skradła się powoli, często laWypalenie dotyka każdej branży. Gdy już wybucha, to zawodowej i nie omija młodych. Zpotężną siłą. Zaczyna się od przemęczenia pracą, a doprowadza do totalnego wyczerpania fizycznego i psychicznego.

Kłopoty z koncentracją, brak satysfakcji nie tylko z pracy, ale w ogóle z życia, drażliwość, apatia, wreszcie - automatyzm działania i ograniczanie do minimum kontaktów społecznych. Tak może wyglądać postępujące wypalenie. Scenariuszy bywa więcej.

Wypalenie zawodowe ma kilka faz. Samodzielnie bądź z pomocą pracodawcy, rodziny i przyjaciół można ratować się w początkowych. W końcowej, gdy jak Sebastian praktycznie nie możesz już wstać z łóżka, pomóc może tylko specjalista. I nie jest prawdą, że wypalają się tylko przedstawiciele profesji związanych z pomaganiem innym oraz ludzie z długim stażem. To mity.

nie życiowych celów, długi urlop i rozkręcenie własnego interesu (to sklep internetowy z rękodziełami). Powoli przygotowuję się do odejścia z „korporacji” - nie kryje.

Mirka przyznaje, że bardzo chciała osiągnąć w stolicy sukces. Taki, który podziwiałby rodzina i znajomi w Toruniu. Sukcesem miało być wspięcie się w korporacyjnej hierarchii dostanowiska, które brzmieć będzie dumnie i z którym wiązać się będą odpowiednie zarobki. Takie, które przełożą się na samochód i mieszkanie w stolicy.

Aby awansować, trzeba w naszej firmie mieć wymierne osiągnięcia - tak mi się naiwnie wydawało. Wyrabiałam więc dwieście procent normy, rywalizowałam z kolegami „na cele”, wolny czas poświęcałam zdobywaniu nowych klientów. Kłapki z oczu powinny były mi spaść, gdy awansował krewny dyrektora, a nie ja. Nie spadły, spalałam

się dalej. Moim szefem to pasowało; zadań mi tylko dokładano, presja rosła - opowiada Mirka.

Z czasem zamiast sukcesów było zniechęcenie, drażliwość, kłopoty z koncentracją. Potem zaczęły problemy ze snem i nawracające migreny. Wreszcie - weekendy i święta, podczas których wyczerpana fizycznie i psychicznie nie miała już siły na nic. Ani ochoty.

Przełomem były święta Bożego Narodzenia, na które nie byłam w stanie dotrzeć do domu. Z Torunia przyjechał po mnie brat. Potem był psycholog, urlop, przewartościowywanie wszystkiego. Dziś już wiem, że moja firma nie chroni takich jak ja przed wypaleniem zawodowym. Dlatego na spokojnie przygotowuję się do odejścia z korporacji - kończy Mirka.

Sebastian i Beata.
Oddani innym ludziom, którzy nie mogli zasnąć i odpocząć

- Aaa, pan z mediów? Nie pierwszy, nie ostatni - usłyszał Sebastian u psychiatry. Jest dziennikarzem z kilkunastoletnim stażem, pracującym w branży medialnej w Kujawsko-Pomorskiem.

Jak wielu był przekonany, że jego przypadek lekaiz „od duszy” uzna za wyjątkowy. A tu okazało się, że takich są dziesiątki...

-Praca pod presją czasu i oczekiwań, gonienie terminów, nadmiar obowiązków zrzucanych na barki coraz mniejszej liczby pracowników - tak to u mnie wyglądało latami. W pewnym momencie nawet z kolejnego w roku długiego urlopu wracałam wyczerpana, nie mogłam zasnąć, a jak już to się udawało - nie miałam ochoty i siły wstać. W gabinecie u psychiatry usłyszałam o wypaleniu zawodowym i towarzyszącej jemu depresji.

- Lepiej zrobiło się po około miesiącu, gdy zaczęły działać antydepresanty - opowiada.

W firmie Sebastiana nie ma żadnego programu profilaktycznego, zapobiegającego wypaleniu. Nieco inaczej było u Beaty - byłej już terapeutki zajęciowej, która pracowała głównie z osobami niepełnosprawnymi. Mieliśmy w pracy szkolenia na temat wypalenia zawodowego; wskazówki, jak rozpoznać jego syndromy i tym podobne. Nie myślałam jednak, że kiedykolwiek mnie to dotknie - podkreśla Beata.

Beatę dobiła pięćdziesiątka. Mieszka w średniej wielkości miejscowości w Kujawsko-Pomorskiem. U niej również wypalenie doprowadziło do wyczerpania, kłopotów ze snem, niemożnością odpoczynku. Sygnałem alarmowym były sytuacje, w których ja - taka przecież empatyczna i oddana naszym podopiecznym - zaczęłam być wobec nich cyniczna, a nawet agresywna. Dnia, w którym krzyczałam na dawniej ulubionego Michała, nigdy nie zapomnę - wspomina.

To, że dopadło ją wypalenie zawodowe, uświadomiła Beacie psychoterapeutka współpracująca z jej placówką. Podpowiadała wizytę u psychiatry, ale na to Beata nie była gotowa. - Wzięłam urlop. Potem była pandemia i ograniczenie naszych zajęć. Rok temu zmieniłam pracę na zupełnie inną, związaną z nieruchomościami. Poukładałam sobie w głowie i w życiu - kończy Beata.

Wypaleni w służbie zdrowia. Jak uniknąć przeciążenia pracą, gdy brak kadry?

Służba zdrowia to miejsce pracy, w którym z wielkim prawdopodobieństwem można się wypalić w szybkim tempie. I to niezależnie od tego, czy jest się pielęgniarką, ratownikiem medycznym, lekarzem czy menedżerem szpitala. To problem systemowy, który trudno rozwiązać tylko oddolnymi staraniami w poszczególnych przychodniach czy szpitalach. Mimo wszystko „doły” próbują.

- Ocenia się, że nawet połowa pracowników ochrony zdrowia zmaga się z zespołem wypalenia zawodowego. Problem ten nie omija więc również Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu. Zwłaszcza że jesteśmy po niezwykle trudnym okresie pandemii COVID-19 - nie kryje doktor Janusz Mielcarek, kardiolog i rzecznik tej lecznicy.

Jak toruńskie „Bielany”, bo tak popularnie nazywany jest ten szpital, stara się wypaleniu zapobiegać? Rzecznik zapewnia, że robią, co możliwe. - Dyrekcja poprzez gratyfikację finansową czy wprowadzone systemy motywacyjne w postaci premii, nagród i wyróżnień może w pewien sposób wpływać na zmniejszenie ryzyka wypalenia, podnosząc satysfakcję z wykonywanej pracy. Ważne jest także budowanie odpowiedniej atmosfery w miejscu pracy i zapewnienie właściwej komunikacji pomiędzy pracownikami. Dużo trudniej jest jednak uniknąć nadmiernego przeciążenia pracą w sytuacji permanentnych braków kadry medycznej - mówi wprost doktor Mielcarek.

W ocenie rzecznika „Bielan” to właśnie wypalenie wynika z przeciążenia pracą jest jednym z istotniejszych powodów, dla których ludzie odchodzą i szukają pracy poza szpitalem. I tak jest w całym kraju.

Chcesz zadbać o pracowników? PIP pomaga: fachowo i bezpłatnie

A nauczyciele, policjanci, urzędnicy? A pracownicy wymiaru sprawiedliwości? A zagrodnieni, zestresowani, przemęczeni wyrobownicy firm prywatnych? Jak wspomnieliśmy na wstępie, wypalenie dopaść może przedstawiciela każdej profesji.

Świadomość tego, że pracodawca może, a wręcz powinien także we własnym, dobrze pojętym interesie - zapobiegać wypa-

leniu zawodowemu wciąż jest za niska. Wielu szefów, słysząc o sprawie, usztywnia się, bo od razu widzi na horyzoncie dodatkowe koszty: szkoleń, wdrożeń etc.

Tymczasem fachową i całkowicie bezpłatną pomoc oferuje w całym kraju np. Państwowa Inspekcja Pracy. Aby przystąpić do jej programu profilaktycznego, wystarczy zgłosić się do najbliższego Okręgowego Inspektoratu Pracy.

Pracodawca przystępujący do programu profilaktycznego może wybrać sobie jedną z trzech ścieżek jego realizacji w jego zakładzie pracy. Pierwsza to tylko (ale czasem „aż”) jedynie szkolenie na temat przeciwdziałania stresowi i innym zagrożeniom psychospołecznym w pracy. Druga to już o wiele więcej. Obejmuje przeprowadzenie badania stresogenności cech pracy przy użyciu tzw. skali ryzyka psychospołecznego, przygotowanie raportu zawierającego ocenę zagrożeń występujących w firmie oraz raport ze wskazaniem dobrych praktyk.

Najszerzej jest sfera trzecia. Oznacza, że w firmie zrealizowane zostaną wszystkie powyżej opisane działania, ale badanie stresogenności zostanie powtórzone i oceniany będzie postęp. To już najbardziej wymierna profilaktyka, którą PIP oferuje: od szkolenia, diagnozy i zaleceń po sprawdzenie efektów.

1 WAŻNE. Dla szefa: pracownik często jest na L4? Nie musi migać się od pracy. Może być wypalony!

Jeśli codziennie lub przez zdecydowaną większość dni w tygodniu pracy pracownik ma problem z koncentracją i zaangażowaniem się w obowiązki zawodowe, to może być sygnał, że zaczyna wypalać się zawodowo. Szczególnie jeśli wcześniej te same obowiązki pochłaniały całą jego uwagę i dawały satysfakcję.

Brak efektów z wykonywanej pracy to kolejny sygnał na to, że pracownik może być na drodze ku wypaleniu. Nie należy jednak pierwszego niepowodzenia zrzucić na barki wypalenia. Nawet najlepszym zdarza się gorszy dzień. Może to równie dobrze być skutkiem zbyt wielu obowiązków. Warto obserwować, czy sytuacja się nie powtarza stosunkowo często oraz przeanalizować, czy zakres obowiązków nie jest zbyt obszerny.

To, że pracownik nieustannie skarży się na ból głowy czy brzucha bądź permanentnie przebywa na L4, nie musi oznaczać migania się od pracy. Może to być oznaka wypalenia zawodowego, które niekorzystnie odbija się na zdrowiu, może wpływać na choroby serca, udary, otyłość, bóle głowy i mięśni, a nawet być przyczyną depresji.

(Za: Zielonalinia.gov.pl)
©

Wybierz najlepszy produkt z Pomorza!

Wyślij SMS pod nr 7303 (3,69 zł = 3 zł + VAT) i o treści **NDP.X** (gdzie X to numer kandydata). Wyniki głosowania znajdziecie na www.gk24.pl/naszedobre

prefix	nazwa firmy	zgłoszony produkt / usługa
BUDOWNICTWO, NIERUCHOMOŚCI		
NDP.1	Ankam	Jakość usług i obsługi klienta
NDP.2	Elektrobud Maciej Kasprzykowski	Kompleksowe wykonawstwo elektro-energetyczne w formule zaprojektuj i wybuduj lub z powierzzonej dokumentacji
NDP.3	Urbaniak Inwestycje	Patio Apartments w Koszalinie
NDP33	„Szczęsny” Materiały Budowlane Sp.j.	Handel Materiałami Budowlanymi
NDP.34	PCGS.A.	Victoria Apartments inwestycje
INWESTYCJE		
NDP.4	ExtraRoof	Domki całoroczne w technologii szkieletowej
NDP32	ZEM-Tourist	Ośrodek Wczasów Rodzinnych i Rehabilitacyjnych ZEM- Tourist
NDP.44	Powiat Policki	
DOM 10GRÓD		
NDP.5	Frumax Galeria Podłóg Drewnianych	Flooro - podłogi drewniane w kontakcie z naturą
NDP.6	Hurtownia Tęcza	Hurtownia materiałów budowlanych
NDP7	VIP STUDIO HOME Tomasz Piotrowski, Michał Piotrowski S.C.	Strefa Płyt Kronospan
NDP.35	Bram Serwis	Automatyka bramowa i parkingowa dla przemysłu i dla domu. Drzwi, okna i rolety
NDP36	Clear Energy Sp. z o.o.	Pompy ciepła
HANDEL I USŁUGI		
NDP.8	Ekowodrol	Hurtownia Materiałów Instalacyjnych EkoWodrol
NDP.9	Fundacja „Magia życia - magia tańca”	Pomoc osobom narażonym na dyskryminację.
NDP.10	La LaHa S.C. Monika Krawczyńska, Sandra Mianowska	La Lalla - Łalka taka jak Ty
NDP.11	Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. w Słupsku	Dolina Pupilków - grzebowisko dla zwierząt
NDP.37	„Aleksandra - Kowalska” Złotnik, Jubiler	Bizuteria szyta na miarę
NDP.38	DrinksLand	
NDP39	Fundacja Future Football Club	Klub piłkarski z przyszłością - WIZJA PASJA FUTURE
NDP.40	JTC Transport Sp. z o.o. Sp. kom.	Transport / Spedycja
NDP.41	Kawiarnia & Palarnia Kawy „Świtiaż”	Najlepsza kawa w regionie
NDP.42	Kizuk&Michalska Doradztwo Gospodarcze	usługa doradztwa gospodarczego i restrukturyzacyjnego
OCHRONA ŚRODOWISKA		
NDP.12	HOLO STUDIO	Zjadamy reklamy - torby z banerów reklamowych
NDP.13	Nadleśnictwo Warcino	Kampania wizerunkowa - Ochrona środowiska
NDP.26	Michał Sondej Z AXON Smart Energy Management i osób prywatnych	Usługi fotowoltaiczne w zakresie doradztwa, montażu i serwisu dla firm

prefix	nazwa firmy	zgłoszony produkt / usługa
PRACODAWCA		
NDP.14	Alfa Terminal Szczecin Sp. z o.o.	Dobry Pracodawca
NDP.15	CSP Customer Services Polska Sp. z o.o.	Praca, którą lubisz i miejsce, w którym czujesz się po prostu dobrze
NDP.16	Faser-Plast Poland Sp. z o.o.	Rzetelny pracodawca
NDP.17	Hako Technology	Hako Technology
NDP.18	Inter-Metal S.C.	Dobry pracodawca
NDP.19	Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie	„Najlepszy pracodawca - pewna praca”
NDP.20	Markos	Doskonały pracodawca
NDP.43	NOVA PRACA GROUP Sp. z o.o.	Usługa Outsourcingu Pracowniczego / Pośrednictwo Pracy
NDP.46	Galan Logistics Sp. z o.o.	Odpowiedzialny Pracodawca
NDP.47	Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej	Lubisz wyzwania? Zostań funkcjonariuszem Służby Więziennej!
PRODUCENT ŻYWNOŚCI		
NDP.21	Sklep Rybny u Chadacza	Sklep rybny u Chadacza
NDP.22	Sady Rajewscy	Sok jabłkowy 100% NFC
NDP.48	PPUH Smak Pomorski Krzysztof Małecki	Chleby 100 % żytnie - bez glutenu pszennego i charakteryzujące się obniżonym wskaźnikiem IG
NDP.49	Przetwórnia Owocowo-Warzywna IRENA Kiszunki i Kwaszonki	
TECHNOLOGIE I INNOWACJE		
NDP.23	ADAMUS S. A.	TI-3 maszyna do pomiaru stempli i matryc
NDP.24	Roka Energy	Pompy ciepła i fotowoltaika niskonapięciowa
NDP.25	Suma Service	Zmywarka Granuldisk
NDP.50	Bank Spółdzielczy Ziemi Szczecińskiej	Aplikacja mobilna - SGB Mobile
NDP.51	Gryf-Elektryk.pl S.C. Radosław Łochowski, Piotr Zasada	Sterownik Smat Home- IUVO DUINO UNONO
NDP.52	PrimacoSp.zo.o.	Usługi i produkty firmy Primaco - systemy informatyczne do zarządzania przedsiębiorstwem, autorskie rozwiązania w tym oprogramowania/aplikacje
NDP.53	Stako Sp. z o.o.	Lekkie zbiorniki LPG
NDP.54	Sternal International Sp.z.o.o.	Innowacyjne Przemysłowe Nawilzacze Powietrza
ZDROWIE. URODA I TURYSTYKA		
NDP.27	Klinika Medycyny Estetycznej Dermalogica	Klinika Medycyny Estetycznej Dermalogica
NDP.28	LOTON COSMETICS S.P.	Seria „TRICHOLOGICA-L” HAIRTHERAPY
NDP.29	RACH CIACH Salony Fryzjerskie Ewelina Konszewicz	Fryzjerstwo na najwyższym poziomie
NDP.30	Przychodnia Lekarzy Rodzinnych SANATUS (SANATUS MED Sp. z o.o.)	Nowoczesna Przychodnia Lekarzy Rodzinnych SANATUS
NDP.31	SM Spółka z o.o. - Centrum Rehabilitacji SM w Bornem Sulinowie	Centrum Stwardnienia Rozsianego w Bornem Sulinowie
NDP.45	Nadleśnictwo Manowo	Wypoczynek w lasach manowskich
NDP.55	Szkoła Tańca Astra S.C.	Grupa ASTRAforeverDance - czyli nauka tańca dla każdego

Hugo Ungaza Villegas wyjął z kieszeni swoje ostatnie pieniądze i podał je kasjerce. Po chwili odebrał od niej bilet, minął punkt strażników i powolnym krokiem wszedł do Luwru.

Był 30 grudnia 1956 roku. Zgodnie z postanowieniem francuskich władz, Villegas za kilkadziesiąt godzin miał zostać deportowany z Francji i wrócić do swojego ojczystego kraju - Boliwii. Przed wyjazdem chciał jednak po raz ostatni spojrzeć na genialne arcydzieło Leonarda da Vinci - Monę Lisę. Świadkowie wspominali, że młody Boliwijczyk stanął przed obrazem i przez dłuższą chwilę intensywnie wpatrywał się w malowidło.

- Miałem w kieszeni kamień i nagle przyszła mi do głowy myśl, żeby rzucić nim w obraz - powiedział później policji.

Jak pomyślał, tak zrobił. Rzucony przez niego kamień trafił w ochraniającą arcydzieło szybę, która pękła. Siła rzutu była na tyle duża, że odprysk szkła naruszył i przesunął drobinkę farby w pobliżu lewego łokcia Mony Lisy. Na szczęście obraz udało się naprawić, ale od tego czasu szybę wymieniono na kuloodporną.

Zakochany w Monie Lisie

Zamach dokonany przez Villegasa nie był pierwszą próbą zniszczenia Mony Lisy. Szybę, którą Boliwijczyk roztrzaskał kamieniem, zamontowano po innym, dość makabrycznym ataku, który miał miejsce kułkał wcześniej. Pewien mężczyzna rzucił się na malowidło i próbował pociąć je żyłką. Zatrzymany przez ochroniarzy stwierdził, że zrobił to, ponieważ... zakochał się w Monie Lisie. Wyznał też, że zamierzał ukraść portret.

Po tych wydarzeniach na prawie dwie dekady zapanował spokój, ale w 1974 roku Mona Lisa znów stała się celem ataku. Japońskie Narodowe Muzeum Sztuki postanowiło wypożyczyć obraz z Paryża. Jego uroczyste odsłonięcie w Tokio zaplanowano na 21 kwietnia. Kilka minut po rozpoczęciu wystawy z tłumu widzów wybiegła kobieta, która krzyknęła:

- Precz z Moną Lisą!

Błyskawicznym mchem wyjęła puszkę z farbą w sprayu, po czym głośno zapytała:

- Dlaczego nie wpuszczacie niepełnosprawnych do środka?

Następnie, zanim ktokolwiek zdążył zareagować, spryskała obraz solidną porcją farby. Na szczęście ochronna szyba zdała egzamin i Mona Lisa nie została uszkodzona. Kobieta obezwładniono. Podczas przesłuchania okazało się, że jej atak był aktem protestu przeciwko niewpuszczaniu niepełnosprawnych osób do Muzeum. Władze instytucji faktycznie podjęły taką decyzję, by - jak argumentowały - zapewnić płynny przepływ odwiedzających, chcących zobaczyć genialny obraz.



FOT. HTC VIVE/FERRARI PRESS/EAST NEWS



FOT. JUST STOP OIL/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Aktywistki z Just Stop Oil oblały „Słoneczniki” van Gogha zupą z puszek. Jak tłumaczyły, domagały się zaprzestania stosowania paliw. Obraz nie ucierpiał, gdyż był za szybą

KAMIENIEM W MONEĘ LISE, KWASEM W „DANAE”. HISTORIA ZAMACHÓW NA ARCYDZIEŁA SZTUKI

Ubiegłotygodniowa próba zniszczenia „Słoneczników” Vincenta van Gogha była jednym z wielu zamachów na bezcenne dzieła światowej sztuki. Dlaczego starano się zniszczyć „Pietę” czy „Guernikę” i jak długo trwał proces ich renowacji?

Prób zniszczenia Mony Lisy było dużo więcej - również w XXI wieku. Przykładowo w 2009 roku pewna Rosjanka, zrozpaczona, że odmówiono jej francuskiego obywatelstwa, rzuciła w obraz ceramiczną filiżanką do herbaty, którą chwilę wcześniej zakupiła w... sklepie z pamiątkami w Luwrze. Naczynie roztrzaskało się o szklaną osłonę.

Z kolei 29 maja 2022 roku mężczyzna przebrany za kobietę na wózku inwalidzkim rzucił ciastem w obraz. Gdy ochrona wprowadzała go z sali, mężczyzna oświadczył, że artyści powinni bardziej skupić się na kondycji naszej planety, której klimat jest zagrożony przez człowieka.

Kwasem i nożem

W porównaniu z innymi wielkimi dziełami, Mona Lisa była atakowana często, choć wychodziła z zamachów właściwie bez szwanku. Niektóre obrazy miały równie dużo szczęścia - np. „Guernica” Pabla Picassa.

W lutym 1974 roku wystawiano ją w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku. Pod koniec miesiąca Tony Shaffazi - były artysta, a w tamtym czasie diler i kolekcjoner sztuki - wszedł do muzeum i czerwoną farbą w sprayu napisał na słynnym obrazie: „KILL LIES ALL”.

- Jestem artystą! - wykrzyknął, po czym oświadczył szokowanemu odwiedzającemu, że domaga się spotkania z kustoszem muzeum. Jego „performance” był protestem przeciwko zwolnieniu za kaucją amerykańskiego porucznika Williama Calleya, skazanego przez sąd wojenny za umyślne zabicie kilkuset cywilów w masakrze w My Lai w Wietnamie.

Na szczęście specjaliści błyskawicznie podjęli akcję ratowania „Guernild” i w ciągu godziny całkowicie usunęli z niej farbę.

O wiele, wiele dłużej trwała renowacja „Danae” Rembrandta, która w 1985 roku została oblana kwasem siarkowym przez Broniusa Maigysa, obywatela Litwy. By upewnić się, że bezcenne dzieło (przedstawiające Danae, matkę Perseusza z mitologii greckiej) zostanie zniszczone, mężczyzna - uznany później za obłąkanego - przedał je jeszcze dwa razy nożem. W efekcie oblania kwasem, cała centralna część obrazu dosłownie się roztopiła. Największe uszkodzenia dotyczyły twarzy i włosów Danae, jej prawej ręki oraz nóg. Proces renowacji obrazu rozpoczęto jeszcze w dniu ataku, ale był on bardzo żmudny i szalenie skomplikowany. Ostatecznie, po aż trzynastu latach prac, „Danae” została wystawiona w Ermitażu.

Rozstrzelana „Dziewica”

Po kwas sięgnął również Walter Menzl - samowznawczy filozof, który pod koniec lat 50. XX wieku bezskutecznie próbował wydać swoją książkę. W końcu postanowił zdobyć zainteresowanie właśnie poprzez oblanie

kwasem genialnego obrazu Petera Paula Rubensa „Upadek zbuntowanych aniołów”.

Po dokonaniu zamachu Menzl przekonywał, że dzięki jego „zabiegowi” sceny z dzieła „stały się prawdą”. Sądnieprzył jego tłumaczeń i skazał go na karę 80 tys. marek, której mężczyzna nie był w stanie zapłacić. W rezultacie spędził trzy lata w więzieniu, a obraz został w tym czasie odrestaurowany i znów wystawiony w Alte Pinakothek w Monachium.

Dużobrutalniejszej metody zniszczenia arcydzieła użył Robert Cambridge, który w 1987 roku za wszelką cenę chciał zwrócić uwagę na złą jego zdaniem sytuację polityczną, ekonomiczną i społeczną w Wielkiej Brytanii. W tym celu wszedł do Galerii Narodowej w Londynie i wystrzelił z broni palnej do wystawianego w niej szkicu „Dziewicy” Leonarda da Vinci.

Dzieło było chronione szybą, która jednak roztrzaskała się w wyniku wystrzału. Szkic został rozerwany na dziesiątki kawałeczków, ale najlepsi eksperci zebrali je i jakimś cudem zdołali odtworzyć „Dziewicę”.

„Ja jestem Jezusem!”

Płótno można posklejać, jednak co zrobić z potrząsaną, wartą miliony dolarów marmurową rzeźbą? Przed takim zadaniem stanęli specjaliści, którzy musieli odrestaurować słynną „Pietę” Michała Anioła.

21 maja 1972 roku została ona bowiem poważnie uszkodzona przez Laszlo Tótha, australijskiego geologa urodzonego na Węgrzech. Zamachowiec uderzył ją kilkadziesiąt razy młotkiem, odłupując lewe ramię Madonny aż do łokcia, łamiąc nos i uszkadzając twarz. W trakcie niszczenia „Piety” krzyczał: - To ja jestem Jezusem Chrystusem!

Tóth został uznany za niepočetelnego i osadzony w szpitalu psychiatrycznym, ale po trzech latach przewieziono go do Australii, gdzie - co ciekawe - nie trafił do więzienia. By jak najlepiej zrekonstruować zniszczone fragmenty „Piety”, na całym świecie rozpoczęto poszukiwania jej najwierniejszej kopii. Odnaleziono ją w Polsce, w poznańskim kościele Matki Boskiej Bolesnej. Dziś odrestaurowane arcydzieło Michała Anioła jest chronione pancerną szybą w Bazylice św. Piotra w Watykanie.

Bywa że „zamachów” na dzieła sztuki dokonują nie tylko zwykli ludzie, lecz także... sami artyści. Taka sytuacja miała miejsce 6 października 2018 roku w galerii Sotheby w Nowym Jorku. Miała tam miejsce aukcja, podczas której za 1,1 mln dolarów sprzedano kopię obrazu Banksy’ego „Dziewczynka z balonikiem”. Kilka chwil po wylicytowaniu dzieła uruchomiła się niszczarka, która pocięła płótno na pasy. Banksy przyznał się, że to on umieścił narzędzie w ramie i sam zaplanował zniszczenie swojego dzieła.

Po południową porą, 21 października 1963 roku, do wsi Majdan Kozic Górnych wkroczyła grupa szturmowa złożona z funkcjonariuszy ZOMO i SB, kierując się w stronę zabudowań gospodarskich Wacława Becia. Gospodarstwo zostaje błyskawicznie otoczone. W końcu, po niemal 18 latach tropienia i pościgów udało się wykryć schron „bandyty”. „Bandyta” to sierżant Józef Franczak, pseudonim Laluś, ostatni żołnierz U Rzeczypospolitej, ostatni partyzant polskiego podziemia niepodległościowego, który na wojnę poszedł 1 września 1939 roku i walczył o wolność swojej ojczyzny aż do śmierci. Nigdy nie złożył broni. Otoczony przez około 40 milicjantów poddał się. Poległ w walce. Przed Franczakiem wyłapano innych żołnierzy podziemia antykomunistycznego. 4 marca 1957 r. poległ ostatni partyzant na Białostocczyźnie, ppor. Stanisław Marchewka „Ryba” z WiN. Zginął w walce z funkcjonariuszami SB w Jezioroku. W lutym 1959 r. schwytano Michała Krupę ps. Wierzba, a w 1960 roku Andrzeja Kiszkę „Dąb”. Oni byli przedostatni, „Lalek” był ostatni... Z bronią w ręku, przeciw dwóm totalitarnym okupantom walczył 24 lata, ponad połowę swojego 45-letniego życia.

Wojna i konspiracja

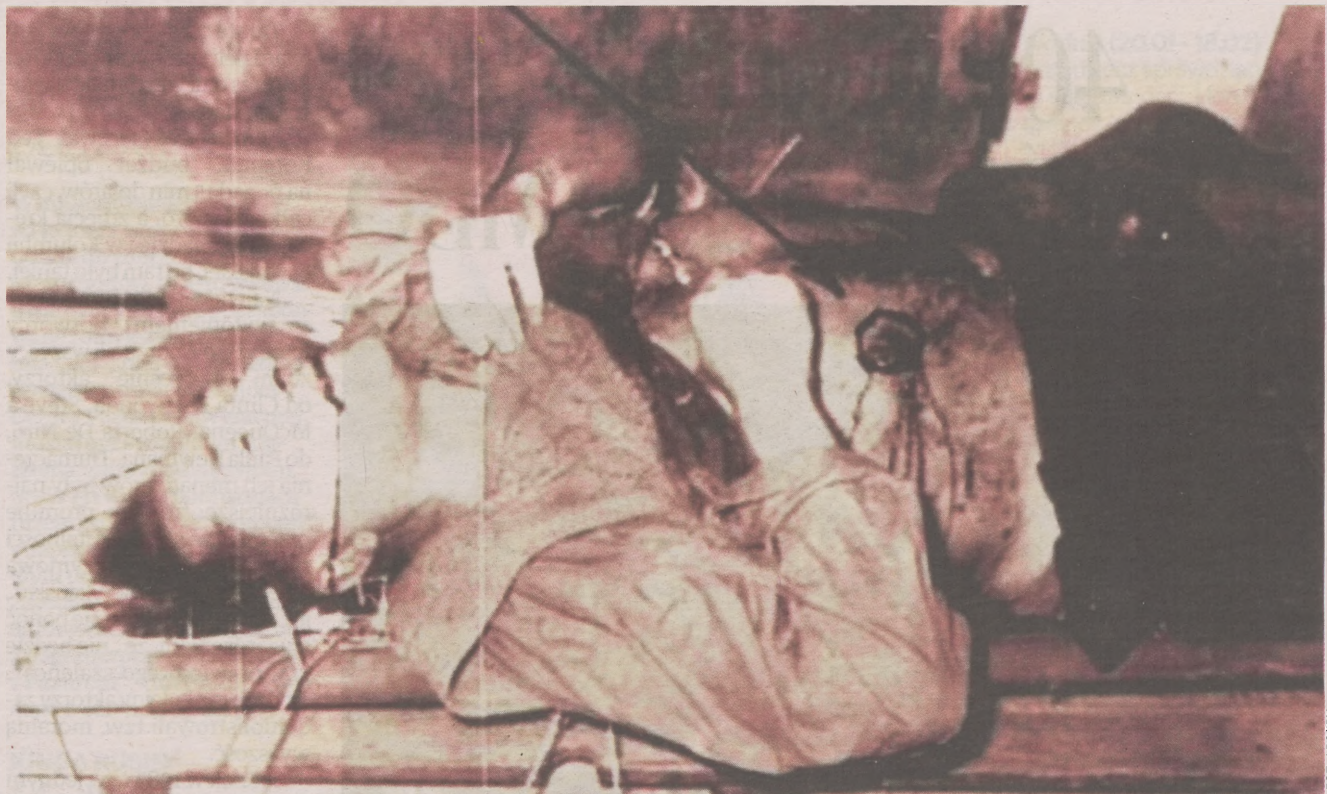
Józef Franczak urodził się 17 marca 1918 roku. Po ukończeniu szkoły powszechnej, zdecydował się na wstąpienie do wojska i ukończył Szkołę Podoficerską w Centrum Wyszczolenia Żandarmerii w Grudziądzu. W 1939 roku rozpoczął służbę jako zawodowy podchorąży w Równem na Wołyniu. Tam zastała go wojna. 17 września podjął czynną walkę z sowieckim najeźdźcą. Wraz z oddziałem trafił do niewoli, z której błyskawicznie udało mu się uciec. Wkrótce wstąpił w szeregi Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. W konspiracji dosłużył się stopnia sierżanta. Początkowo był dowódcą drużyny, a następnie plutonu w HJ Rejonie Obwodu Lublin-Powiat ZWZ-AK. W konspiracji brał udział w wielu akcjach bojowych. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę, w sierpniu 1944 roku, został wdelony do organizowanej przez komunistów H Armii Wojska Polskiego. Stacjonował min. w Kąkolewnicy w powiecie Radzyń Podlaski, gdzie urzędował także sąd polowy n Armii WP. Tam m.in. słynny gen. Świerczewski podpisywał wyroki śmierd na byłych

żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Franczak, spodziewając się aresztowania, zdezerterował. Przez długi czas ukrywał się. W rodzinnych stronach pojawił się ponownie prawdopodobnie wiosną 1946 roku. Po powrocie odświeżył zapewne swoje koleżeńskie i konspiracyjne kontakty. W czerwcu tego roku wpadł w obławie grupy operacyjnej wojewódzkiego UB w Lublinie. Udało mu się jednak wyrwać z rąk komunistów. W trakcie konwoju wyzwolił się z więzów, zabijając w walce trzech funkcjonariuszy UB i udeklądolasu.

Leśni. U Zapory i Uskoka

W tym czasie Lubelszczyzna była terenem działań oddziałów partyzanckich walczących z sowieckim okupantem. W oddziałach leśnych, w tym w zgrupowaniach kpt. Mariana Bemaciaka „Orlika” i mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, nadal walczyło około tysiąca partyzantów. Dochodziło do częstych starć zbrojnych między grupami operacyjnymi UB, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i NKWD a oddziałami leśnymi, rozbijano posterunki Milicji Obywatelskiej. W rodzinnych okolicach „Lalusia” działał kilkunastuosobowy oddział jego kolegi, ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”, który podlegał „Zaprze”.

Na początku 1947 roku Ryszard Franczak służył szeregowcem oddziału Zrzeszenia WiN kpt. Dzisiława Brońskiego „Uskoka”, liczącego w tym czasie około dwudziestu partyzantów, operującego na pograniczu powiatów lubartowskiego, lubelskiego i chełmskiego. 22 lutego 1947 roku komuniści ogłaszają amnestię dla żołnierzy podziemia. W jej wyniku duża część partyzantów złożyła broń i ujawniła się. Sierżant „Laluś” pozostał w lesie. Na terenie Polski działało jeszcze ponad 120 oddziałów zbrojnych, liczących 1200-1800 partyzantów. Dysproporcja sił między partyzantami a siłami reżimu zmusiła tych pierwszych do zmiany taktyki na bardziej defensywną. Szanse na przetrwanie dawało podzielenie oddziału na kilkusobowe patrole, pozostające w ciągłym ruchu. Patrol „Lalusia” działał na pograniczu powiatów lubelskiego i krasnostawskiego. W tym czasie służyli w nim: Walerian Goś „Walek”, Franciszek Hołota „Mały”, Jerzy Marciniak „Sęk”, „Zygmun” i Jan Osmoliński „Pomidor”. Franczak przy pomocy zaufanych członków siatki terenowej zbierał informacje o pro-



Ciało sierżanta Józefa Franczaka, pseudonim Laluś, poległego w walce 21 października 1963 roku

JÓZEF FRAN CZAK - OSTATNI PARTYZANT WOLNEJ POLSKI

„Bandyta”, sierżant Józef Franczak, pseudonim Laluś, ostatni żołnierz II Rzeczypospolitej, który na wojnę poszedł 1 września 1939 roku i walczył o wolność ojczyzny 24 lata, aż do śmierci

Opracował Jędrzej Lipski

wadzonych przez UB i KBW operacjach zbrojnych, aresztowaniach, współpracownikach UB oraz najgorliwszych funkcjonariuszach bezpieki, MO i działaczach Polskiej Partii Robotniczej. Aktywność patrolu sprowadzała się do zasadzek na małe patrole milicyjne, akcji ekspropriacyjnych oraz wykonywania kar chłosty lub śmierci na konfidencjach i aktywistach komunistycznych.

Funkcjonariusze KBW, UB i MO wszystkimi dostępnymi środkami, z całą bezwzględnością starali się zlikwidować walczących partyzantów. Organizując obławy, zasadzki, siatki konfidentów, zdrajców, systematycznie likwidowali kolejne punkty antykomunistycznego oporu. W maju 1948 roku patrol „Lalusia”, jadąc na odprawę z kpt. „Uskokiem”, wpadł w zasadzkę. Wywiązała się strzelanina, w której zginęli niemal wszyscy żołnierze oddziału. Z zasadzki bez szwanku wyszedł jedynie „Laluś”. Z kolejnej zasadzki, zorganizowanej przez UB, w Wigilię 1948 roku Franczak uchodził ranny w brzuch. 21 maja 1949 roku funkcjonariusze UB zlokalizowali bunkier samego

„Uskoka”, który w bezradnej sytuacji popełnił samobójstwo, wysadzając się granatem.

Ostatnia akcja

Sierżant „Laluś” zaczął ukrywać się samodzielnie, utrzymując jednak kontakt z nowym dowódcą, ppor. „Wiktorem”, i uczestnicząc w niektórych akcjach. 10 lutego 1953 roku Franczak wziął udział w ostatniej wspólnej akcji zbrojnej. Razem z „Wiktorem” i Zbigniewem Pięłachem „Felkiem” dokonali akcji ekspropriacyjnej w kasie Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Kaskach. Niestety, natknęli się na milicjantów. Doszło do strzelaniny, w której śmiertelnie ranny został „Wiktor”, a na miejscu zginął komendant miejscowego posterunku MO. Stojący na obstawie „Laluś” zranił jednego milicjanta. „Lalusiu” i „Felkowi” udało się wycofać, ale bez pieniędzy.

Po akcji w Piaskach Franczak nie miał już żadnych kontaktów z innymi konspiratorami. Ukrywał się przez kolejnych dziesięć lat. „Laluś” nie budował świetnie zamaskowanych bunkrów, aby przebywać w nich przez wiele miesięcy. Był w ciągłym ruchu,

często zmieniając kwatery. Było to możliwe dzięki zorganizowanej przez niego sieci pomocników, według danych SB liczyła ona ponad dwieście osób. Mieli w niej być nawet milicjanci, oficerowie „ludowego” WP, adwokaci, członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i urzędnicy. Dzięki nim niejednokrotnie uprzedzał bezpiekę i demaskował jej agentów.

Zdrada i śmierć

Działania SB nasiliły się na przełomie lat 50. i 60. Formalne rozpracowanie Franczaka rozpoczęło już 16 listopada 1951 w ramach operacji o kryptonimie „Pożar”. Wykorzystano przy tym ulokowanych w jego otoczeniu 27 tajnych współpracowników UB. W sumie zaangażowano we współpracę z bezpieką ok. 100 ludzi. W końcu Józef Franczak został zadenuncjowany przez Stanisława Mazura, stryjecznego brata Danuty Mazur, towarzyski żyda Franczaka, który był tajnym współpracownikiem SB. W końcu „Lalek” został namierzony. 21 października 1963 grupa operacyjna złożona z oficerów SB i 35 zomowców okrążyła zabudowania Wacława Beda, gdzie prze-

bywał sierżant Franczak. Wywiązała się strzelanina, „Lalek” próbował uciec. Poprzebiegniędu około 300 metrów został śmiertelnie ranny.

Zwłoki Józefa Franczaka, po uprzednim przeprowadzeniu sekcji, oraz dekapitacji, czyli obdęciu głowy zostały złożone w bezimiennej mogile na cmentarzu komunalnym w Lublinie. Dopiero w 1983 roku, dzięki pomocy grabarza, który zapamiętał miejsce tajnego pochówku, Danuta Mazur oraz siostry Józefa Franczaka, Czesława i Celina, wydobły pozbawione głowy dło zamordowanego. Szczątki umieszcili w grobie rodzinnym Franczaków na cmentarzu w Piaskach. Po latach nowej tablicy do dotychczasowej suchej informacji „ś. p. Józef Franczak. Żył lat 45. Zginął 21X1963 r.” dodano jego pseudonim Laluś oraz umieszczono dopisek: „Poświęcił życie za wolność ojczyzny, której nie doczekał. Cześć jego pamięci!”. Głowę Józefa Franczaka odnaleziono dopiero w 2014 roku. 17 marca 2008 roku prezydent Lech Kaczyński nadał pośmiertnie Józefowi Franczakowi Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

„ SIERŻANT JÓZEF FRAN CZAK,
PSEUD. LALUŚ. POŚWIĘCIŁ
ŻYCIE ZA II OLNÓŚĆ OJCZYZNY,
KTÓREJ NIE DOCZekał.
CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!”

40 LAT TEMU NARODZIŁ SIR RAMBO



Najwięcej kłopotów było z wyłonieniem odtwórcy Rambo. Wielu znanych aktorów odmówiło. Rolę dostał Michael Sylvester Gardenzio Stallone

• „Rambo - Pierwsza krew” wszedł na amerykańskie ekrany 22 października 1982 r. W Anglii premierowała Margaret Thatcher, prezydentem USA już drugi rok był Ronald Reagan, a w Polsce zdelegalizowano właśnie Solidarność

Mariusz Grabowski

Film odniósł gigantyczny sukces i właściwie odnosi go do dziś. Niezadowolony był tylko David Morrell, na podstawie książki którego stworzono scenariusz. Monell napisał bowiem

Chcąc nie chcąc został militari-
stą, apologiem surwiwalu, ma-
czyzmu i prawicowej wolności.

Aktorzy przeciw
Indywidualizm, prawico-
wość, wolność - owszem. Ale
Rambo jako prekursor surwi-
walu? Okazuje się, że jak najbar-

dziej. Od dziesięcioleci „Pierwsza krew” jest bowiem obecna na listach najlepszych filmów o tematyce survivalowej. Ale w latach 80., w czasach zimnej wojny, na ten film patrzono raczej jak na deklarację światopoglądową, a nie instruktaż przetrwania w lesie.

Tamte czasy potrzebowały twardzieli i producenci z Orion Pictures dali widzom taką właśnie postać.

Film wyreżyserował Ted Kotcheff, budżet opiewał na ponad 15 mln dolarów, czyli całkiem sporo, a zdjęcia kręcono w Kanadzie i w Kolumbii Brytyjskiej, bo tam było taniej.

Najwięcej kłopotów było z wyłonieniem odtwórcy Rambo. Rolę odrzucili wszyscy znani ówczesnie aktorzy, od Clinta Eastwooda, Steve'a McQueen, Roberta De Niro, do Paula Newmana. Tłumaczenia ich menadżerów były najróżniejsze: że film promuje przemoc, że sceny brutalności sięgają patologii, że wymowa dzieła jest „antyamerykańska”, itd. Al Pacino popisał się ponoć stwierdzeniem, że „nie będzie grał prawicowego szaleńca”. Czyli po raz kolejny aktorzy zademonstrowali tzw. moralną wyższość.

Jednak w 1983 r., w jednym z wywiadów David Morrell szczerze wyznał, że wie z przecieków, że zaproponowano im zbyt małe stawki, co potraktowali jako afront. Potem oczywiście zdementował to, co powiedział, ale najprawdopodobniej w tej plotce tkwiło ziarno prawdy.

Self-made man

Odmowa kwiatu hollywoodzkiego aktorstwa tylko się „Rambo” przysłużyła. Szybko dogadano się bowiem z Michaeliem Sylvestrem Gardenzio Stallone'em, który piął się wytrwale po drabinie sławy, a po „Rockym” i „Nocnym jastrzębiu” był już bardzo rozpoznawalny. Wysoki, umięśniony, odpowiednio gębaty, umiejący boksować (w g czerwcem 1982 r. przeżył się pół-
1 nagi na okładce „Time'a” z popu-
1 lamym wówczas bokserem | Gerryem Cooneyem) i żarliwie
2 proamerykański. Co w przy-
2 padku wymienionych wcześniej, deklarujących ostentacyjnie swój wyidealizowany liberalizm, było niezwykle ważne.

Czy producenci wiedzieli, decydując się na angaż Stallone'a, że trafią na czuły punkt w pojmowaniu świata przez amerykańskich kinomanów? Prawdopodobnie nie. „Rambo” miał być kolejną sensacyjną opowieścią o samotnym bohaterze, który stawia czoła małomiejscowemu systemowi. Owszem, ale do tego doszło coś więcej: mit niezwyciężonego patriotycznego amerykańskiego self-made mana, zrodzony - ku wściekłości wielkomiejscowej lewicy - za prezydentury Reagana.

Stallone pojawił się otoczeniu aktorów solidnych, choć raczej z drugiej ligi. Co zrozumiałe, bo to on miał skupiać uwagę. Jego dowódcę z Wietnamu zagrał Richard Crenna, zaś szeryfa Brian Dennehy, który żalił się potem, że zro-

biono zeń w „Rambo” szwarcharakter, na widok którego ludzie odwracają się z niechęcią.

Prawica i lewica

Czas na film, zakwalifikowany jako dramat sensacyjny, choć zawiera elementy thrillera politycznego, oraz kryminału z wątkiem socjologicznym. Rzecz pokrótce idzie tak: John J. Rambo, weteran-komandos, odziany w wojskowe bucior i kurtkę, przybywa do małego miasteczka w stanie Waszyngton, by odwiedzić Delmara Berry'ego, ostatniego z żyjących przyjaciół z oddziału.

Na miejscu dowiaduje się, że Berry już nie żyje, więc nasz wstrząśnięty bohater wędruje przez amerykańską prowincję, rozpamiętując swoje zmarnowane życie. Przemaszerowuje wreszcie do miasteczka Hope, gdzie ma spięcie z tamtejszym szeryfem Willem Teaslem. Szeryfowi nie podoba się podejrzany brudny powsinoga, wywozi go więc za miasto.

Dla większości komentatorów ten właśnie moment jest kluczowy dla całego filmu - ujawnia konflikt między dwiema koncepcjami prawnomoralnymi, którym hołduje Ameryka: indywidualnej wolności i prawem, które w imię ochrony lokalnej społeczności eliminuje obcych. Niektórzy przekładają to na ideologie polityczne: ów nieograniczony indywidualizm miałby być synonimem libertariańskiej prawicowości, a zamknięty system praw i zakazów - skostniałego liberalizmu.

Co ciekawe, są oczywiście tacy, którzy odwracają porządek: Rambo jest dla nich lewicowym wicherzycielem, burzącym ład społeczności żyjącej wedle ustalonych (prawicowych) praw, a szeryf wyrzucając go z Hope, stoi konsekwentnie na ich straży. Ta dyskusja wciąż jest otwarta i z biegiem lat nabiera nowych odcieni.

Zostaje demolka

Ale co z Rambo? Aresztowany przez szeryfa dostaje ostry łomot na posterunku, a gdy jeden z policjantów chce go złośliwie ogolić na sucho, pamięć podsuwa Johnowi traumatyczne wspomnienia z tortur w Wietnamie, którym poddali go czerwoni. Rambo w brawurowy sposób więc ucieka z komendy i zaszywa się w lesie. Tam przywdziewa barwy wojenne i jest gotów do rozprawy z nowym wrogiem. Ponownie czuje się jak w dżungli.

Potem jest już tylko nawalanka: z gliniarzami i ściągniętą na pomoc Gwardią Narodową. Nawet kiedy do Hope przybywa były dowódca Rambo - płk Samuel Trautman, ten nie chce odpuszczać zemsty. Kończy się demolką miasteczka, raniem szeryfa i ostatecznie poddaniem się Rambo, choć na honorowych warunkach.

Nie jest wyjaśnione, kto zapłacił za doprowadzenie miasta do ruiny. Ale można się domyślać: skoro Rambo - choćby nawet w glorii bohatera - trafia do pułki, koszty naprawienia szkód, wezwania armii, leczenia szeryfa itd., poniosą mieszkańcy w podatkach. Co dowodzi, że starcie ideologii zawsze ma swoje realne konsekwencje.

Lewica analizuje

Jako się rzekło, film odniósł wielki sukces, wywołując fale dyskusji, np. o roli państwa w resocjalizacji weteranów wojennych. Zaobserwowano też społeczne echa filmu: liczba ochotników do armii wzrosła, mężczyźni-cywiłe zaczęli nosić wojskowe ciuchy, a każdy nastolatek sprawił sobie komandoski nóż a la Rambo, z zabkowanym ostrzem i nitką do szycia ran w rękojeści.

Równie wielki sukces film odniósł w demoludach. Na polskie ekrany trafił pod koniec lat 80., kiedy komuna chyliła się już ku upadkowi. Ale i tam propagandiści pisali z uciechą, że „Rambo uosabia ofiarę amerykańskiego imperializmu”, która „nie potrafi znaleźć sobie miejsca w konsumpcyjnym społeczeństwie, wyzbytym zasad moralnych” (cytat za „Żołnierzem Wolności”).

„Rambo - pierwsza krew” był pierwszym z serii filmów o herosie z Wietnamu. Dotąd powstało ich cztery, coraz bardziej wymyślnych i coraz droższych. W „Rambo II” (1985) Stallone szuka zaginionych kolegów w dżungli Indochin, w „Rambo III” (1988) strzela do Ruskich w Afganistanie, w „Johnie Rambo” (2008) robi zadymę w Birmie, a w „Rambo: Ostatnia krew” (2019) wykańcza bandziorów z meksykańskiego kartelu.

Na zakończenie ciekawostka - cytat z portalu nowyteatr.pl, zapraszającego na odczyt Tommasza Kolankiewicza „Niechciani - wizerunek obcego w kinie”. Jak lewicowa inteligencja postrzega dziś Rambo? „Przybysz znikąd - odznaczony Medalem Honoru, najwyższym amerykańskim odznaczeniem wojskowym weteran wojny w Wietnamie, trafia do małej miejscowości Hope (nadzieja) w stanie Waszyngton. Zajadły Szeryf robi wszystko, co w jego mocy, żeby przepędzić przybysza. Film Teda Kotcheffa od wielu lat funkcjonuje w Polsce jako jeden z najpopularniejszych filmów ery wypożyczalni VHS-ów. Ceniony głównie za kultową kreację Sylwestra Stallone'a pozostaje jednym z najbardziej niezrozumianych filmów amerykańskiej popkultury. Odczytany na nowo po latach wyrasta na jeden z najgłośniejszych filmów rozliczeniowych na temat wojny w Wietnamie i stosunku Amerykanów do weteranów wracających do kraju”.

RECENZJA

Jeffrey Archer ukoł popędlıwıch,
pocieszı melancholıków

Opisywanie powieści Jeffreya Archera ma coś z masochizmu. Trzeba zmusić się, aby znaleźć w nich coś niedobrego i schrzani- nego. A to nie tylko wielka sztuka, ale i prawdziwa męka.

W „Przymknętem oku sprawiedliwości”, gatunkowo powie- ści kryminalnej, choć Archer sugeruje, że „to powieść o detekty- wie” pisarz wraca do postaci Williama Warwicka, który awanso- wał właśnie na inspektora. I natychmiast otrzymał od szefów nowe zadanie. Wyjątkowo wredne.

Warwick śledzi...

Przez kilka ostatnich tomów Archer dawał Warwickowi niezły wycisk. Co tu owijać w bawełnę - znęcał się nad nim, robiąc zeń nieudacznika i pechowca. W „Nic bez ryzyka” i w „Ukrytych na wi- doku” Warwick zaciskał zęby i cierpiał. Wreszcie, w nagrodę, po wytropieniu barona narkotykowego z Brixton awansował na detektywa inspektora. I to jest właśnie początek „Przymknę- tego oku sprawiedliwości”. W Scotland Yardzie wszyscy robią so- bie z Warwicka bekę, czekając aż powinien mu się noga. Wierzy weń jedynie komendant Hawksby i ma dla niego i jego zespołu nowe wymagające i niewdzięczne zadanie: muszą się przyjrzeć korupcji w Policji Metropolitalnej. Innymi słowy, mają kapować na swoich...

Skorumpowana policja

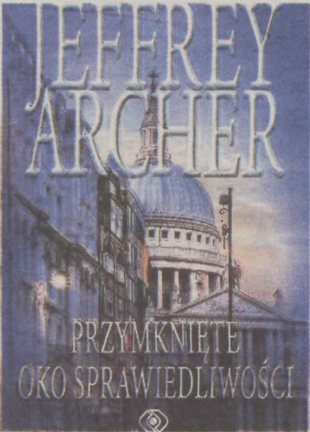
Zgłębiając problem, William uświadamia sobie, że zepsucie w brytyjskiej policji sięga znacznie głębiej, niż przypuszczał, i że jego koledzy zbyt często przymykają na nie oko. To wyczerpujące śledztwo sprawia, że ma mało czasu dla rodziny - i choć to Beth (dla nieznających rodzinnych aspektów żyda Warwicka - Beth to żona) na co dzień opiekuje się ich bliźniętami, także ją czeka nie lada wy- zwanie zawodowe.

Byde funkcjonariuszem szpiegujących kolegów to w każdej po- licji świata powód do frustracji. Wie to także Archer i dlatego szcze- gółowo opisuje nam konieczność istnienia takiej formacji. To zresztą immanentna cecha jego pisarstwa, podaje tylko informacje sprawdzone i wnikliwie zbadane. Pisarz tej miary ofemje tylko do- bry towar. A William Warwick okazuje się całkiem dobry w nowej rok. I można go wreszde polubić.

Pełnia życia

Jeffrey Archer, a właściwie Jeffrey Howard Archer, baron Archer Weston-super-Mare, były brytyjski polityk, autor poczytnych po- wieść z wątkiem sensacyjnym, ma dziś 82 lata i jest w świetnej for- mie. Produkuje książki maszynowo, zarabia kupę kasy (jego po- wieść „Kane i Abel” doczekała się niedawno w Anglii 134. wyda- nia), chlubi się tytułem szlacheckim, nie zmienia jedynie kocha- nek, bo jest „za stary”. To jego własna opinia, którą wygłosił w wy- wiadzie sprzed trzech lat. I lubi Polskę. Bywa tu i deklaruje zawsze, że chce bywać częściej. Ponadto jedna z bohaterek „Tajemnicy au- toportretu” to Polka - Danuta Sękalska. To hołd złożony przez pisa- rza polskiej tłumaczcze jego książek.

(grab)



Jeffrey Archer,
„Przymknęte oko
sprawiedliwości”,
wyd. Rebis, Poznań 2022,
cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

CEZARY PAZURA
Udzielił
pomocy

W miniony poniedziałek na jednej z warszawskich ulic doszło do zderzenia dwóch samochodów. W jego wyniku dwie osoby zostały poszkodowane i odwiezione do szpi- tała. , Jako pierwszy poszko- dowanym udzielił pomocy Cezary Pazura. Najwyraźniej musiał być świadkiem zda- rzenia, zatrzymał się swoim BMW i3 i wraz z podróżującą razem z nim kobietą pomogli” - napisał na swym facebooko- wym profilu Miejski Reporter. Zdaniem Wirtualnej Polski, aktor wracał z żoną do domu z nagrania podcastu „Kobieta z Pazurem”, który można słu- chać w serwisie Spotify.

KINGA RUSIN
Ma księcia
z bajki

Celebrytka jest związana nie- formalnie od dwunastu lat z biznesmenem Markiem Ku- jawą. Od kiedy Rusin rozstała się z TVN-em, para podróżuje nieustannie po świecie. Co chwila na msiagHiinii €\$le~ brytki ukazują się zdjęcia z in- nego egzotycznego miejsca na ziemskim globie. Ostatnio jednak mogliśmy oglądać wspólną fotografię zakocha- nej pary. Pretekstem były urodziny Kujawy. „Mareczku, za twoje zdrowie! I żeby nadal było tak pięknie! Wspaniale zorganizowałeś nam życie! Je- steś moim księciem z bajki! Całuję Cię urodzinowo” - na- pisała Rusin pod fotografią.

DODA
Bywa
potworem

Piosenkarka zakończyła sesję randek z dwunastoma męż- czyznami w programie „Dwa- naście kroków”. Teraz spotka się trzema z nich i wybierze tego jedynego. Program poka- zuje Dodę od strony niezna- nej wcześniej w mediach: do- minującą, rozkapryszoną, wymagającą. - Niczego do tej pory nie wycięłam, ani jed- nego przekleństwa, ani jednej rzeczy, która stawia mnie w niekorzystnym świetle. Tu nie chodzi o to, że chcę zrobić sobie „pi-ar”. To jest część mojej drogi, żeby stanąć psy- chicznie na nogi, taka minite- rapia - tłumaczy piosenkarka



FOT. SYLWIA DĄBROWA

- Muszę schudnąć 15 kilogramów - oświadczył Sławomir. Kibicuje mu piękna żona Kajra

w „Vivie”. I przyznaje, że cza- sem, kiedy jest w związku, wychodzi z niej potwór. - Re- zonuje to, co mi się daje, czyli jestem tym, łam jest dla mnie partner - podkreśla.

SŁAWOMIR
Musi schudnąć

Gwiazdor roęk-polo nie roz- staje się ze swoją żoną Kajrą. Para dzieli bowiem ze sobą nie tylko życie prywatne, ale i zawodowe. - Odpoczywamy w trasie. Bywa, że w busie koncertowym spędzamy wię- cej czasu niż we własnym domu. Ja lubię pracować z żoną. Odkąd działamy ra- zem, odnosimy spektaku- larne sukcesy. Po tylu latach rozumiemy się w pracy bez słowa i dlatego byliśmy w sta- nie nagrywać 21 odcinków programu „Tak to leciało!” w 8 dni czy prowadzić naj- większe koncerty na żywo - mówi w „Życiu na gorąco”. I dodaje: - Do żyda napęda mnie rodzina, marzenia i wy- zwania, jaldę ciągle stawia mi moja żona. Ostatnie, jakie przyjąłem, nie jest proste. Muszę schudnąć 15 kilogra- mów. Ale na pewno będzie za to nagroda.

PIOTR STRAMOWSKI
Dzieli się
opieką

Popularny aktor tworzył ze swą koleżanką po fachu Kata- rzyną Wamke zgrany duet małżeński od niemal dekady. Para pobrała się w 2016 roku i trzy lata później doczekała

się córki Helenki. Niespodzie- wanie w minionym tygodniu Stramowsld i Wamke ogłosili, że się rozstają. „To decyla trudna, lecz konieczna, aby każdy z nas mógł na nowo bu- dować swoje żyde” - napisała para na Instagramie. „Super Express” donosi, że małżon- kowie podzieliili się już opieką nad dzieckiem. - Mała spędza kilka dni z tatą, a później z mamą. Wszystko zostało ustalone tak, by wczasie, gdy Helenka jest u taty, Kasia mo- gła pracować i odwrotnie - do- nosi informator gazety.

ZBIGNIEW
ZAMACHOWSKI
Oświadczył
się?

Ceniony aktor rozstał się dwa lata temu z żoną Moniką Ri- chardson. Powodem była nowa miłość. Zamachowski zakochał się w swej koleżance z teatru - Gabrieli Musicale. Zamachowski wyprowadził się od Richardson i zamiesz- kał w kawalerce. Teraz „Super Express” donosi, że wprowa- dził się do mieszkania Mu- skały na warszawskim Moko- towie. Mało tego: kiedy para pojawiła się razem na niedaw- nej premierze filmu „Orzeł. Ostatni patrol”, wśribscy re- porterzy Pomponika zauwa- żyli na palcu aktorki nowy pierśdonek. Czy to oznacza, że Zamachowski się jej oświadczył? Niewykluczone - ale para będzie mogła wziąć ślub dopiero wtedy, kiedy Za- machowski rozwiedzie się z Richardson, bo jak na razie pozostają małżonkami.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)
Przejdiesz sprawdzian z tak- tu i delikatności. Horoskop dzienny wróży, że ktoś posta- wi Cię w niezręcznej sytuacji.

Ryby (19.02-20.03)
Popadniesz wieczorem w me- lancholijny nastrój. Horoskop na dziś mówi, że trudno bę- dzie Cię z niego wyrwać.

Baran (21.03-19.04)
Horoskop dzienny na piątek wróży, że wszystkim zaplano- wanym zadaniom musisz sta- wić czoła w pojedynkę.

Byk (20.04-20.05)
Zainicjujesz przedsięwzięcie, w które po pewnym czasie zaangażuje się wiele osób. Horoskop dzienny zapowia- da, że sporo osiągniecie.

Bliźnięta (21.05-21.06)
Horoskop na dziś mówi, że podejmowany przez Ciebie trud, który - Twoim zdaniem - nie był doceniany, zostanie w końcu wynagrodzony.

Rak (22.06-22.07)
Życie wokół Ciebie będzie toczyć się w bardzo szybkim tempie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczor- em poczujesz zmęczenie.

Lew (23.07-22.08)
wszystko za co się zabie- rziesz będzie szło po Twojej myśli. Horoskop dzienny ra- dzi brać się za to, co zazwy- czaj sprawia Ci trudności.

Panna (23.08-22.09)
Ktoś będzie próbował wpły- wać na podejmowane przez Ciebie decyzje. Horoskop na dziś ostrzega, że może to zakończyć się awanturą.

Waga (23.09-22.10)
Nuda dzisiaj raczej Ci nie grozi. Ale horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowia- da, że nie wszystkie „atrak- cje” przypadną Ci do gustu.

Skorpion (23.10-21.11)
Musisz dzisiaj mocno kon- centrować się na tym, co ro- bisz. Horoskop dzienny mó- wi, że brak uwagi może spo- wodować fatalne skutki.

Strzelec (22.11-21.12)
Horoskop na dziś wróży, że będziesz ostoją spokoju i opanowania. Nikt i nic nie będzie Cię w stanie wypro- wadzić z równowagi.

Koziorożec (22.12 -19.01)
Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada udany dzień. Wieczorem postano- wisz w jakiś sposób to uczcić.

